

Sophie Weston

Zakochany książę

PROLOG

Wysoki, szczupły mężczyzna oparł się o balustradę i spoglądał na morze. Skromny domek znajdował się na skraju gruntów należących do hotelu, z dala od gwaru i tłumu.

Odetchnął z przyjemnością.

Ciepła noc. Powiew wiatru, delikatny niczym oddech kobiety, muskał skórę.

Przez szum fal dobiegały go głosy, ale on był zupełnie sam. Jak zawsze.

I co z tego? To właśnie wybrał sobie przed laty. Do tego przywykł. Żył zgodnie ze swym wyborem.

Tylko czasem, w takie wspaniałe noce, gdy powietrze przesyciła intensywna woń liści i morza, nachodziły go refleksje. A gdyby wszystko potoczyło się inaczej? Jak by się czuł, mając przy sobie ukochaną kobietę?

- Taka nie istnieje - zacytował na głos swoje ulubione powiedzonko.

Po drugiej stronie zatoki wejście do Casino Caraibe Royale było oświetlone jak Las Vegas. Zaczęli już zjawiać się goście w wynajętych limuzynach. Wkrótce ruszy cała ta maszyna.

Czas na zabawę, pomyślał Niall.

Otrząsnął się z obcej mu melancholii i przeciągnął leniwie w gęstniejącym mroku. Był bez koszuli, opalone nogi wystawały ze sfatygowanych płóciennych szortów. Nocne powie-

trze wciąż było bardzo ciepłe. Wiatr od morza zerwie się znacznie później. No nic, pora iść do pracy.

Uśmiechnął się na tę myśl. Świeży i gładko ogolony, z włosami połyskującymi w poświacie księżycy, w nieskazitelnie skrojonym smokingu uda się do kasyna. Będzie krążył między turystami i zawodowymi graczami, samotny i tajemniczy, potem spróbuje szczęścia w oczko, ruletkę i pokera.

Kiedy wygrywał, ludzie mu zazdrościli. Kiedy przegrywał, podziwiali go za obojętność. W obu przypadkach zachowywali dystans, którego nie próbowały przełamać nawet te kobiety, które marzyły o romansie z tajemniczym graczem.

Spójrz prawdzie w oczy, Niall.

Dla ciebie istnieje tylko jedna kobieta. A ta należy do innego.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wielka, hałaśliwa sala umilkła, gdy weszła Jemima Dare.

Było to zaledwie powszechne wstrzymanie oddechu, jednak znaczyło więcej niż fanfary i werble. Czy to się komu podobało, czy nie, przybyła królowa.

To właśnie ja, pomyślała Jemima. Królowa tego małego światka.

Czuła na sobie liczne spojrzenia. Przez chwilę nie mogła złapać tchu.

Potem wzięła się w garść. Nie wolno jej rozczarować widzów...

Jemima Dare odrzuciła w tył wspaniałe, płomiennorude włosy, zmrużyła złotobursztynowe oczy i uśmiechnęła się w ciszę.

Ta cisza zaczęła się w chwili, gdy firma Belinda wybrała ją do międzynarodowej kampanii reklamowej. Po raz drugi w tym roku znalazła się na okładce miesięcznika „Elegance Magazine”. Każda obecna tu modelka była chora z zazdrości, a niejedna ją przeklinała.

Jemima wyprostowała się odruchowo.

- Cześć - rzuciła w przestrzeń.

Ale wszystkie już wzięły się do pracy. Poprawiały sukienki od wielkich krawców, kiwały się na niebezpiecznie wysokich obcasach, zajmowały się włosami i makijażem. Ze dwie,

z którymi się przyjaźniła, nim została królową, odwzajemniły uśmiech. Nowa, chyba piętnastolatka, wyglądała, jakby miała się rozpłakać. Ale żadna się nie odezwała.

Choć w pokoju było ciepło, Jemima poczuła chłód idący od koniuszków palców aż do serca.

Ostrożnie z marzeniami...

Cóż, jedno już się spełniło, ale nie tak, jak to sobie wyobrażała.

Był konkurs na modelkę. Miała wtedy siedemnaście lat. Uwierzyła w słowa Basila Blane'a: „Mała, jesteś taka naturalna, zrobię z ciebie gwiazdę”.

Jak powiedział, tak zrobił. Została gwiazdą, to fakt. Królową wybiegu, bóstwem fotoreporterów, tylko że Basil nie powiedział, jak drogo przyjdzie jej za to zapłacić.

Przez chwilę rozglądała się po pokoju pełnym kobiet, które nawet nie raczyły odpowiedzieć na jej powitanie i blask bursztynowych oczu nieco przygasł. Wzruszyła ramionami. Cena sukcesu, pomyślała cynicznie i miękkiem krokiem pantery ruszyła przez gąszcz ubrań.

Pojawiała się na ważnych pokazach od pięciu lat. Wiedziała, jak to robić. To była jej praca.

- Jesteś wreszcie - powiedział projektant. W oczach miał obłąd, ręce zimniejsze niż Jemima. - Dzwoniłem bez przerwy. Nie odbierasz telefonów?

Jemima pominęła to pytanie milczeniem.

- Nikogo jeszcze nigdy nie zawiodłam. Spokojnie, Francis, wszystko będzie w porządku.

I rzeczywiście, był to jeden z jej najlepszych występów. Kroczyła po wybiegu, odziana w skąpe jedwabie. Publiczność zgotowała jej owację na stojąco. Projektant objął wszystkie modelki i szlochał.

Jemima położyła mu głowę na ramieniu. Kaskada płomiennorudych włosów rozsypała się malowniczo po skórzanym marynarce. Wyglądało to na spontaniczny, przyjacielski gest. I zachwyciło fotografów.

Spontaniczne? Też coś!

- Usiłujecie sfabrykować plotki o mnie i Francisie - oskarżyła trafnie, acz nietaktownie dziennikarzy.

Wszyscy zaczęli nagle pilnie studiować notatki albo rozglądać się po bałaganie w sali konferencyjnej. Nikt nie spojrział jej w oczy.

O rzeczywistości przypomniawszy jej osoba z zarządu.

- Rób, co do ciebie należy, Jemima - odezwała się chłodno dyrektor działu reklamy firmy Belinda. - Potrzebujemy jak najwięcej tekstów na nasz temat. Madame przyjechała obejrzeć pokaz.

A wszyscy bez wyjątku bali się Madame.

Tak więc Jemima przywarła do Francisca i uśmiechała się do niego, jakby był miłym sąsiadem, a nie nadmiernie ambitnym projektantem mody bez odrobiny ogłady towarzyskiej. Zachwyceni paparazzi pstrykali zdjęcia. Dziennikarze pisali gorączkowo. Rozległy się nawet westchnienia.

Już widzę te nagłówki, pomyślała gorzko Jemima.

Uśmiechała się wytrwale, aż rozbolały ją mięśnie twarzy.

Kiedy opadła kurtyna, Francis natychmiast się odsunął. Wyglądał na zakłopotanego, jakby nie wypadało dotykać królowej.

- Dzięki, maleńka.

Do każdej modelki mówił per „maleńka”. Kiedy przedstawienie się skończyło, Jemima znów stała się niedostępna. Tak było zawsze i wiedział o tym każdy mężczyzna na świecie. Z wyjątkiem jednego. A on...

Przełknęła ślinę.

- Miałaś rację - rzekł Francis. - Wszystko świetnie wypadło.

- Miło mi - uśmiech Jemimy nie sięgnął jej oczu.

- Obawiam się, że nie zechcesz... - zawahał się.

Wprawnymi ruchami zdjęła ostatnią kreację Francis'a. Pomagała jej jedna z jego asystentek.

- O co chodzi? - Zsunęła jedwabną tunikę i podała dziewczynie.

- Zjeść ze mną kolacji - mruknął. Uszy mu poczerwieniały i to nie dlatego, że została w samych figach.

Jemima westchnęła. Bądź miła, to nic nie kosztuje. Nie jego wina, że jest towarzyskim mastodontem.

- Nie. Wybacz, Francis. Madame jest w mieście. Może mnie wezwać w każdej chwili.

Szybko ukrył ulgę.

- To może innym razem.

Zabrzmiało to tak nieszczerze, że Jemima omal nie parsknęła śmiechem. Powstrzymała ją obecność asystentki. Francis nie zauważył, że Jemima ostatnio zachowywała się powściągliwiej niż zwykle.

- Jasne. Zadzwonisz? - Uśmiechnęła się zabójczo do asystentki, która prawdopodobnie była „wiarygodnym źródłem” jednego z brukowców, i spytała: - Słyszałaś?

- Jesteś naprawdę wspaniała - zapewnił Francis.

- Dziękuję.

Zawahał się przez chwilę, nim powiedział:

- Jesteś coraz lepsza.

Jemima nie potrafiła ukryć zdumienia.

Francis roześmiał się, gładko wchodząc w zwykłą rolę.

- Zawsze byłaś wspaniała, ale w ostatnich miesiącach zrobiłaś się jakaś inna. Jakby niebezpieczna.

- Niebezpieczna?

Francis, choć towarzysko nieokrzesany, był jednak zawodowcem.

- To bardzo seksowne - powiedział.
- Jesteś słodki, Francis. Dziękuję.
- A ty lepsza, niż przypuszczasz. - Niezdarnie poklepał ją po ramieniu. - Muszę dołączyć do reszty. Co masz w planie?

Londyński Tydzień Mody, podczas którego modelki biegają z jednego pokazu na drugi...

- Spotkanie z ludźmi od kontaktów z prasą - westchnęła Jemima.

- Jak to jest być supermodelką? - spytał półzartem.
- Dni chwały przeminęły. - Jemima włożyła wąskie, tabaczkowe skórzane spodnie i czarną górę.
- Możesz sprawić, że powrócą.
- Płonne nadzieje!

Wskoczyła w dopełniającą całość skórzaną kurtkę. To nieważne, że luty w Londynie bywa bardzo zimny. Na zewnątrz mogli czekać fotoreporterzy, a królowej modelek nie wypada przecież pokazać się w ciepłych ciuchach.

- A potem co? Powrót do Paryża?
- Sesja zdjęciowa w Nowym Jorku. Wylatuję jutro rano.
- Teoretycznie, dodała w myślach.

Włożyła wielkie, cygańskie kolczyki i wzburzyła nieco rude włosy. Fachowo oceniła swe odbicie w lustrze.

- Dobrze - mruknęła. - Doskonale. Ryzykujesz zapalenie płuc, ale wyglądasz świetnie.

Projektant roześmiał się. Już dawno powinien czarować pismaków od mody, ale wciąż się ociągał.

- Jesteś prawdziwą gwiazdą.
- To już nie potrwa długo...
- Że co? - zdumiał się.

Jemima natychmiast pożałowała przyływu szczerości. Uśmiechnęła się szeroko.

- Nieważne, muszę pędzić. Limuzyna czeka.

Przesłali sobie pocałunek.

Ulica była pełna wolno sunących samochodów. Jemima od razu wypatrzyła limuzynę. Znała kierowcę. Nalegała, żeby tylko on woził ją po Londynie. To jeden z powodów, dla których zaczęto jej wytykać postawę roszczeniową.

Za plecami nazywano ją Bestią lub primadonną bezsensownych żądań. Mówiono, że lubi rozkazywać i stawiać ludzi na baczność...

Gdyby tylko znali prawdę.

Opadła na tylne siedzenie, wyprostowała wygodnie nogi i z przepastnej torby wyłowiła telefon komórkowy. Przygryzła wargi, wzięła się w garść i włączyła go.

Szybko odsłuchiwała pocztę głosową. Madame Belinda wzywała ją do Dorchester na trzecią. Mogło być gorzej. Nie sprawdziła SMS-ów.

Agencja podejmowała ją lunchem w „Savoyu”. Dwie kobiety, niemal tak samo eleganckie jak ona, czekały na niskich, wygodnych otomanach, a przed nimi, na stoliku stała taca z kanapkami. Zaproponowały wino, koktajl lub szampana. Jemima zdecydowanie odmówiła.

- Źle wpływa na cerę. - Opadła na fotel z wdziękiem motyla. - Zadowolę się szklanką wody.

Panie wymieniły znaczące spojrzenia.

Jemima jęknęła w duchu. Pracowała z nimi ponad rok. Jej siostra, Izzy, miała wyjść za brata Abby, najmłodszej w tym zespole, jednak wciąż traktowały Jemimę jak rozkapryszoną pięciolatkę. Spełniały jej życzenia, bo była twarzą Belindy, ale nawet nie udawały, że ją lubią.

Znów wymieniły spojrzenia. Szykują się do ataku, pomyślała Jemima. Odruchowo napięła mięśnie.

- Czy chcesz sprawdzić wiadomości, zanim zaczniemy?
- spytała Abby.

- Nie, dzięki - mruknęła Jemima.

- Czy w takim razie zechciałabyś wyłączyć telefon? Lepiej, żeby nam nie przerywano.

- Jest wyłączony - wyjaśniła.

Abby bez słowa wręczyła jej teczkę.

- Wolisz najpierw złe czy dobre wieści? - spytała Molly di Perretti.

Jemima położyła teczkę na stole i napiła się wody.

- Dobrze. Jestem optymistką.

Molly postukała w okładkę.

- Jesteś modelką najczęściej opisywaną w światowej prasie.

- Doskonale.

- Złe wiadomości - ciągnęła Molly - to treść tych artykułów. Mniej pracujesz, więcej żądasz. Jesteś arogancką krową i nikt cię nie lubi - powiedziała nieprzyjemnym oskarżycielskim tonem.

- Rozumiem. - Jemima nawet nie mrugnęła okiem.

Lady Abigail, czyli Abby, próbowała rozegrać sprawę łagodniej.

- Łatwo o złą sławę w tym zawodzie. Musisz uważać.

Molly milczała złowieszczo.

Jemima spojrzała na nią ironicznie.

- Śmiało, Molly. Wyrzuć to z siebie. Wytrzymam.

- Uważają cię za zepsutego bachora. Twoje żądania przekroczyły wszelkie granice. Musisz mieć zawsze tę samą limuzynę, z tym samym kierowcą. Prywatny samolot. Odmówiłaś zatrzymania się w najlepszym nowojorskim hotelu,

bo chciałaś być sama, a wynajęty dla ciebie apartament kosztował krocie... Coś ci powiem, Jemima. Nie jesteś Gretą Garbo.

Jemima wyglądała na oszołomioną.

Abby i Molly z ulgą spojrzały na siebie. Przynajmniej tym razem udało im się nie owijać niczego w bawełnę.

- Zachowuję się jak rozkapryszone dziecko? - obruszyła się Jemima.

Abby schowała twarz w dłoniach. Molly zmrużyła oczy.

- Nie musisz słuchać naszych rad i uwag.. Zobaczymy jednak, dokąd cię to zaprowadzi.

- Płacę waszej agencji mnóstwo pieniędzy - powiedziała chłodno Jemima. - Wy macie dbać o mój wizerunek w mediach.

Molly odstawiła margaritę tak mocno, że rozchlapała trochę trunku na stół. Abby wytarła plamę papierową chusteczką. Ani Jemima, ani Molly nie zwróciły uwagi na ten incydent.

- Dobrze więc, powiem ci prawdę, skoro nikt inny nie chce - zdenerwowała się Molly. - Twoja agentka boi się, że wylejesz ją z pracy, jak jej poprzedniczkę. Siostra traktuje cię jak dziecko, Bóg raczy wiedzieć czemu.

W oczach Jemimy błysnęły gniewne ogniki.

- Kiedy Belinda zaczęła szukać nowej twarzy, ustalono, że chodzi o dziewczynę, z którą mogłaby się utożsamiać każda klientka. Dosyć eleganckich szkieletów, nieprzystępnych księżniczek. Chcieli kogoś, kto ma rodzinę i przyjaciół.

- Dziękuję - mruknęła zgryźliwie Jemima.

- Pora, byś sobie o tym przypomniała, bo spełniałaś te warunki tylko na początku naszej współpracy. Ludzie z Belindy z pewnością też to zauważyli.

Jemima zacisnęła zęby, ale nic nie powiedziała.

- No, ulżyj sobie. - Molly skrzywiła się, a potem spojrzała znacząco na Abby, jakby chciała powiedzieć: Poddaję się! - Abby, dokończ sama. Mam pilną pracę w biurze.

- Molly podchodzi bardzo emocjonalnie do swojej pracy - wyjaśniła Abby, gdy zostały same.

- Naprawdę? - W głosie Jemimy słychać było napięcie.

Przez chwilę Abby myślała, że ta chłodna piękność wreszcie zrzuci maskę, że na chwilę zejdzie z piedestału. Nieważne, jak to robi. Mogła wybuchnąć śmiechem, rozpłakać się, kłąć, rzucić czymś... Byle przestała mieć taką znudzoną, obojętną minę. Nic z tego.

Jemima tylko poprawiła się w fotelu, uśmiechnęła czarująco i zaproponowała:

- Pomówmy lepiej o sprawach rodzinnych. Kiedy ostatnio rozmawiałam z Izzy, powiedziała mi, że dopóki Dominik nie wywiąże się ze wszystkich zobowiązań zawodowych, woła nie ustalać daty ślubu.

Abby zrozumiała, że w ten sposób słynna modelka definitywnie zakończyła rozmowę o sprawach zawodowych.

Podczas lunchu Jemima była dowcipna, choć cięta, i przyjęła postawę obronną. Zachowywała się czarująco w stosunku do kelnerów, lekceważyła ciekawskie spojrzenia innych gości. Lecz gdy jeden wstał i podszedł do stolika, Abby zauważyła zdenerwowanie Jemimy.

Okazało się, że to adwokat. Wyjął z teczki egzemplarz „Elegance Magazine” i natychmiast wyjaśnił, że jego siostrzenicą chce zostać modelką. Jemima obdarzyła go swym słynnym zmysłowym uśmiechem, podpisała się na okładce i poradziła, by przekazał siostrzenicy, że przed zgłoszeniem się do agencji modelek powinna skończyć szkołę. Uszczęśliwiony, wręczył jej wizytówkę i wrócił do swego stolika.

- On chyba nie uważa cię za zmanierowaną gwiazdę - stwierdziła z przekazem Abby.

Jemima pozostała niewzruszona.

- Jasne. - Podarła wizytówkę i wrzuciła do popielniczki. Abby zauważyła, że trzęsą się jej ręce.

- Wszystko w porządku?

- Oczywiście. - Z pustych oczu dziewczyny wyzierał strach.

- Na pewno? Patrzyłaś na niego, jakbyś ujrzała ducha.

Jemima wzruszyła ramionami.

- Myślałam, że to ktoś znajomy.

- Ale to nie on?

Jemima przez chwilę wyglądała na zakłopotaną.

- Nie, to nikt znajomy - odparła i mruknęła pod nosem:
- Dzięki Bogu.

- Jemima? - zaniepokoiła się Abby. - Co się dzieje? Żle się czujesz?

Jemima pół roku temu doprowadziła się na skraj wyczerpania. Musiała na kilka tygodni zniknąć ze sceny, zajęła się nią Izzy.

Teraz z kamienną miną spojrzała w przestrzeń.

- Szkoda, że nie ma Izzy - martwiła się Abby. Izzy i Dominik byli obecnie w Norwegii, mieli wrócić dopiero za dwa tygodnie.

- Nie potrzebuję opieki starszej siostry - wybuchła Jemima. - Sama o siebie zadbam. Jak zauważyła Molly, wystarczy, że podniosę słuchawkę, a ktoś przybiegnie.

Abby opadła na sofę, próbując ukryć niesmak.

Przestały rozmawiać na tematy zawodowe. Na szczęście pozostały do omówienia problemy rodzinne.

Zgodziły się, że drażni je brak zdecydowania Izzy i Dorna w sprawie wyznaczenia terminu ślubu.

Wreszcie Abby strzeliła palcami.

- Miałam ci pokazać zdjęcia ze Świąt Bożego Narodzenia. - Wyłowiła je z przepastnej torby i posortowała na dwie kupki. - Te odbitki są dla ciebie.

Jemimy nie było oczywiście na żadnej z fotografii. Chciała spędzić święta z rodziną, ale wypadła jej sesja zdjęciowa na Seszelach. Teraz błyskawicznie przejrzała odbitki.

- Same dobrane pary - zauważyła.

- Proszę?

Jemima pomachała czterema zdjęciami i położyła je przed Abby. Była tam Abby tańcząca ze swym wysokim, przystojnym mężem, Izzy i Dom zaśmiewający się do łez na podłodze przed choinką oraz kuzynka Jemimy, Pepper, przytulona do swego Stevena.

- Nawet moi rodzice trzymają się za ręce. - Jemima pokazała na czwartą fotografię.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć. - Abby pokiwała głową.

- Dobrze, że nie przyjechałam. Nie pasowałabym do reszty.

- Daj spokój. Byłabyś gwiazdą.

- Na jedno wychodzi - odparła Jemima dziwnym głosem. - Gwiazdy nie chodzą parami.

Zaniepokojona Abby spojrzała na nią czujnie.

- Nadal w twoim życiu nie ma żadnego mężczyzny?

Sekunda wahania.

- Żadnego, którego mogłabym przedstawić mamie.

W ten subtelny sposób próbowała powiedzieć Abby: obie jesteśmy kobietami światowymi. Moje związki są bardzo nowoczesne. Zbyt nowoczesne, jak na gust moich rodziców.

Jednak Abby nie zamierzała ustąpić.

- Chcesz powiedzieć, że jest ktoś, za kim szalejesz?

Jemima zmrużyła oczy.

- Nie o to mi chodziło.

- W takim razie o co?

Jemima zastanowiła się przez moment.

- Ujmijmy to tak - rzekła wreszcie. - Nie szukam mężyczyny po to, żeby jeździł za mną po całym świecie.

- To fakt. Niełatwo utrzymać związek, kiedy jest się w ciągłych rozjazdach - przyznała Abby. Jej mąż prowadził interesy na czterech kontynentach, ale podróżował rzadziej niż Jemima. Spojrzała zdziwiona na modelkę. - Nie dośkwiera ci samotność?

- A kto ma czas na samotność? - parsknęła Jemima. Wydawało się, że coś w niej pękło. - W tym roku zdażyłam już być w Madrycie, Mediolanie, Barcelonie, Paryżu i Londynie. Zaraz jadę znowu do Nowego Jorku i Mediolanu. Potem powrót do Nowego Jorku.

- Wciąż jesteś samotna - skomentowała tę wylizankę. Abby. - Czy kiedyś chciałaś robić coś innego?

Jemima znów skupiła się na zdjęciach i chyba w ogóle nie usłyszała Abby.

- Halo, ocknij się!

Zaciekawiona Abby wzięła do ręki fotografię, która tak przyciągnęła uwagę Jemimy. Była to pocztówka. Typowy widoczek morza i tropikalnych palm. Odwróciła ją.

- Ach, to kartka od przyjaciela - wyjaśniła Jemimie. - Jest poza krajem, ale często przysyła mi pocztówki, żebym wiedziała, co straciłam - uśmiechnęła się ciepło. - Te palmy dobrze mi robią podczas londyńskich zim.

Jemima spojrzała na spienione fale i pokręciła głową.

- Nazbyt energetyzujące, jak dla mnie - odwróciła kartkę. - Wyspa Pentecost. Morza Południowe?

- Kto to wie? On bywa wszędzie.

- On? - zaciekała się Jemima. W lewym rogu na odwrocie ktoś napisał: „Pora, byś zdobyła się na jakieś szaleństwo” i podpisał zuchwałym „N”. - Czy Emilio nie jest zazdrosny?

- Skądże - uśmiechnęła się Abby. - Tajemniczy „N” zna mnie, odkąd straciłam mleczne zęby. Jest jedynym mężczyzną na świecie, przed którym nie mam tajemnic.

- Brzmi nieciekawie.

Abby roześmiała się głośno.

- Jest zawodowym graczem, a nie nudnym facetem.

Jemima ułożyła równo zdjęcia i oddała Abby.

- Zatem nie porwie cię na wyspę Pentecost?

Abby była szczerze rozbawiona.

- A skądże. Nawet nie wiem, gdzie to jest.

- Ja też nie. Pewnie gdzieś daleko.

- Chyba nie bardzo. Musi tam być kasyno. - Abby włożyła zdjęcia do torby i poprosiła o rachunek. - Dokąd się teraz wybierasz? Podwieźć cię?

- Dorchester.

- Nieźle - powiedziała wesoło Abby.

- Wątpię. - Uśmiech Jemimy przybladł. - Jadę do Madame.

Mina Abby zrzędzła. Przeszył ją dreszcz.

- Też się jej boję. Dobrze, że pracuję dla ciebie, a nie dla Belindy.

- Ja tam się jej nie boję - wzruszyła ramionami Jemima.

- Naprawdę jesteś taka odważna?

- Jest moją szefową, nie cesarzem Neronem.

- Ale potrafi być równie okrutna. I zawsze ma nienaganny wygląd.

- Ja też - odparła chłodno Jemima. - Z tym, że ja mogę odejść, a ona nie. To jej firma.

Abby pokręciła głową.

- Naprawdę się jej nie boisz?

- Ani trochę - odparła Jemima. - Z niektórymi problemami trzeba się zmierzyć. Madame Belinda jest jednym z nich.

Gdyby Abigail znalazła się w Dorchester godzinę później, zobaczyłaby, że nawet zimna i opanowana zazwyczaj Jemima czasami traci nerwy.

Teraz odrzuciła słynne rude włosy, próbując ukryć narastającą wściekłość.

Zmierzyła zimnym wzrokiem panią prezes Belindy.

- Czyżby pani przeleciała Atlantyk i zmusiła mnie do przerwania zajęć tylko po to, by zarzucić mi brak przyjaciela?

Wiceprezes, siedzący po prawicy Madame, zbladł.

Pani prezes pozostała niewzruszona.

- Siadaj, Jemima.

Ale Jemima nie dała się zbić z pantałyku.

- Za kogo pani się uważa?

Madame zmierzyła ją jadowitym wzrokiem.

- Za kobietę, która płaci twoje zbyt wysokie rachunki.

Wiceprezes był wysokim, ciemnowłosym przystojnym i dobrze ułożonym mężczyzną. Przezywano go Gładki Silvio. Jemima była z nim na kilku wspaniałych randkach i wiedziała, że w pełni zasługiwał na ten przydomek.

Teraz jednak tylko głośno przełknął ślinę. Mięczak, pomyślała Jemima z pogardą.

- Nie jestem pani własnością - oznajmiła. - Mam inne kontrakty. - Spojrzała prosto w zimne oczy Madame, podejmując wyzwanie.

Długie milczenie. Żadna nawet nie mrugnęła okiem.

- A ile będę warte, gdy ja zerwę z tobą kontrakt? - spytała chłodno Madame.

Jemima zignorowała tę pogroźkę. Była zbyt pochłonięta walką.

- Rozkazuje mi pani znaleźć sobie chłopaka? Niedoczekanie.

Madame wstała. Wyglądała przerażająco. Metr pięćdziesiąt władzy i stanowczości. Wsparła się na stole i pochyliła naprzód. Wydała z siebie niemal zwierzęcy ryk.

- Zrobisz, co ci każę!

- Wstąpiłam do agencji reklamowej, nie do towarzyskiej. A może nie?

Gładki Silvio jęknął. Przypomniała sobie o nim.

- Czy Silvio umawiał się ze mną na pani rozkaz?

Madame wykonała przeczący gest.

- Ależ tak. - Jemimę nagle olśniło. Była wściekła, lecz nagle ogarnął ją dziwny spokój. - I już chyba wiem, kto nakłonił biednego Francisa, by spróbował się ze mną umówić. Kazałam mu spadać.

Madame zrobiła się purpurowa.

- Jesteś twarzą Belindy. Jeśli każę ci spotykać się z kimś, to masz mnie słuchać!

- Nie.

- Płacę ci!

To przeważyło szalę.

- W takim razie odchodzę - powiedziała cicho Jemima.

Wbiły w siebie spojrzenia. Tym razem to Madame zamrugała pierwsza.

Potem wyprostowała się i usiadła. Purpura na policzkach powoli bladła.

- Chyba czas na kawę - powiedziała, jakby nic się nie stało. - Silvio, każ podać kawę.

Wiceprezes najwyraźniej odetchnął.

- Tak, Madame. - Podeszedł do stojącego w kącie telefonu i coś powiedział.

Co on znów knuje? - zaniepokoiła się Jemima.

- Dla mnie nie - rzekła chłodno. - Już wychodzę.

Madame machnęła ręką o tak bogato upierścienionych palcach, że kamienie błysnęły niczym słońce.

- Dobra, dobra - uśmiechnęła się do Jemimy i skinęła z aprobatą głową, jakby miała przed sobą pojętną uczennicę.

- Siadaj, wypij ze mną kawę. Porozmawiamy o tym.

Chyba zwariowała, pomyślała Jemima. A może to mnie brakuje piątej klepki?

- Kiedy podpisałam kontrakt z pani firmą, zgodziłam się na sesje zdjęciowe i współpracę ze specjalistami od mediów. Dotrzymałam warunków umowy.

Madame parsknęła głośno.

Jemima z trudem powstrzymała się od kaśliwej uwagi.

Kiedy „Elegance Magazine” odkrył Jemimę Dare, jeden z czołowych publicystów określił ją jako „skrzyżowanie wcielonej zmysłowości z eteryczną nimfą”. Dziś nie poznałby jej, widząc, jak potrafi się wściekać.

Madame dała jej dobrą szkołę, a Jemima szybko się uczyła. Również tego, że w przypadku konfliktu należy przejąć inicjatywę.

- Niby dlaczego miałabym zostać? - spytała.

Silvio omal nie upuścił telefonu. Nawet pani prezes wyglądała na zaskoczoną, ale szybko się opanowała.

- Bo tylko razem możemy wiele zdziałać - odparła.

- Nie, dopóki pani będzie próbowała wybierać mi partnerów - rzekła oschle. - Widocznie w tych sprawach mamy rozbieżne gusta.

- Silvio, wyjdź. - Madame nawet na niego nie spojrzała.

- Dobrze - zaczęła, nim zamknęły się za nim drzwi. - Karty na stół. Mamy problem.

Jemima uniosła brwi.

- Siadajże wreszcie - zirytowała się Madame. - Czuję się, jakbym mówiła do lampy ulicznej. Czemu modelki są takie wysokie? Kiedy jako dziecko mieszkałam w Paryżu, miały jeszcze ludzkie wymiary.

Na przekór sobie, Jemima roześmiała się. I usiadła.

- No, teraz znacznie lepiej.

Madame pochyliła się i podparła podbródek dłonią. Jej oczy już nie rzucały wściekłych błysków, były niemal przyjazne.

- Prasa...

- Uznała mnie za rozpieszczonego bachora - dokończyła Jemima. - Jadłam dzisiaj lunch z moimi doradcami. Wiem wszystko.

- Nie o to chodzi. - Madame pokręciła głową. - Prasa uwielbia rozpieszczone bachory. Sęk w tym, że zaczynają o tobie zapominać. - Położyła na stoiku do kawy stos pism ilustrowanych. Europejskie tytuły mieszały się z amerykańskimi. - Śmiało - syknęła Madame. - Pokaż mi swoje nazwisko. Są gwiazdy filmu i baseballu, ale nie ma śladu Jemimy Dare. A co najważniejsze, nie ma twarzy Belindy.

Jemima zmarszczyła brwi i posłusznie przewertowała czasopisma. Madame miała rację.

Odłożyła magazyny.

- Zgoda. Nie ma Belindy. Nie ma mnie. I co dalej?

- Czas coś z tym zrobić.

- To ma być rozmowa ostatniej szansy?

- Tak. - Coś błysnęło we wzroku Madame. - Odbyłś ich więcej?

Jemima roześmiała się

- Moja kuzynka Pepper jest przedsiębiorcą. Mieszkamy razem. Nasłuchiwałam się o jej problemach. Wiem, jak to jest.

- To bierz się do roboty. - Madame wyglądała na znużoną i zniecierpliwioną.

- Bo zerwiesz ze mną kontrakt? - uśmiechnęła się Jemima. - Powinnam utlenić włosy, napisać książkę, a może zacząć śpiewać?

Madame roześmiała się chrapliwie.

- Lubię cię, Jemima. Masz tupet.

Muszę go mieć, obcując z rekinami, które podpisują moje czeki, pomyślała i uśmiechnęła się.

- Dzięki. Czego właściwie po mnie oczekujesz? Mam się spotykać z Francisem, tak?

- Czemu nie? Jest utalentowany, daleko zajdzie.

Jemima założyła nogę na nogę.

- I jest pozbawiony taktu. Pytał mnie, czy się z nim umówię, zza pleców innej dziewczyny, kiedy miałam na sobie jedynie majtki i mnóstwo taśmy klejącej.

- Taśma klejąca? - zdumiała się Madame.

- Jest bardzo przywiązany do swej kolekcji.

Popatrzyły na siebie ze zrozumieniem. W swoim czasie Madame też była modelką. Pokiwała głową.

- Co więcej - Jemima zerknęła na nią spod rzęs - kiedy powiedziałam, że jestem zajęta, wyraźnie odetchnął.

Chwila ciszy. Madame zacisnęła usta.

- Jak dał się namówić? - zaciekała się Jemima.

Madame znów patrzyła swoim jaszczurczym wzrokiem. Była jednak wytrawnym graczem. Po krótkiej walce przemogła się.

- Obiecałam mu łączoną promocję na przyszłą Gwiazdkę.

- Starał się. Ciekawe, dlaczego?

, - Kiedy szukaliśmy nowej twarzy dla Belindy - Madame przyglądała się pierścionkom - mieliśmy dość jasną wizję. To miała być współczesna kobieta, zdecydowana, robiąca karierę, lecz nie odrzucająca przyjaźni, miłości i macierzyństwa. Rozumiesz?

Jemima słuchała jej bez mrugnienia okiem.

- Jeśli chcesz, żebym miała dziecko, to nic z tego - odparła twardo. - Nie podejmę życiowej decyzji pod naciskiem jakiejś firmy kosmetycznej.

Ku jej zdumieniu, Madame wydawała się zachwycona.

- Właśnie. O takie podejście mi chodziło.

- Nie rozumiem.

- Słuchaj - rzekła spokojnie Madame. - Wybrałam cię na twarz Belindy. Podobał mi się twój sposób bycia. Nie wdałaś się w żadne ceregiele, nie bałaś się, że śmiech zniszczy twój makijaż. Nie przejmowałaś się tym, co mówili inni. To mi się podobało.

- Dziękuję - wydusiła zdumiona Jemima.

- Silvio twierdził, że nie byłaś dość szykowna.

Padalec, pomyślała Jemima. Co innego mówił, gdy mnie poił winem.

- Doprawdy? - spytała.

- Wyjaśniłam mu, że to nieistotne. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Czas na zmiany. Mieszkasz z siostrą i kuzynką. Zresztą wszystkie trzy jesteście energiczne.

- To fakt - uśmiechnęła się Jemima. Pomyślała o przedsiębiorczej Pepper i żadnej przygód Izzy.

Madame uśmiechała się uroczo.

- Oto moja kobieta dwudziestego pierwszego wieku. Wspaniały rudzielec, który nie martwi się, że przytyje.

- Dzięki - odparła mile ujęta Jemima.

- Co poszło nie tak? Co stało się z tą uroczą dziewczyną, twardo stającą po ziemi?

Rozległo się pukanie i wszedł wiceprezes, a za nim kelner z wielką tacą. Kelner nalał kawę, porozstawiał szklanki z wodą mineralną i wyszedł. Wiceprezes nie wiedział, co począć. Madame pokazała na fotel, w którym zagłębił się z westchnieniem ulgi.

- Kiedy ten głupi menedżer chciał zrobić z ciebie balującą lalkę - ciągnęła Madame - kazałam zadzwonić do niego i powiedzieć, żeby przestał. Prawda?

- Tak jest, Madame - przytaknął z entuzjazmem Silvio.

- A wtedy go wyrzuciłaś. Świetnie, dziewczyna ma instynkt, pomyślałam.

- Nie wyrzuciłam Basila - mruknęła sztywno Jemima. Madame wyglądała na rozczarowaną.

- Słyszałam co innego.

- Rozstaliśmy się za porozumieniem stron.

Madame popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Tak było.

Prawie. Kiedy zagroziła, że ujawni, co jej robił - pigułki odchudzające, izolacja od „rozpraszającej ją” rodziny - z własnej inicjatywy zerwał kontrakt.

- Nieważne - podsumowała Madame. - Chodzi o to, że nie masz prywatnego życia. Z nikim się nie spotykasz. Wychodzisz wyłącznie służbowo.

Jemima nadal była roztrzęsiona.

- Pracuję. Nie mam czasu na randki.

- To trzeba zmienić. Zaczynaj żyć jak normalna dziewczyna. Nie musisz spotykać się z tym projektantem, jeśli nie chcesz, ale znajdź sobie innego.

- Ja...

- Odwołuję sesję w Nowym Jorku. Przerwa. Wybierz so-

bie chłopaka, jak inne dziewczyny. Chcę, żebyś żyła jak nasze klientki. A prasa ma to zauważyć.

Wstała. Audiencja skończona.

Jemima przestała drzeć. Rozmowa z Madame wprawiła ją w zły nastrój, ale nie w popłoch.

Odchyliła głowę. Smutne, szarawe popołudnie rozjaśniał ciepły blask lamp. Nadawał rudym włosom połysk ognia i kolor wina.

- Bo? - spytała cicho.

Madame lubiła prywatnie Jemimę, ale nie mogła pozostawić wyzwania bez odpowiedzi. Zacisnęła zęby.

- Już zaczynamy planować gwiazdkową kampanię. Nie chcę cię oczywiście z tego wykluczać. Zostaniesz, ale jedynie pod warunkiem...

- ...że znajdę chłopaka - dokończyła Jemima. Znów wezbrała w niej złość. Uśmiechnęła się do Madame. - Jestem przekonana, że to niezgodne z prawem.

Madame nie dbała o pozory legalności.

- A jeśli nie zastosuję się do tego życzenia?

- Wylatujesz z zespołu.

Jemima zerwała się z kanapy.

- Odświeżę pani pamięć - rzekła słodko. - Powiedzia-
łam, że rezygnuję.

Wyszła, nie czekając na odpowiedź.

Portier zamówił dla niej taksówkę. Opadła na tylne siedzenie i zadzwoniła do agencji.

- Belinda i ja zwolniłyśmy się nawzajem - oznajmiła.

Rozłączyła się, słysząc okrzyk przerażenia.

Potem zrobiła coś, co odkładała przez cały dzień. Sprawdziła wiadomości tekstowe.

Basil już nie zostawiał jej wiadomości w poczcie głośno-

wej, ale wysyłał mnóstwo SMS-ów. Zwykle kasowała je, nie czytając.

Tak też zrobiła dzisiaj, lecz nie dość szybko.

Wiadomość była zawsze ta sama. Słowa różne, ale treść pozostawała niezmienna.

Jesteś moja.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jemima weszła do mieszkania. Cisza i ciemność. Postawiła torbę na podłodze i zamknęła drzwi.

- Pepper? - zawołała nieśmiało.

Cisza. Cóż, mogła się tego spodziewać.

Zarzuciła torbę na ramię, zapaliła światło i poszła do kuchni. Przy kuchennym stole koncentrowało się życie trzech mieszkających tu kuzynek. Teraz wydawał się nienaturalnie czysty. Brak kwiatów na stole, przypiętych kartek na tablicy. Przed Jemimą była tu tylko sprzątaczką.

Jemima zadrżała i odstawiła torbę. Włączyła radio i kołysząc się w takt muzyki, otworzyła lodówkę.

Mnóstwo wody mineralnej, kilka butelek wina. Trochę starego sera. Pepper nie było od kilku dni.

- Jest ze swoim Stevenem w Oksfordzie - powiedziała głośno Jemima. A Izzy z Domem. Ja zaś powinnam być w mieście z Francisem - zakpiła - i trzymać go za rękę, ilekroć zauważę obiektyw.

Zaczęła szykować sobie kawę, choć nie miała na nią ochoty, ukroiła kawałek podeschniętego sera. Nie była głodna, ale Izzy zawsze przygotowywała jej jedzenie, kiedy późno wracała.

- Cześć, Jay Jay. Jak było w Paryżu? Dobrze się bawiłaś? - spytała, patrząc na puste krzesło. Przeszła na drugą stronę stołu i odpowiedziała. - Wiesz, byłam bardzo zajęta. A mój

eksmenedżer nie chce się odczepić. Uważa mnie za punkt zwrotny w swojej karierze.

Cisza brzmiała jak ironia.

- Cholera! - głos się jej w końcu załamał.

Usiadła na krześle i schowała twarz w dłoniach.

Zadzwonił telefon. Zignorowała go. Nie płakała ani razu, odkąd Basil ją odkrył. A teraz nie mogła się powstrzymać. Odebranie telefonu przerastało jej siły.

Sekretarka odezwała się głosem Izzy. Słysząc było w nim śmiech.

- Nie możemy teraz podnieść słuchawki. Zostaw miłą wiadomość po sygnale. Oddzwonimy.

Jemima załkała głośno. Zaśmiewały się, kiedy Izzy to nagrywała. Było nieznośnie gorąco, otworzyły wszystkie okna. Popijały szprycera z lodem, gdy nagle postanowiły nagrać powitanie. Izzy miała na sobie jedynie podkoszulek i twierdziła, że słysząc to w jej głosie.

Jemima pochyliła się, nacisnęła guzik, by ponownie usłyszeć głos siostry, przypomnieć sobie tamten wieczór. Teraz Izzy miała Doma, Pepper wyszła za męża. A Jemima?

Jemima ma utalentowanego prześladowcę, pomyślała drwiąco.

Otrząsnęła się. To było głupie, poza tym nie lubiła uważać się nad sobą.

Wstała i podeszła do zlewu, by przemyć zapłakane oczy. Telefon znów zadzwonił.

Podskoczyła tak gwałtownie, że straciła rolkę papierowych ręczników. Sekretarka znów odezwała się radosnym głosem Izzy, a potem...

- Witaj w domu, Jemimo - rozległ się znajomy głos.

Zamarła. Nagle łyzy przestały płynąć, w ustach zaschło.

- Odbierz, wiem, że tam jesteś.

Powoli, starannie powiesiła ręczniki na miejscu. Bolało ją gardło. Nie ruszyła się z miejsca.

- No, odbierz - w głosie pobrzmiwało zniecierpliwienie. - Nie bądź głupia. Widziałem, jak zapalałaś światło.

Widział ją? Od okna dzieliło ją półtora metra. Jemima powoli wycofała się do pozbawionego okien korytarza. Słyszała swój oddech.

- Odbierz - kusił ją. - Musimy porozmawiać. Wiesz, że mam rację. Podnieś słuchawkę. Jesteś mi to winna - brzmiało to całkiem rozsądnie.

Tylko że tak nie było. Basil nic nie wskóra.

Oparła się o ścianę. Miała spocone dłonie.

Myśl!

- Pokażę ci, dziwko - wybuchł wreszcie.

Jemima zatkała uszy.

Pewnie czekał na zewnątrz, myślała gorączkowo. Albo ją śledził. Nie zauważyła go, kiedy wychodziła od Madame. Jak wiele razy przedtem. Wyłaniał się nagle z tłumy - wściekły wzrok i uśmiech szaleńca.

I mówił: „Jesteś moja”.

Jemima rozejrzała się i podjęła decyzję.

Musi się stąd wydostać.

Okazało się to dziecinnie proste. W torbie miała niezbędny bilet do Nowego Jorku, a jedną z cudownych właściwości biletów pierwszej klasy jest to, że można je bez trudu wymienić na inny.

Należało jedynie niepostrzeżenie wyjść z domu. Potrzebny mi welon, zmartwiła się. Albo kask.

Oczywiście, kask!

Chłopak rozwożący pizzę był tak zachwycony, że pożyczby jej kask i kurtkę za darmo, ale dodatkowo przekonała go kilkoma banknotami. Postawiła jego rower przed nocną

apteką i czekała, aż chłopak odniesie jej klucze. Tymczasem wezwała taksówkę. Przyjechała, gdy młodzieniec wrócił.

- Dziękuję.
- Bez przesady. Pomogłem z przyjemnością.

Powiedziała mu, że ma kłopoty z chłopakiem. Drżała tak, że nie wątpił w to ani chwilę. Przez cały weekend będą mówili o tym w pubie, pomyślała Jemima.

Wcale się tym nie przejęła. Cmoknęła go w policzek.

- Mój bohater.

Rozpromienił się, szarmancko przytrzymał jej drzwi taksówki.

- Powodzenia.
- Dziękuję - odparła szczerze. - Będzie mi potrzebne.

Zmiana lotu? Urzędnik był uprzedzająco grzeczny. Oczywiście, nie ma sprawy. Dokąd chce się udać?

Przez chwilę Jemima miała pustkę w głowie. Wpatrywała się w plakaty za biurkiem. Wszystkie przypominały jej miejsca, gdzie odbywała sesje zdjęciowe.

Wzruszyła ramionami. Skoro była już wszędzie, to nic dziwnego. Tym razem miała to być ucieczka, nie wakacje.

Ta myśl skierowała jej uwagę na palmy, plażę i niesamowicie zielone morze.

- Tam - pokazała na plakat.
- Karaiby? Tak, proszę pani. Która wyspa?

Jemima już miała powiedzieć, że wszystko jedno, ale z zakamarków pamięci wypłynęła jedna nazwa.

- Czy jest tam wyspa Pentecost? - Nagle nabrało to dla niej znaczenia. Wyprostowała się - Latacie tam?

- Oczywiście, panno Dare. Via Barbados. Pierwszą klasą? Było to bardzo proste.

Nikt na świecie nie wie, dokąd wyjeżdża, więc Basil nie będzie miał kogo przekupić, by się tego dowiedzieć.

Kiedy znalazła się sama w łazience poczekalni pierwszej klasy, obejrzała w lustrze twarz równie uważnie, jak studiował ją Basil. Wyglądała wspaniale. Zmęczona, owszem, ale kto wygląda świeżo po dniu pracy. Pokonała Basila!

- Mam cię! - powiedziała, kłując palcem powietrze.

Euforia trwała całą noc, przetrwała oczekiwanie na lotnisku na Barbados oraz przelot maszyną odbiegającą od powszechnych wyobrażeń o pierwszej klasie. Nadal w świetnym nastroju Jemima wysiadła na wyspie Pentecost.

Lotnisko było małe. Czyste i nowoczesne, lecz miniaturowe. Jemima nigdy takiego nie widziała. Po przejściu przez kontrolę paszportową wylądowała w hali, gdzie były plastikowe krzeselka i mały bufet.

Rozejrzała się dookoła.

- Lotnisko z Legolandii - powiedziała głośno.

Od strony bufetu dolatywał zapach kawy i domowego ciasta. Za kontuarem stała obfita w kształtach kobieta.

- Rzeczywiście nie jest wielkie - przyznała.

Jemima drgnęła i poczerwieniała. Znów gadam do siebie.

- Przepraszam, nie chciałam...

Ale kobieta nie wydawała się urażona.

- Jesteśmy mali i szcycimy się tym - uśmiechnęła się i poczęstowała Jemimę sporym kawałkiem bananowego ciasta.

Zabrała się do niego z przyjemnością. W samolocie czuła się zbyt zmęczona, by jeść. To ciepłe, pachnące korzeniami ciasto smakowało wspaniale.

- Powinam przywyknąć do lotnisk - powiedziała, obliżując palce. - Muszę zrobić zakupy w mieście. Gdzie jest stanowisko obsługi turystycznej?

Kobieta pokręciła głową.

- Nie ma. Wszyscy wiedzą, po co przylatują na Pentecost.

- Aha.

Kobieta zmierzyła ją uważnym spojrzeniem. Jemima jęknęła w duchu. Wiedziała, że nie prezentuje się szykownie: tanie dzinsy kiepsko zniosły lot. A podkoszulek z fosforyzującym logo, który śmieszył w Londynie, tu wydawał się tandetny. Do tego blada, zmęczona twarz i rude włosy związane w dwa nierówne warkocze. Niepożądany gość, pomyślała gorzko Jemima.

Zapomniała o bagażu. W małych samolotach nie było zróżnicowanych foteli, ale złote i srebrne przywieszki na torbie wręcz krzyczały „pierwsza klasa”.

Kobieta zerknęła na nie. Skinęła głową.

- Jedziesz do Pirate's Point.

Jemima podażyła za jej wzrokiem do złotej przywieszki. -

- Dokąd?

Kobieta pokazała na plakat wiszący na jedynej tablicy ogłoszeń. Był wciśnięty pomiędzy ogłoszenie o zakazie wwozu żywności a starym programem kina. Zielonkawie morze, palmy i surferzy.

Ostatni element układanki.

Przyjaciół Abby! Tajemniczy N, który przysyłał pocztówki. Stąd Jemima dowiedziała się o wyspie Pentecost!

„Pirate's Point Casino”. Wakacje, których jej brakowało. Podeszła bliżej.

- Luksusowe pokoje, ogrody, plaże, międzynarodowa kuchnia. Możesz też wygrać fortunę. Wszystko w jednym miejscu - przeczytała.

Wszystko, czego pragnęła umknąć. Odwróciła się.

- Zatrzymałabym się w mieście, popatrzyła na miejscowe życie - zagała. - Czy trudno będzie tu coś wynająć?

Kobieta zdecydowanie pokręciła głową.

- Wszystkie pokoje w mieście są o tej porze roku zajęte.

Jemimie zamarło serce.

- Porozmawiaj z panem Derringerem z Pirate's Point - poradziła jej kobieta. - Pomoże ci. W tak wielkim kompleksie jak kasyno znajdzie się jakiś pokój.

Jemima uśmiechnęła się kwaśno. Kasyno! Nie tak miała wyglądać ucieczka. Pełno zmęczonych nowojorczyków, którym nie odpowiada klimat Atlantic City i automaty do gry.

- Nie chodziło mi o kasyno...

Z cła wyjechał wózek pełen medykamentów i dziecięcych kremów. Kierowca w uniformie zatrzymał go i położył rękę na stosie pudełek.

- Jest jedno miejsce w mieście - odpowiedział.

- Nadaje się raczej dla dzieciaków z college'u - sprzeciwiła się kobieta - ale nie dla młodej damy. - Spojrzała wymownie na srebrne i złote przywieszki.

Na mężczyźnie nie zrobiło to wrażenia.

- Może i tak, ale darowanemu koniowi...

Kobieta nie słuchała. Z szerokim uśmiechem spoglądała ponad ramieniem Jemimy.

- Masz szczęście. On ci pomoże. Cześć, Niall.

- Cześć, Violet. Jak leci? - odezwał się ktoś z angielskim akcentem.

Basil!

Jemima odwróciła się z sercem bijącym tak mocno, że omal nie pękło. Poderwała torbę, chcąc się zasłonić. Basil kiedyś tak boleśnie wykręcił jej rękę, że zgodziła się na jego żądania. Cóż, pewnie nie zrobiłby tego przy świadkach, ale w grę wchodziły emocje. Cofnęła się, gotowa bronić się lub uciekać...

To nie był Basil. Nigdy nie widziała tego człowieka.

Inaczej zapamiętałaby go. Wysoki, z leniwym uśmiechem, miał na sobie jedynie nie najnowsze szorty i klapki.

Prócz tego odziany był w opaleniznę, której mógł mu pozazdrościć każdy model. Ale ani opalenizna, ani obskurne ubranie nie zrobiły na niej takiego wrażenia, jak jego twarz.

Takie twarze na zawsze zapadają w pamięć. Nie dlatego, żeby był szczególnie przystojny. Nos miał krzywy i przyduży, a kości policzkowe nazbyt wystające. Za to była od niego trudna do przeoczenia inteligencja.

Uniósł wysoko brwi.

- O rany - powiedział. - Masz niemiłe skojarzenia.
- Co proszę? - zdziwiła się Jemima.
- Wyglądasz, jakbyś się bała, że cię aresztuję - powiedział właściciel wydatnych kości policzkowych. - Spójrz. Nie mam kajdanek - dodał rozbawiony.

Jemima opuściła torbę, zrobiło jej się głupio. Ten facet zapierał jej dech w piersiach. Wyglądał jak włoski książę.

To dlatego nie można zapomnieć jego twarzy, próbowała bagatelizować swoje doznania. Wtedy po raz pierwszy spojrzała na jego szerokie, zmysłowe usta.

Violet z baru doskonale widziała jej reakcję.

- Świetnie - odparła wreszcie. - Ale pani dopiero przyleciała. Nie ma gdzie się podziać. - Uspokajająco poklepała Jemimę po ramieniu. - Zabierz ją do Ala.

Puls Jemimy uspokoił się. No, prawie, bo zabrzmiało to, jakby Violet wysyłała ją na targ niewolników.

- Do Ala? - powtórzyła.

Włoski książę spojrzał na nią drwiąco i poczuła, że się rumieni. Cholera, czyżby czytał w myślach?

- Miejscowa nazwa - wyjaśniła Violet. - Zabierzesz ją? Nie miał ochoty. Zmysłowe wargi zacisnęły się.

- Lubisz rządzić, Violet.

Jemima odzyskała głos. Wytłumaczyła sobie, że skoro to nie Basil, nie musi się bać. Namiętny czy nie, jest tylko

nieznajomym mężczyzną. Ona poradzi sobie z każdym nieznajomym, nawet półnagim, opalonym luzakiem.

- Nie trzeba - rzekła sucho, unikając jego wzroku. - Przyleciałam dla kaprysu i to był kiepski pomysł. Odlecę następnym samolotem.

- Nie da rady - odparł wyluzowany do granic przyzwoitości Anglik. - Następny lot jest dopiero jutro rano.

Cholerna Legolandia, pomyślała Jemima.

- To znajdę sobie coś w mieście - upierała się.

- Marne szanse. - Wzruszył ramionami. - Są tylko trzy hotele, a wszystkie pełne, chyba że ma się rezerwację.

Napotkała jego wzrok. Zero zainteresowania. Jemima uważała, że nie jest próżna i nie każdy mężczyzna musi padać jej do stóp, ale nie pamiętała, by ktoś spoglądał na nią z taką obojętnością. Trochę ją to ubodło.

Nigdy więcej nie będę bała się mężczyzny, postanowiła buńczucznie.

Ta myśl podniosła ją na duchu. Uniosła głowę i zrobiła przyjacielską minę.

- W takim razie nie będę się fatygowała. Przenocuję tu.

- Na lotnisku? - Nawet Pan Obojętny raczył się zdziwić.

- Tak.

- Często ci się to zdarzało?

Dotąd nigdy, ale jej siostra była doświadczonym podróżnikiem i często opowiadała o straconych połączeniach i konieczności improwizacji. W porównaniu z mrozzącymi krew w żyłach przygodami siostry, nocleg na czystym i spokojnym lotnisku nie wydawał się czymś trudnym. Nawet dla rozpieszczonej modelki.

- Są jakieś problemy? - Zadarła głowę.

- Nie dla mnie - wzruszył ramionami. - Ale to poważne wykroczenie. Wsadzą cię do więzienia.

Jemima usiłowała zachować spokój.

- To rozwiąże problem noclegu, prawda? - rzekła słodko. Nazbyt słodko. Tym razem w jego spojrzeniu nie było obojętności, a zniecierpliwienie.

Wytrzymała to spojrzenie, a on uśmiechnął się pod nosem.

- Dobrze, punkt dla ciebie - roześmiał się. - Nie chcesz do Ala, rozumiem. Jednak dziś nie masz wyboru. Powiedz jej, Violet.

- Słuchaj go, wie, co mówi - poparła go Violet.

- Zatem oboje nie mamy wielkiego wyboru - zauważył beznamytnie Anglik. - Zawiozę cię do Pirate's Point. Al da ci pokój na noc. Rano możesz wziąć taksówkę i odlecieć pierwszym samolotem. Co ty na to?

Jemima ugięła się przed nieuniknionym.

- No cóż, dobrze.

W ciemnych oczach błysnęło rozbawienie.

- Nie przesadzaj z podziękowaniami - rzekł sucho.

Jemima źle znosiła kpiny na swój temat.

- Dziękuję - wycedziła.

- Nie ma za co. - Odwrócił się. - Violet, widziałaś...?

W tym momencie otworzyły się drzwi przylotów i wyszedł wysoki czarnoskóry mężczyzna w lśniącym białym mundurze. Podeszedł, uśmiechając się szeroko.

- Hej, Niall. Al prosił cię o zabranie towaru? Czekaliśmy na niego przy bramie. Masz czym zabrać?

- Range roverem - skinął Niall.

- Podjedź. Mamy trzy palety to załadowania.

- Gdzie twój bagaż? - spytał Jemimę Niall.

Pokazała na torbę przed bufetem.

- To wszystko? - Uniósł brew.

- Tak - odparła dumnie.

- Wygodnie podróżujesz!

- A czego więcej potrzeba na wakacje na Karaibach?

Pomineła fakt, że większość rzeczy nadaje się do noszenia wyłącznie w zimowym Londynie. Zamierzała kupić na lotnisku bikini i szorty, ale nie zamierzała tłumaczyć się przed tym bezczelnym typem.

- Pokój hotelowy będzie w sam raz. - Nieznajomy popatrzył na nią z politowaniem. - Chyba że jesteś przyzwyczajona do spania gdzie popadnie.

Jemima zdusiła protest. To było doskonałe alibi, gdyby jakimś cudem Basil dotarł za nią na Pentecost. Lepiej niech wszyscy uważają ją za studentkę włóczącą się po wyspach. Jeżeli Basil spyta o sławną modelkę, wszyscy powiedzą: na Pentecost? A skądże!

Przechyliła głowę i popatrzyła mu w oczy.

- Wędruję z wiatrem - powiedziała. - Przeszkadza ci to? Roześmiał się.

- Umiesz zaleźć facetowi za skórę, co? - parsknął. - Dzięki Bogu nie interesuje mnie, jak żyjesz. Chodź, istota pędzona wiatrem. Ulokuję cię, nim zacznę załadunek. - Podniósł jej torbę niczym piórko i pomachał kobiecie za konturem. - Cześć, Violet.

- Spodoba ci się w Pirate's Point - powiedziała Violet do Jemimy i dodała: - Na razie, Niall. Wpadaj częściej.

Dwaj mężczyźni, rozmawiając, ruszyli do drzwi. Jemima zacisnęła zęby i poszła za nimi.

Poza klimatyzowanym budynkiem powietrze przypominało gorącą wilgotną watę. Czuć je było paliwem. Jemima w pierwszej chwili nie mogła złapać tchu.

Niall przystanął i zerknął przez ramię.

- Nic ci nie jest?

- Czuję się świetnie.

To prawda. Po marznącej londyńskiej mżawce upał ją

otumanił. Wzięła głęboki wdech i podążyła za Niallem i człowiekiem w uniformie, który poszedł w stronę wielkich, stalowych wrót.

Niall otworzył drzwi dużego range rovera i wrzucił jej torbę.

- Musisz trzymać ją na kolanach - wyjaśnił. - Tył zarezerwowany jest na towar.

Ledwo zdążyła wsiąść, już rozłożył tylne siedzenie. Potem wskoczył za kierownicę i zaczął wjeżdżać w otwierającą się bramę. Robił to z precyzją przeczącą beztroskiemu zachowaniu. Przepisnął auto przez wpół otwartą bramę bez jednego zarysowania i zaparkował obok czekających pudeł.

- Jesteś w tym niezły - wyrwało się jej.

- Chodzi o nielegalne usługi taksówkarskie? - zażartował.

- Pomóc? - spytała, widząc piętrzący się stos towarów.

- Ładować? Nie, wolę zrobić to we własnym rytmie - uśmiechnął się nieoczekiwanie. Był to bardzo zmysłowy uśmiech. Renesansowy ksiądz i kandydatka na faworytę. - Niemniej dziękuję za propozycję.

Kiedy wysiadł, Jemima poczuła, że się rumieni. Opanowała się i patrzyła, jak szybko wział się do pracy.

Miał rację. Radził sobie lepiej bez jej pomocy. Był przy tym szybki, nie tracił ani chwili.

Zmartwiała. Półnagi plażowicz nie pasował do systematycznie, wręcz perfekcyjnie pracującego mężczyzny. Czyżby coś ukrywał? Skan i przerobienie poną.

Roześmiała się w duchu. Skoro ona się ukrywa, to nie znaczy, że wszyscy mają jakieś mroczne tajemnice!

Kiedy tak obserwowała, jak pracują mięśnie jego ramion, doszła do wniosku, że choć nie stara się udawać osiłka, lepiej nie wchodzić mu w drogę.

To już przesada, zwłaszcza że obiecała sobie nie bać się więcej mężczyzn. Lepiej skończyć z fantazjowaniem na temat jego zdumiewającej siły i zastanowić się nad nowym nazwiskiem, skoro zamierza na tydzień rozstać się z supermodelką Jemimą Dare.

- Jak ci na imię? Ja jestem Niall - powiedział, gdy tylko wyjechali na drogę.

- Zauważyłam - odparła z przekąsem Jemima. Po sekundzie dodała: - Jay Jay Cooper.

Oszukałaby każdy wykrywacz kłamstw. Cooper to panieńskie nazwisko matki, a w rodzinie wołano na nią Jay Jay.

- Witaj na Pentecost, Jay Jay - skina) głową. - Długo jesteś na Karaibach?

Ostatni raz była tu w listopadzie. Zdjęcia dla Belindy... Wynajęli posiadłość na prywatnej wyspie. Miała całą furę bagaży, nie pokazywała się bez pełnego makijażu, i w każdej wolnej chwili udzielała wywiadów reporterom z brukowców.

Uśmiechnęła się.

- Kręcę się to tu, to tam.

- Praca czy przyjemność?

- Tym razem przyjemność.

- A co robisz, kiedy nie podróżujesz dla przyjemności?

Na to nie była przygotowana, musiała coś wymyślić.

- Nic ciekawego. Takie tam...

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Co to jest „takie tam”?

- Kelnerowanie - odparła. Robiła to, ale w szkole.

Mało, czekał na ciąg dalszy.

Szybko pożyczyła coś z życiorysu Izzy.

- Obsługa statków rejsowych. Prace biurowe. Generalnie wszystko, co przynosi zysk.

- I wszystko, by zaspokoić żyłkę podróżniczą?

- Coś w tym rodzaju.
- Ja też - skinął głową.
- Co proszę?

Tym razem przyjrzał się jej inaczej. Z namysłem. Tak jakby ją przejrzał i nie ufał jej za grosz.

Jemima niespokojnie poruszyła się na siedzeniu.

- Też jestem urodzonym włóczęgą - wyjaśnił.

Ubodło ją to „też”. Potem przypomniała sobie, że chce, by tak o niej myślał.

- Podróżuję po świecie od piętnastu lat. Pewnie byliśmy w tych samych miejscach.

To wzbudziło jej czujność.

- Bardzo możliwe - rzekła wymijająco.
- Musimy porównać notatki.
- Tak, oczywiście.

- Wieczorem? I tak będziemy jedli w tym samym miejscu. Czemu nie moglibyśmy spotkać się w barze?

- Wspaniale - entuzjazm Jemimy był tak wymuszony, że chyba cudem tego nie zauważył.

- To jesteśmy umówieni - ucieszył się. Jemimie chciało się krzyczeć. Zamierzała spędzić w Legolandii nie więcej niż kilka godzin, a umówiła się z facetem, którego nie lubiła.

Wpatrywała się w rozgrzaną upałem drogę i powtarzała, że jutro będzie lepiej. Dziś musi jakoś przetrwać. Chyba da radę? To tylko jeden wieczór.

- Siódma pasuje?

Wzięła głęboki wdech. Musisz zagrać radość. To chleb powszedni modelek, a ty jesteś wspaniała. Francis Hale-Smith stwierdził to nie dalej jak wczoraj.

Obdarzył ją kolejnym denerwującym spojrzeniem. Jemima poczuła gęsią skórkę. W tym spojrzeniu kryła się wyraźna zaczepka.

Uśmiech do kamery. Przełknęła ślinę.

- Wręcz nie mogę się doczekać - powiedziała wbrew sobie.

Uśmiechnął się. Nawet nie patrząc, wiedziała, że to przewrotny uśmiech. Nagle zrobiło się jej gorąco.

- Nie tak bardzo, jak ja - szepnął.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pirate's Point zaskoczyło ją. Spodziewała się betonowego molocha, zabudowanej plaży i neonów w stylu Nevady.

- Ależ tu jest pięknie - zdumiała się Jemima.

- Al byłby wzruszony - mruknął Niall.

Olbrzymie półkole zatoki obramowane plażą z czystym piaskiem. Hotel dotrzymywał obietnic z plakatu: trzypiętrowe budynki porozrzucane wśród ogrodów i gęstej dżungli. Z szosy nie było widać więcej, niż jeden segment naraz. Kasyno ulokowane na zachodnim brzegu przypominało raczej hiszpańską hacjendę, położoną między palmami i krzakami hibiskusa. Żadnego neonu.

- Też coś, żadnych świateł... - zachnęła się.

Roześmiał się.

- Hazard to nie tylko hamburgery i jednoręcy bandyci. Kasyno w takim miejscu oferuje określony styl życia.

Niall nie patrzył na nią, lecz cała jego postawa wyrażała drwinę. Jemima zmrużyła oczy.

- Znasz się na hazardzie? - spytała z nutką wyższości.

Uniósł kąciki ust.

- Można to tak ująć.

Jemima wiedziała, że się z niej naśmiewa, lecz nie umiała sobie z tym poradzić.

- Ja się tego wystrzegam - oznajmiła.

Parsknął śmiechem.

- Lubisz docinać ludziom? - spytała chłodno.

- Tego mi nigdy dosyć.

Niall skrzył w drogę pomiędzy buszem a oplecionymi winem budynkami hotelowymi. Morze pojawiało się chwila-mi. W popołudniowym słońcu błyszczało jak szmaragd.

Było tak pięknie, że Jemima zapomniała, że gniewa się na niejakiemu Nialla za podśmiewanie się z niej. Odwróciła się, by lepiej widzieć morze zza ściany purpurowego kwecia.

- To zdumiewające - podziwiała. - Z drogi widać te budynki po kolei.

- Wszystko dzięki Ałowi i Ellie - zauważył Niall. - Napracowali się nad tym i są dumni z efektów.

Kiedy przybyli pod główne wejście, Jemima nie miała szans na pogratulowanie właścicielom pięknego wpisania obiektów w pejzaż. Mała, ognista kobieta przytupywała z niecierpliwością. Zlekceważyła Jemimę i wybuchła.

- Jesteś wreszcie, Niall. Co cię, u licha, zatrzymało? W kuchni brakuje wszystkiego. Dosłownie. Rozumiesz to?

- Wybacz, Ellie. Wziąłem ekstra bagaż.

Kobieta zdawkowo skinęła Jemimie i pomknęła na tył range rovera, gdzie zaczęła buszować jak przerośnięty chomik.

Niall skinął w stronę wypiętej pupy w dzinsach.

- Ellie, twoja gospodyni - uśmiechnął się. - Jej męża przedstawię ci później. A to Al, znajdzie ci pokój.

Al był mniej zapalczywy.

- Jasne - powiedział. - Jesteś nurkiem czy graczem?

- Ani jedno, ani drugie - odparła zaskoczona Jemima.

- Czy to takie istotne?

- Al daje im różne pokoje - wyjaśnił Niall. - Nurkowie wstają wcześniej, hazardziści kładą się późno. Al oddziela ich od siebie i w ten sposób sobie nie przeszkadzają.

- Bardzo, hm, sprytnie - zauważyła Jemima.

Al nie był tak atrakcyjny jak Niall, lecz milej się uśmiechał. Zostawił Ellie z zaopatrzeniem, wziął torbę Jemimy i poprowadził ją długim, kamiennym korytarzem. Powietrze miały staroświeckie wiatraki, w mosiężnych kubłach stały małe palmy, z głośników sączyła się muzyka Cole'a Portera. Było pusto. Al podszedł do stojącego na biurku komputera.

- Z którymi chcesz spać? - Uruchomił system.

Niall parsknął.

- Niall jest graczem - rzekł Al, jakby to coś wyjaśniało.

Jemima wyczuła męską zmwę. Postanowiła nie dać im satysfakcji. Uśmiechnęła się słodko do Ala, nie zwracając uwagi na kamienną twarz drugiego.

- Tak powiedział - przyznała beznamyślnie.

- A ona nie - odpowiedział Niall.

Al uniósł brew.

- Jestem skowronkiem, nie sową - wyjaśniła Jemima.

- Lepiej zakwateruj mnie z nurkami.

Al podsunął jej kartę rejestracyjną. Jemima wyciągnęła długopis. Pochylając się nad kartką, podchwyciła porozumiewawcze spojrzenia panów. Męska zмова.

Jemima z oburzeniem pokręciła głową. Mężczyźni nie śmiali się z niej. Przywykła do tego, że spoglądali na nią tęsknym albo lubieżnym spojrzeniem. Obejrzała się.

Niall podszedł do niej niebezpiecznie blisko. Natychmiast przybrał obojętną minę.

Robił to już przedtem, pomyślała. Umiał maskować swoje uczucia. Był w tym dobry. Odsunęła się o krok.

Oczy mu pociemniały i przez chwilę wydawało się jej, że wie, o czym myśli. Ujrzała zdumienie. Potem cofnął się, jakby wyczuł, że go przejrzała. Na mgnienie oka błysnęła niepohamowana żądza.

Patrzyli na siebie bez słowa.

Poczuła miły dreszcz. Ostrożnie, Jemima. To błąd.

Odłożyła długopis i cofnęła się.

- Karta kredytowa. - Al niczego nie zauważył.

Niall i Jemima patrzyli na siebie porozumiewawczo. Jak w transie podała kartę. Wówczas uświadomiła sobie, że jest na niej jej prawdziwe nazwisko. Stężała.

- Podpisz tu. - Al nie skomentował tego.

Podpisała i odebrała kartę. Odetchnęła. Oczywiście hotelarze przywykli do kobiet o zmienionych nazwiskach. Rozwódki, powtórne mężatki. Hotelarze muszą być dyskretni.

Al przeciągnął plastikowy pasek przez maszynę.

- Pokój 409. Nie zajmę się tobą, wybacz. Muszę przygotować przyjęcie na wieczór.

- Pokażę Jay Jay jej pokój - zaoferował się Niall.

Al zrobił głupią minę i uśmiechnął się nieśmiało.

- Przepraszam. Na ogół nie dokwaterowujemy gości. Ale dziś naprawdę nie mam miejsc.

Jemima zmierzyła Nialla wzrokiem. Nie mogła w to uwierzyć. Ten pirat w znoszonych szortach jest tu gościem?

- Wiesz, Al pozwała mi tu mieszkać - wyjaśnił z niewinną miną - bo dobrze się prezentuję

Jemima poczuła, że się rumieni. Wiedziała, że znów się z niej nabija!

- Nie wątpię - odparowała - ale mnie to nie interesuje. Skoro chcesz być skautem, chętnie zobaczę pokój.

- Oczywiście. Pozwól za mną.

Chciał wziąć torbę, lecz Jemima była szybsza. Czowała, że musi coś udowodnić, choć nie bardzo wiedziała co.

- Do kolacji - zawołał za nimi Al. Tym razem nie krył uśmiešku.

Jemima udawała, że tego nie widzi.

Niall prowadził ją, udzielając zwięzłych informacji.

- Bar - machnął ręką w stronę altany na plaży. - Spotkamy się tam później. Jeśli wiatr się wzmoże, zjemy w środku. Basen. Drugi jest u stóp wzgórza, koło mego domku. Chłodniejsza woda, ale za to bez chloru. Twój budynek.

Weszli na stopnie między drzewami.

- Twój domek? - zdziwiła się Jemima. - Nie mieszkasz razem z graczami?

- Jest tu kilka domków. Zapewniają większą prywatność.

Jemima poczuła lekki niepokój. Nie zamierzała pytać, po co mu prywatność. Wolała nie wiedzieć.

- Twój pokój jest dobry - zapewnił ją. - Zobaczysz. Taras wychodzi na bananowce. Napięcie jest bardziej stabilne.

- Wbiegł lekko na podest. - Tu jest włącznik światła.

- Dzięki - powiedziała Jemima, człapiąc po schodach. Przeklinała własną dumę. Torba zdawała się ważyć tonę.

Spojrzał na nią i roześmiał się. Potem uwolnił ją od ciężaru, jakby to był woreczek z drugim śniadaniem.

Jemima wyprostowała się.

Wbiegł na szczyt schodów i podążył do drzwi na końcu korytarza. Wsunął kartę w zamek, rozległ się trzask.

- Nie znoszę tego - zagaił Niall. - Wystarczy brak prądu i już nie możesz wejść. - Z rozmachem otworzył drzwi.

- Lub wyjść - uzupełniła Jemima.

- W niektórych sytuacjach byłoby to dość wygodne.

- Daj spokój ze szkolnymi wygłupami. Nie śmieszają mnie.

- Szkoda - roześmiał się.

- W razie awarii prądu, wdrapię się po rynnie.

- Dobra. - Podniósł ręce. - Darujemy sobie zwiedzanie sypialni. - Obszedł pokój, pokazując różne rzeczy. - Klimatyzacja. Parasol. Deszcze są tu krótkie, ale rześiste. Świece na wypadek awarii. Latarka. Al umieścił lampki przy ścież-

kach, ale ludzie lubią szukać własnych dróg, by popatrzeć w gwiazdy. - Poklepał ciężką, czarną latarkę. - Nie ruszaj się bez niej. Zmrok zapada tu błyskawicznie.

- Dzięki.

- Ale po co ci to mówię? Jesteś doświadczoną podróżniczką.

- Na wypadek, gdybym o czymś zapomniała - uśmiechnęła się słodko. - Uwielbiam opiekuńczych mężczyzn.

- O - wydaj wargi - komu wszedłem na odcisk?

Jemima była zła na siebie. Drażnił ją swym poczuciem wyższości, ale to nie Basil, który mówił jej, co powinna robić i karał ją za nieposłuszeństwo.

- Nie wiem, o co ci chodzi. - Zagryzła wargi.

- Chyba masz problemy z kojarzeniem - odparł spokojnie.

Jemima się wściekła. Nie pozwoli się obrażać plażowemu nierobowi.

- Przepraszam? - odeła się

- Fascynujące.

Spoglądał na nią jak naukowiec na nowy okaz.

- Żegnam.

- Jeszcze ci nie pokazałem...

- Sama wszystko znajdę. - Napała na niego. Cofnął się.

Na szczęście zachował się jak dżentelmen. - Żegnam.

- Raczej, *au revoir*. - Cofnął się do progu.

Przystanęła zdumiona.

- Jesteśmy umówieni - przypomniał jej z uśmiechem. -

Nie zapomnij, bo przyjdę po ciebie.

Wszedł, nim zdążyła odpowiedzieć.

Niall wrócił do recepcji w rekordowym czasie. Al wyglądał na zdumionego.

- Kolacja, Al. Muszę mieć oddzielny stolik - rzekł Niall.

- Romansujemy z ognistą panną Cooper?

- Byłbym bardzo zdumiony, gdyby naprawdę nazywała się Cooper. Albo powiedziała słowo prawdy. Pokaż kartę rejestracyjną.

- Zrobiła na tobie wrażenie - uśmiechnął się Al.

- To krętaczka - denerwował się Niall. - Miałem kilka macoch, więc wiem. - Strzelił palcami. - Proszę kartę.

- Umówiłeś się z nią na kolację, bo przypomina ci macochę? - zdumiał się Al.

Niall wzruszył ramionami i zaczął grzebać w stosie kart.

- Oczywiście, że nie - rzekł wreszcie. - Jemima Jane Dare - zanotował w pamięci. - Jemimo, dowiem się, w co grasz.

- Czy to istotne? - pokiwał głową Al.

Niall zastanowił się. Wreszcie się uśmiechnął.

- Nie lubię być manipulowany.

Al westchnął ze zrozumieniem.

- Stolik dla dwojga na tarasie. Powiem Ellie.

Jemima nawet się nie rozpakowała. Padła na wielkie łożo i zasnęła kamiennym snem.

Kiedy się obudziła, było ciemno. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Okno było nie w tym miejscu, włącznik światła też, pokój dziwnie pachniał... Wreszcie ocknęła się i stwierdziła, że stoi przed kolejnym problemem.

Uciekła od Basila tylko po to, by wpaść w ramiona Nialla, plażowego obiboka. Usiadła. Zapaliła światło.

Prawie siódma. Trudno, spóźni się.

- Kobiocy przywilej - powiedziała, gramoląc się z łóżka.

Tylko że nie chciała czuć się kobietą przy plażowiczu Niallu. W żadnym razie. Bez specjalnych względów dla ładnej dziewczyny. Bez otwierania przed nią drzwi, podsuwania krzesła, szczególnie bez flirtowania. Kiedy stąd wyjedzie, zapadnie mu na zawsze w pamięć.

Dam radę, pomyślała.

Nawet nie posługując się kosmetykami i stylem Jemimy Dare. Wystarczy prysznic. Zmył z jej włosów trudy podróży. Chociaż niedbale spięte, wciąż olśniewały. Spróbowała okiełznać je spinkami.

Spojrzenie w lustro przekonało ją, że nie przeistoczy się w szarą myszkę.

Trudno, będzie zatem niemiła dla niego. To powinno wystarczyć. Wątpiła, by plażowicz Niall został jej kolejnym wielbicielem. Wszystko powinno pójść gładko.

Tylko te spojrzenia na lotnisku, ta żądza w jego wzroku.

- Do tanga trzeba dwojga - powiedziała stanowczo.

Spóźniła się pół godziny. Bar na plaży zapełniał się. Ktoś pod palmą śpiewał latynoską romanse, przygrywając na gitarze. Słysząc było szmer rozmów.

Towarzystwo było zróżnicowane. Od garniturów po podkoszulki. Tyłem do niej stał mężczyzna w smokingu. Wprawnym okiem zauważyła, że nawet dobrze ubrane kobiety nie hołdowały ostatniej modzie, a dwie starsze panie miały na sobie olśniewającą biżuterię.

Czuć było duże pieniądze. Ciekawe, jak na tym tle zaprezentuje się Niall. Wtem mężczyzna w smokingu odwrócił się i już znała odpowiedź.

Szyte na miarę ubranie skrywało mięśnie. Jemima pamiętała, jaką miał muskulaturę. Z zamkniętymi oczyma potrafiłaby opisać kolor opalanej skóry.

I to ciepło. Miejsca, gdzie się przypadkowo zetknęli, wydawały się wrażliwsze. Jemima patrzyła na elegancko ubranego Nialla i zaschło jej w ustach.

Tu chyba idzie o coś poważniejszego niż flirt.

Nie wiedziała dokładnie, co się dzieje, nie doświadczyła

tego nigdy przedtem, ani jako najpopularniejsza dziewczyna w szkole, ani jako początkująca modelka umawiająca się z mężczyznami, którzy nie mogli uwierzyć w swe szczęście.

To nowe uczucie paraliżowało ją. Nie wiedziała, co robić. Zostać, czy wyjść... Jemima podniosła rękę do głowy. Przez chwilę chciała wybiec.

Niall musiał dostrzec jej zmieszanie, bo uniósł brew.

Jemima wzięła się w garść. Oczywiście, że sobie poradzi.

Już nie będę się bała żadnego mężczyzny.

Nie zastanawiając się dłużej, podeszła do niego.

- Cześć, chciałabym szprycer z białego wina, dużo ludzi, prawda? - wyrecytowała jednym tchem.

W oczach Nialla błysnęło rozbawienie.

- Nie poznałaś mnie, co?

- W pierwszej chwili nie - wycedziła Jemima. - Te chińskie lampiony rzucają dziwne światło.

Nie dał się zwieść.

- Mówiłem ci, że się dobrze prezentuję.

Jemima podjęła grę. Cofnęła się o krok i przyjrzała mu się jak fotograf modelowi. Trwało to chwilę.

- Nie najgorzej - stwierdziła wreszcie.

Myślała, że się obrazi, lecz zamiast tego roześmiał się radośnie.

- Jesteś bezcenna. - Podał jej szklaneczkę - Twoje zdrowie.

- To nie jest szprycer - stwierdziła podejrzliwie.

- Istotnie. To piracki poncz.

Natychmiast się najeżyła.

- Jasne. Wiesz lepiej ode mnie, czego chcę się napić?

- To nie ja - bronił się Niall. - To specjalność hotelu. Każdy gość dostaje wieczorem drinka gratis. Skoro wolisz szprycera... - skinął na barmana.

- W porządku. - Jemimie zrobiło się głupio. - Może być. Ale Niall już złożył zamówienie.
- Zmarnuje się.
- Wypijesz go potem - wzruszył ramionami.
- Za dużo - pokręciła głową. - Jeden drink mi wystarczy.
- Niemożliwe - uniósł brwi.
- Wielu ludzi nie pije - zirytowała się.
- Ale nie ci, co się włóczą po świecie bez rezerwacji.
- Ostrożnie - roześmiała się. - Wychodzą z ciebie uprzedzenia.

Widząc, że zrobił głupią minę, odważnie łyknęła ponczu. Zakrztusiła się, straciła oddech.

Niall pochylił się błyskawicznie i rąbnął ją w plecy.

Oczy zaszyły jej łzami, lecz złapała powietrze.

- Co w tym jest? - wykrztusiła.

- Ognista woda, bo co?

Sam spróbował. Skrzywił się.

- Kiepski barman.

Pochylił się nad barem, wsypał do szklanki garść lodu i napełnił ją wodą. Jemima wychyliła połowę jednym haustem.

- Dzięki Bogu.

- Ulżyło? Doskonale. Przepraszam za poncz. Na ogół ma mnóstwo soku z mango. Bardzo odświeżający.

Barman wrócił ze sprycerem. Niall wziął szklaneczkę.

- Mam spróbować pierwszy?

Jemima roześmiała się słabo i pokręciła głową.

- Na razie zostanie przy wodzie.

Odstawił drinka na bar.

- Nie dziwię się - rzekł skruszony. - Dałem plamę.

Wbrew sobie Jemima była zachwycona skruszonym Niallem.

- Nieważne. Grunt, że jeszcze żyję.

Niall spojrział na nią uśmiechnięty, lecz zdumiony.

- Jesteś jedną wielką sprzecznością - rzekł powoli.

- Ja? - Jemima była zaskoczona. Sprawdziła, czy znów z niej nie kpi. - Dlaczego?

- Nie chcę cię urazić bardziej, niż to już zrobiłem - odparł, ważąc słowa.

Ostro, pomyślała Jemima. Przestała się uśmiechać.

- Niby czemu nie? Śmiało - rzekła chłodno.

- Dobrze - drgnęły mu usta - skoro sama chcesz. Złości cię byle co, irytuje każde moje spojrzenie, a kiedy barman podaje ci koktajl z octu i pasty do zębów, robisz się miła.

- O... - Ku swemu zdumieniu, Jemima zarumieniła się, jakby usłyszała najpiękniejszy komplement. Jakby była naiwną nastolatką na pierwszej randce. To wpływ tego miejsca.

Zebrała się w sobie. Jemima Dare jest zawsze chłodna. Ten uśmiechnięty nieznajomy nie wie, z kim zaczął, ale się wnet przekona. Zmierzyła go wzrokiem.

- Nie widzę w tym żadnej sprzeczności - rzekła kwaśno.

- W tym, że barman pomylił proporcje, nie ma nic obraźliwego.

Niall uniósł brwi i oparł się o bar. Po chwili zaskoczenia odprężył się nagłe.

- Ale obraża cię moje spojrzenie? - spytał.

Oczywiście, choćby drwiący sposób, w jaki na nią teraz patrzył. Była tam nie tylko drwina. Wiedzieli o tym oboje.

Tym razem wytrzymała jego spojrzenie bez rumieńca.

- Nie bądź śmieszny. To głupie - powiedziała szybko.

- Postaw się na moim miejscu.

To wystarczyło, by zbić ją z tropu. Odwróciła wzrok. Nie potrafiła znaleźć właściwej odpowiedzi. Milczenie narastało do granic wytrzymałości. Wybrała pierwszą z brzegu.

- Pewnie dlatego, że się za mało znamy.

- Aha - odparł z satysfakcją.

Jemima jęknęła. Powinna ugryźć się w język. Zabrzmiało to jak zaproszenie do wspólnego spędzenia wieczoru, i tak pewnie to odebrał. Czemu mówię przedzej, niż myślę?

- Dobrze - uśmiechnął się. - Zacznijmy od początku. Niall Blackthorne - wyciągnął rękę, jakby spotkali się po raz pierwszy,

Jemima oniemiała, ale nie mogła zaprotestować bez zrobienia sceny, której chciała uniknąć. Powoli, niechętnie podała mu rękę.

- Witam - wydusiła. Była zła na Nialla Blackthorne'a za tę grę i na siebie za kiepskie odbicie pięteczki.

Uścisk miał chłodny i mocny. Palce jej drżały, ale próbowała to zignorować.

Niall przestał na krótkim powitaniu.

- Zostaję w Pirate's Point na weekend. A pani, panno Cooper? Może raczej powinienem powiedzieć Jay Jay?

Jemima drgnęła i oburącz ujęła szklanekę z wodą.

Podanie tego imienia było błędem. W jego ustach brzmiało bardzo intymnie. Normalnie wszyscy mówili do niej per Jemima. Jedynie siostra nazywała ją Jay Jay. Niall Blackthorne używał tego imienia jak klucza do jej wnętrza. Podejrzewała, że świadomie. Czemu nie pomyślałam?

- Nazywaj mnie, jak chcesz. - Zagryzła wargi. - Jutro wyjeżdżam.

Obdarzył ją przeciągłym uśmiechem. Poczwała, jak krew pulsuje jej w żyłach, coś dusi w gardle. Dotknęła go...

Uśmiechnął się szerzej.

- Mamy tylko ten wieczór. Traktuję to jak wyzwanie.

- Wyzwanie? - zaperzyła się Jemima.

- Żeby nie tracić ani chwili - wyjaśnił z tym niepokojącym, wieloznacznym uśmiechem. - Idziemy.

Jak pokorne ciele, złościła się Jemima, idąc z nim.

Zaprowadził ją do wyjścia na plażę. Morze szumiało.

- Ale mi wyzwanie - powiedziała, wyzwalając rękę. -

Romantyczny spacer po plaży. Oryginalne!

- Co za cynizm - roześmiał się. - Spójrz w gwiazdy.

- Muszę się skoncentrować, żeby się nie potknąć.

Jej wygodne espadryle zawiodły na drobnym piasku.

- Trzymaj się mnie - poradził Niall.

Gdyby powiedział to z cieniem triumfu, odrzuciłaby pomoc. Ale nie. Brzmiało to neutralnie i niewinnie. A niech go.

- To miło - wyrwało się jej.

Niall Blackthorne wziął ją pod ramię.

- Małymi krokami. Idziesz zbyt zamasyście, to dlatego.

Jego dotyk znów przyspieszył jej puls. Co się ze mną dzieje? Otaczały mnie ramiona najprzystojniejszych mężczyzn w branży. I nie było takich efektów!

Od morza wiało chłodem. Starła się nie drżeć, ale był tak blisko, że to wyczuła.

- Zimno?

- Troszeczkę.

Zatrzymał się i zdjął smoking. Nim Jemima zdążyła się zorientować, narzucił jej go na ramiona i znów podał rękę.

- Lepiej?

Marynarka była ciężka. Jedwabna tkanina przywarła do jej nagiej skóry jak żywe stworzenie. Otuliła ją. Zrobiło się jej ciepło i miło. Jak w ramionach kochanka.

- Cieplusio - odrobinę za głośno powiedziała Jemima.

Przytrzymała ostrożnie marynarkę. Kiedy dotarli do stopni tarasu restauracji, oddała ją niechętnie. Al zaprowadził ich na miejsce.

- Miły, cichy stolik - powiedział.

Znów wymienił z Niallem męskie spojrzenia. Udała, że tego nie widzi, lecz zrobiła się czujna.

Odmówiła kolejnego ponczu, zadowolając się sokiem z mango.

- Musicie znać się od dawna - zauważyła mimochodem, gdy Al odszedł.

Niall wkładał marynarkę.

- Al i ja? - Spojrzał na nią zdziwiony. - Zdaje ci się.

Wcale się jej nie zdawało.

- Dobrze się dogadujecie.

- Cóż, spotykaliśmy się w różnych rejonach świata. Od piętnastu lat albo i dłużej.

- Jesteście przyjaciółmi? - wywnioskowała.

Popatrzył dziwnym wzrokiem na płonące na stoliku świece.

- Może. Prawie.

- Prawie przyjaciele? - zdumiała się Jemima. - Jak to możliwe?

- Znamy się od dawna - wzruszył ramionami Niall. - Wiele razem przeszliśmy. To chyba uczyniło z nas przyjaciół. Tak, na pewno.

- Opowiedz mi o tym.

Spojrzał na nią. Jemima była wstrząśnięta. Jak mogła uznać go za mało przystojnego?

- Chcesz poznać moją kryminalną przeszłość? - zażartował. - Dobrze, sama się prosiłaś.

Opowiedział historyjkę o ostrej rozgrywce karcianej w Maroku. Al był dziewiętnastoletnim żółtodziobem. Nie-wiele starszy Niall wiedział, jak ograć miejscowych. Ale i tak musieli uciekać do zajezdni kolejowej, gdzie spędzili resztę nocy.

Jemima zaśmiewała się do łez.

- Kobiety są bez serca. - Niall czuł się urażony.

Potem opowiedział inną historię o kobiecie z bronią na jednej z rajskich wysepek.

- Omal nie wykończyła Ala - rzekł smętnie.

- I co się stało? - spytała osłabła ze śmiechu Jemima.

- Niall jej to wyperswadował - odparł Al, pojawiając się z sokiem Jemimy i piwem Nialla. - Jest w tym dobry. - Podał im ręcznie pisane menu.

Jemima zerknęła i przeraziła się.

- Nie dam rady tyle zjeść.

Zupa z dyni, sałata z jarmużu zaprawiona sosem z grejpfruta, z pestkami owocu granadilla, smażona ryba morska z gatunku Lutianidae, beza wypełniona bitą śmietaną, lodami, bananami, orzechami włoskimi, polana rumem.

- To wszystko świeże - zapewniał Al.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam sery. Przejdźmy od razu do deseru.

- Wszystko po kolei - roześmiał się Niall. - Zdziwisz się, jak gładko ci pójdzie.

- Od samego czytania cieknie mi ślinka - westchnęła Jemima - ale muszę dbać o linię.

Niall przesłał jej kolejny uroczy uśmiech.

- To jak ze spacerem po plaży. Małymi kroczkami dasz radę.

Zmarszczyła brwi. Już wiedziała. Nabija się z niej i usiłuje ją uwieść. Czyżby uważał ją za idiotkę?

- Bierzemy wszystko - zarządził Niall. - Zobaczymy, na ile pozwoli sobie dama.

- Dama - Jemima spojrzała mu w oczy - dobrze wie, ile może sobie pozwolić. Tylko rybę i sałatkę - poprosiła Ala.

- Szkoda - odparł Al. - Może następnym razem. - Zapisał zamówienie. - Wybierasz się do kasyna?

- Oczywiście - rozpromienił się Niall.
- Koniecznie? Myślałem, że jeden wolny wieczór nie zaszkodzi.
- Słuchasz plotek, Al? - zakpił Niall.
- Sam pilnujesz swoich spraw - spłoszył się Al. - Po-
wiem Ellie o dwóch rybach... - Niemal wybiegł.
- O co chodzi? - zdumiała się Jemima.
- Al próbuje uratować mnie przede mną. Sugerował, że-
bym zamiast pójść do kasyna, spędził uroczy wieczór z tobą.
- Jemima źle to przyjęła. Na ogół nie trzeba było zachęcać
mężczyzn, by się z nią umówili. Spojrzała krzywo na Nialla.
- Dzięki, Al - mruknęła.
- Zdumiona mina Nialla ją rozzłościła.
- I co? Zapraszasz mnie do kasyna?
- Nie - zachnął się Niall i chcąc się usprawiedliwić, do-
dał: - Jestem zawodowym graczem. To moja praca. Wzięła-
byś do biura kompletnego ignoranta?
- Nie pracuję w biurze - wypaliła bez namysłu Jemima.
- Nieważne - wzruszył ramionami. - Nie zrezygnuję
z miesięcznego zarobku dla zabawy - uśmiechnął się uroczo.
- Służę o każdej porze, prócz wieczoru.
- Jemima na chwilę zaniemówiła ze złości.
- Onieśmielasz mnie - wycodziła.
- Uśmiechnął się zmysłowo.
- Onieśmielam cię? Żaden mężczyzna nie jest do tego
zdolny. Ja cię denerwuję, nawet gdy się o to nie staram.
- Robisz to naumyślnie? - spytała wstrząśnięta.
- Jesteś piękna, kiedy się złościysz, panno Cooper.
- Jemima odzyskała poczucie humoru. Podjęła grę.
- Jestem po prostu piękna i mam na to dowody na piśmie.
- Poeci piszą ci sonety? - Uniósł w zdumieniu brwi.
- Coś w tym rodzaju. - Jemima przechyliła głowę na bok.

- Pozujesz malarzom? - Niall był zaintrygowany.
- Próbuje dalej - ze śmiechem pokręciła głowę.
- Wiem - strzelił palcami Niall. - Jesteś ziemskim wcieleniem Kuan Yin, bogini powodzenia.
- Bogini pasuje - przyznała.
- W takim razie zmieniam zdanie - oznajmił. - Skoro jesteś boginią powodzenia, Al miał rację. Pójdiesz ze mną do kasyna.

Jemima przestała się śmiać.

- Co?

Podniósł szklanke.

- Witaj w świecie awanturnika Nialla Blackthorne'a.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Do kasyna wiódł zadaszony chodnik. Oświetlały go lampiony i dyskretne reflektorki w krzewach.

Po drodze Jemima słyszała niepokojące odgłosy z ciemności. Idący obok mężczyzna nie dawał jej poczucia bezpieczeństwa. Był zbyt nieprzewidywalny.

Niall Blackthorne, awanturnik! Jak to rozumieć?

- Czy uratujesz mnie, jeśli nagle wyskoczy nosorożec?

- Nosorożec? - spytał z błyskiem w oku.

- Ten, który czai się w mroku - machnęła w stronę buszu.

Niall roześmiał się.

- Wnioskuje, że nigdy nie byłaś w Afryce.

- Dlaczego?

- Nie spotkałaś nosorożca. Szybko byś mu zeszła z drogi. Ja uciekłem już przed kilkoma.

- Zastanawiałam się, co znaczy słowo awanturnik. Wyjaśniłeś mi to - uśmiechnęła się niewinnie. - Ktoś, kto ucieka przed dzikimi zwierzętami.

- Wiesz, naprawdę powinnaś pojechać do Afryki - rzekł z uśmiechem Niall. - Musisz się sporo nauczyć o przyrodzie, zwłaszcza tej dzikiej.

- I pewnie wiesz, co się tam miota za krzakami?

- Podejrzewam - przewrócił oczyma - że to aguti.

- Wymyśliłeś to. - Jemima nigdy nie słyszała o aguti.

- Z ręką na sercu...

- Nie wierzę ci. Nic nie nazywa się aguti - upierała się.
- Brzmi jak pół zombie, a pół angora.
- To taka przerośnięta świnka morska.
- Przestań.
- Czemu kobiety mi nie wierzą?
- Bo miałam świnkę morską i wiem, jak wygląda. .
- Na pewno byłaś na Karaibach? Trudno je przeoczyć.
- Kiedy ostami raz tu byłam... - ugryzła się w język.
- Tak? - podpuszczała ją. - Ostatnim razem...
- Nie szukałam świnek morskich. - Ciągłe musi kłamać!

Od razu trzeba było podać zawód, nazwisko i telefon do agenta.

- A czego? - spytał podejrzliwie.
- Co to, inkwizycja? - obruszyła się.
- Chciałem tylko coś wyjaśnić. Myślałem, że jesteś wielką podróżniczką, ale masz małe doświadczenie.

Jemima zatrzymała się i wzięła pod boki.

- Doświadczenie mam bardzo rozległe - wycodziła.

Zmierzył ją wzrokiem i uniósł brew.

Jemima omal nie podskoczyła ze złości. Niedoczekanie. Odsunęła się od niego i ruszyła naprzód.

- Przynajmniej nie zarabiam hazardem na życie - rzekła słodko. - Pokaż mi, jak to się robi.

Niall bez trudu dotrzymał jej kroku. Zirytowana tym Jemima wpadła do kasyna jak bomba.

Zbudowane na planie ośmiokąta, wewnątrz wydawało się większe. Sześć szklanych ścian wychodziło na morze. Przy małych stoliczkach siedziały pary, grając w dwuosobowe gry lub patrząc w gwiazdy.

- Jak na ślizgawce - zdumiała się Jemima.

Ruletki, stoliki karciane i do tryktraka. Wokół połyskiwały światła. Stłumione rozmowy zagłuszał stuk żetonów, szum

wirujących kół i trzask tasowanych kart. Do tego brzęk kostek lodu i stukot wysokich obcasów na lśniącej, czarnej podłodze.

- Jak przyjęcie - roześmiała się. - A ja jestem nieubrana.

- Naprawdę? - Niall był tuż za nią. - Patrz uważnie.

Kelnerzy wprawnie roznosili drinki. Jednak nie słyhać było wesołych odgłosów przyjęcia, śmiechu, muzyki. Zamiast tego wyczuwało się napięcie.

- Rozumiem - rzekła z namysłem. - Każdy albo gra, albo obserwuje innych.

- Pierwszy raz w kasynie, co?

- Tak - przyznała niechętnie. - Znam je tylko z filmów o Bondzie. To widać?

- Owszem.

Uniosła dumnie głowę.

- Uważasz mnie za naiwną?

- Nie śmiałbym - zapewnił ją.

- Jak bardzo naiwną? - Nie uwierzyła mu.

- Nie wiem, ale sprawdzę - uśmiechnął się blade.

Zabrzmiało to jak ukryta groźba, ale Jemima, przyzwyczajona do wyczynów Basila Blane'a, nie przejęła się tym wcale.

- Tyle że nie teraz. Biorę się do roboty. Trzymaj się mnie, bądź piękna i milcz.

Kupił jej sok pomarańczowy. Zapłacił w dolarach i suma ją zaskoczyła. Jemima piła sok pomarańczowy w najbardziej ekskluzywnych klubach, ale to miejsce było rekordowo drogie.

- Nie na każdą kieszeń, co? - Przypomniała sobie niedbałego plażowicza i pokręciła głową. Nawet zakładając, że jest zawodowym graczem, nie wyglądał na wystarczająco zamożnego. - Powinam zapłacić sama.

- Wydatki służbowe, niemniej dziękuję - uśmiechnął się przy tym tak, że jej serce zadrżało. A nie o to jej szło.

Milcząc zgodnie z instrukcją, towarzyszyła mu w obchodzie po kasynie.

Po kolei przyglądał się różnym stolikom, potem szedł dalej. Jemima zauważyła w tym pewną metodę.

Wreszcie przystanęli przy stoliku do gry w oczko. Objął ją w pasie, a ona wstrzymała dech. Ciało miał mocne, trzymał ją zaborczo. Nikt dotąd tak jej publicznie nie obejmował.

Nawet Basil, a jego chorobliwa zazdrość odstręczała innych. Nowe doświadczenia, pomyślała Jemima, tracąc poczucie czasu. Nie wiedziała, jak długo obserwowali grę. Niemal podskoczyła, gdy jeden z graczy wstał, a Niall cofnął rękę.

- Przysiądę się na chwilę.

Krupier, niemal tak elegancki jak Niall, skinął głową.

Niall zajął zwolnione miejsce i krupier wznowił grę.

Jemima poczuła ucisk w gardle. Co się z nią dzieje? Nieznajomy obejmuje ją w talii, a ona zaraz traci oddech?

Nie odrywając oczu od zielonego stolika, Niall wziął jej rękę i położył sobie na ramieniu.

- Przynieś mi szczęście, kochanie.

To było jak nieoczekiwany prezent. Przeszył ją dreszcz.

Stała jak posąg, lecz w głowie kłębiły się setki myśli.

Nowe doświadczenie.

Dopiero po paru minutach zwróciła uwagę na grę. Niall wyraźnie przegrywał, ale nic sobie z tego nie robił. Uśmiechał się, rozmawiał wesoło. Jedynie pod palcami wyczuwała napięcie mięśni.

Potem szczęście zaczęło mu sprzyjać. Coraz bardziej. Wreszcie postawił dużą sumę na ostatnią kartę i wygrał. Gra-

jący i krupier pozostali niewzruszeni, ale wśród widzów napięcie rosło.

Przykrył jej dłoń swoją.

- Znudzona, kochanie? Jeszcze jeden raz. Potem pójdziemy popatrzeć na gwiazdy.

Brzmiało to tak, jakby uspokajał znużoną piękność, lecz nie oderwał wzroku od grających.

Znowu wygrał. Ich stolik zaczął przyciągać gapiów.

- Skończyłem. - Wstał, ukłonił się krupierowi i graczom.
- Dziękuję za dobrą grę. Teraz, kochanie, popatrzmy na księżyc.

Znów objął Jemimę. Tym razem nie dała się zwieść.

Jestem tylko ozdobą, alibi dla zawodowego gracza.

Szli objęci. Jemima czuła jego policzek na swoich włosach. Przełknęła ślinę i wbiła wzrok w przestrzeń.

- Idź i udawaj zachwyconą - szepnął. - Szeft z prawej.

Podniosła wzrok. Miał minę czułego kochanka.

Postawny mężczyzna skinął do Nialla.

- Tak wczesnie pan wychodzi, panie Blackthorne?

- Bo dziś jestem w towarzystwie, Henry.

- Ale jeszcze się zobaczymy?

- Możesz na to liczyć - przytaknął Niall.

Wymienił sztony. Jemima była zdumiona ilością gotówki.

- Przerwij, gdy ci szczęście sprzyja - rzekł Niall. - Bez obaw, Henry. Wrócę jutro.

- Zawsze jesteś mile widziany - uśmiechnął się Henry.

Otworzył przed nimi drzwi. - Dobranoc, panie Blackthorne.
Dobranoc, madame.

Jemima uniosła brwi.

- Nikt mnie dotąd nie nazywał madame.

- Prowadzisz nudne życie.

- To jeszcze nie wszystko. Nigdy dotąd nie spacerowałam z facetem, który ma przy sobie ćwierć miliona dolarów:

- Henry nie ma się o co martwić - uśmiechnął się Niall.
- Co innego w zeszłym tygodniu.
 - Co się wtedy stało? - zacięła się Jemima.
 - Przegrałem mnóstwo pieniędzy.
 - To chyba dobrze dla kasyna?
 - Nie, jeśli wątpią, czy uregulujesz dług.
 - Może dlatego wyglądałeś, jakbyś odrabiał w kuchni hote-
lowej rachunek za jedzenie - zauważyła zgryźliwie Jemima.
 - Nie pomyślałem o tym - parsknął śmiechem Niall.
- Przyjrzała mu się spod rzęs. Spokojny i odprężony, jakby
nigdy niczym się nie przejmował.
 - Nie martwi cię to?
 - Podliczanie strat? Nie. Przegrana jest niezgodna z moi-
mi zasadami.
 - Kasyna również - zauważyła.
 - Dlatego Henry i ja tak dobrze się rozumiemy.
 - Dlatego jutro wrócisz - olśniło ją. - Mam rację?
 - Cóż, zawodowcy nie wygrywają za dużo. Wykluczono
by ich.
 - Wykluczono? Oszukujesz?
 - Nie trzeba oszukiwać. Wystarczy być mądrzejszym od
nich. To wszystko.

Przez chwilę szli w milczeniu.

Dla postronnych musieli wyglądać jak symbol sukcesu. Wysoki, przystojny mężczyzna w nienagannym smokingu i długonoga, ruda dziewczyna, nie tak elegancko ubrana, lecz skończona piękność. Wniosek: idealna para.

Ale nie byli parą, szli tylko obok siebie. Dzieliła ich przepaść.

W tak romantycznym otoczeniu Izzy i Dominik przystawiliby co krok, by się śmiać i całować. A Pepper i Steven trzymaliby się za ręce.

Jemimę coś ścisnęło za serce. Odsunęła się od Nialla i uśmiechnęła grzecznie.

- A więc masz system? - odezwała się wdzięcznym głosem międzynarodowej gwiazdy, Jemimy Dare, przeznaczonym na użytek kamer i mikrofonów. Pozwól im mówić o sobie, a będą zachwyceni.

Niall nie okazywał zachwyty. Spojrzał na nią krzywo.

- O co ci chodzi?

- O nic. - Nie mogła już uśmiechnąć się szerzej. - Myślałam, że do pobicia kasyna ich własną bronią potrzebny jest system.

- Mówiłem coś takiego? - Spojrzał na nią badawczo.

Jemimę przeszył dreszcz, ale nie przestała się uśmiechać.

- Nie - odparła nerwowo. - Więc to nieprawda?

Wzruszył ramionami i przez chwilę nie odpowiadał.

- To nie tak. Nie ma systemu pozwalającego pokonać ruletkę. Na kole jest zero. W USA w wielu kasynach mają podwójne zero. To zwiększa przewagę nad grającymi. Kto myśli, że znalazł sposób na ruletkę, straci wszystko - przerwał. - O to pytałaś, Jay Jay?

Powiedział to tak delikatnie, zwracając się do niej po imieniu zastrzeżonym wyłącznie dla bliskich, że poczuła się dziwnie. Zamrugała gwałtownie, by ukryć błysk łzy.

- Więc jak zawodowi gracze zarabiają na życie? - spytała, wciąż w wielkoświatowym stylu.

- Przepraszam?

Znów zdradziecko łagodny ton głosu.

Jemima odwróciła głowę. Mogłaby z nim poplirtować, ale nie miała ochoty. Nie dziś, nie pod chińskimi lampionami, nie przy akompaniamencie szemrzącego morza.

Powtórzyła pytanie, patrząc w bok.

- Cóż - zamyślił się Niall - najlepsze są karty. Jeśli

masz dobrą pamięć, możesz liczyć schodzące karty, co pozwoli ci przewidywać przebieg gry. Do tego najlepsze jest oczko.

- Czy kasyno ma coś przeciwko temu?
- Oczywiście. Jeśli cię przyłapią, wyrzucą.
- Wyrzucą? - zdumiała się. - To wbrew prawu?

- Nie. Liczenie kart jest legalne. Ale niewiele osób to potrafi. Gdy ktoś bez przerwy wygrywa, wzbudza podejrzenia. Jeśli oszukuje, oskarżą go. Za Uczenie kart wyrzucą z kasyna. Istnieje nawet czarna lista. Nie trafiłem na nią, bo regularnie przegrywam - uśmiechnął się zabójczo. - Może teraz porozmawiamy o tobie?

- Nie - odparła odruchowo.
- Rozumiem - skinął głową. - Może przejdziemy się po plaży? Szkoda marnować tyle księżycowego blasku.

Jemima zamarło serce. Cofnęła się, jak ktoś szukający drogi ucieczki.

- Och... - ziewnęła teatralnie. - Jestem zmęczona.
- Kłamczucha - powiedział po chwili.
- Kto, ja?
- Spałaś całe popołudnie i powinno ci to wystarczyć.

Chyba że jesteś starsza, niż na to wyglądasz

Jemima wyczuła prowokację.

- Różnica czasu - wyjaśniła. - U mnie jest szósta rano.
- Pora na śniadanie.
- Nie w moim świecie - parsknęła śmiechem.
- Musimy sobie kiedyś o nim porozmawiać.
- O czym?

- O twoim świecie. Interesuje mnie. - Spojrzył na nią lubieżnie. - Ty mnie interesujesz.

Jemima mogła mieć przyśpieszony puls z powodu Nialla Blackthorne'a, ale takie spojrzenia nie działały na nią. Każdy

model miał je wypracowane, podobnie jak zmysłowy ton głosu.

Popatrzyła przeciągle na Nialla.

- Kłamiesz jak najęty.

W pierwszej chwili zamrugał ze zdumienia.

- To się dobraliśmy. Nie jesteś wykończona, tylko pobudzona.

Jemima zgrzytnęła zębami. Sama się wpakowała!

- Chodź - wyciągnął rękę. - Chyba masz w sobie dość kobiecości, by pospacerować przy księżycu.

Skoro tak to ujął, nie miała większego wyboru. Jednak nie da mu się objąć, tego by już było za dużo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lampiony zostały gdzieś z tyłu, a kasyno wydawało się tylko skupiskiem świateł na horyzoncie. Gdy okrążyli wznie-sienie, zniknęły zupełnie.

Za to odgłosy nocy stały się wyraźniejsze. Szum palm kołysanych wiatrem, szmer strumyka, pulsowanie morza.

- Jakie to wszystko pierwotne - rzekła wesoło.

Jej słowa porwał wiatr. Zupełnie, jakby była pyłkiem wśród szmerów dobiegających z ciemności. Nie chciała, by Niall trzymał ją za rękę, ale...

- Zimno? - Spojrzał na nią.

- Nie. Tylko...

Skinęła w stronę morza. Światło księżyca drżało na falach.

- Spójrz. Jakbyśmy byli na granicy światów. To dlatego ludzie wierzą w syreny, podwodne królestwa i czary. Nie widziałam czegoś takiego. Piękne i przerażające.

- Cóż, mnie to nie przeraża - roześmiał się.

- Więc nie boisz się niczego - odparła.

- Co? - Przystanął.

Jemima również się zatrzymała. To pewnie wpływ nocy, szumu fal, księżyca nad jego głową. Stało się jednak coś dziwnego. Jemima zaczęła mówić szczerze. Nawet nie wiedziała, skąd to się wzięło.

- Nie dbasz o nic, więc ze wszystkim dasz sobie radę - powiedziała.

Krótką, pełną napięcia chwila.

- To brzmi jak oskarżenie - rzekł wreszcie.

Bo tak było w istocie.

- To nieludzkie, niczym się nie przejmować.

- Wolałabyś, żebym wpadał w panikę? Taki człowiek zostawiłby cię na lotnisku - zauważył drwiąco.

- Panika? - parsknęła. - A co ona ma tu do rzeczy?

Złapał ją i przytrzymał przed sobą, jakby się bał, że ucieknie. Czyli jego kobiety zawsze uciekały, pomyślała ironicznie. Uważa mnie za swoją kobietę? Niedoczekanie! Nigdy w życiu.

Trzymał ją nadal

- Niby nie wiesz? Założę się, że tak.

- Co mam wiedzieć? - Zabrakło jej tchu.

Nie odpowiedział, tylko uważnie wpatrywał się w jej twarz, jakby chciał w blasku księżyca wyczytać wszystkie tajemnice.

Jemima zauważyła ze zdumieniem, że i Niall Blackthorne wygląda w tym świetle inaczej. Stracił wdzięk plażowego nieroba, tajemniczość zawodowego gracza. Wydawał się poważniejszy, może smutny. Nagle zrozumiała. Był bardzo samotny.

I diablo przystojny w tym oświetleniu.

Coś się w niej obudziło i wstrząsnęło całym ciałem.

Coś nowego, podniecającego i wspaniałego.

Objęła się ramionami, by uspokoić gwałtowny oddech.

Niall zdawał się niczego nie zauważać.

- Kim naprawdę jesteś? - spytał powoli.

Jemima nie mogła w to uwierzyć. Czyżby nie zauważył tego, co się z nią działo, nie czuł podobnie?

Pokręcił głową. Oczy miał bez wyrazu.

- Cała twoja opowieść to kłamstwo. Nie jesteś wcale podróżniczką. Nigdy w życiu nie byłaś w kasynie, co? Moja hipoteza zaczyna się potwierdzać.

- Jaka hipoteza? - Jemimę przeszył chłód.
- Że przyjechałaś mnie śledzić - wycedził Niall. - Zresztą, nie ty pierwsza.

Jemima mocniej objęła się ramionami. Wiatr zdawał się teraz zimniejszy.

- Chociaż nie jest pani w tym najlepsza, panno Jay Jay Cooper, podróżująca pod nazwiskiem Dare - zakpił.

Westchnęła w duchu. Ta cholerna karta kredytowa!

- Czy wolno włąmywać się do danych osobowych?
- A po co miałbym to robić? Zajrzałem do twojej karty rejestracyjnej.

- To wścibstwo. - Przygryzła wargi.
- Ale jakże efektywne - zbagatelizował jej zarzut.
- Tak jak zaproszenie mnie do baru - odgadła Jemima.
- Celem zmniejszenia szkód. Skoro zamierzasz mnie śledzić, lepiej mieć cię na oku - ciągnął twardo.
- Wścibstwo i świństwo. - Jemima założyła ręce za plecy.

- Za to daje wyniki - wzruszył ramionami.

Spojrzała na gwiazdy nad ich głowami. W ten sposób przynajmniej jej oczy nie wypełnią się łzami. Taka gwiazdzista noc, jak w raju. Tylko że w raju ludzie nie okłamują i nie szpiegują się nawzajem.

- Naprawdę dało to efekty? - spytała od niechcienia.
 - Oczywiście.
 - I czego się dowiedziałeś? - prowokowała go.
 - Że masz co najmniej dwa nazwiska. Wynika z tego, że nie jesteś osobą, za którą się podajesz.
 - Niczego nie odkryłeś - parsknęła. - Niczego.
 - Tak uważasz? Odkryłem bardzo wiele.
- Popatrzyła na niego uważnie. Złość już jej minęła.
- A co takiego, na przykład?

- Że zachowujesz się, jakby ktoś cię ścigał, że mocno ściskasz podaną rękę, a kiedy się śmiejesz, zmienia ci się twarz.

Nie mogąc się powstrzymać, dotknął jej dolnej wargi. Było to jak muśnięcie piórką i trwało ułamek chwili. Wystarczyło, by wzburzyć w niej krew. Przełknęła głośno ślinę.

- Chciałbym cię lepiej poznać - szepnął.

Patrzyła na niego w milczeniu.

Miał smutny wzrok. Nie powinien być taki poważny, on, plażowicz żyjący z kasyna. Zastawił na nią mnóstwo pułapek. Musiałyby postradać zmysły, gdyby zaufała mu na chwilę, na jedną gwiazdzistą noc w raj.

- Nie wyjeżdżaj rano. Zostań. Daj nam szansę.

Nie odpowiedziała. To mogła być kolejna pułapka. Jemima czuła to przez skórę. Jednak musiała podjąć ryzyko.

- Zastanowię się - odparła.

Ale wiedziała, że zostanie.

Następnego ranka wzięła sobie trochę owoców ze śniadania i poszła na plażę. Kilka osób już się opalało. Nikt, na szczęście, nie zwracał na nią uwagi.

Zjadła kawałek ananasa i tęsknie spojrzała na morze. Wciąż nie miała kostiumu. Zadowolona się zamoczeniem rąk w słonej wodzie i wróciła do recepcji.

- Cześć, dobrze spałaś? - przywitał ją Al.

- Jak kamień - odparła. - Są jakieś wieści dla mnie?

- Nie.

Jemima odetchnęła z ulgą. Wygrałam, Basil. Czuła się, jakby zrzuciła z siebie ciężar. Obdarzyła Alę uśmiechem.

- Chcesz zawiadomić krewnych, że jesteś bezpieczna?

- Nie pomyślałam o tym. Może. - Przechyliła głowę. Miała co prawda lukę w grafiku, ale to nie znaczyło, że

agencja będzie zachwycona jej zniknięciem, o Izzy i Pepper nie wspominając. - Tak, chyba rzeczywiście powinnam dać znać rodzinie. Czy w mieście jest kawiarenka internetowa?

- Jeśli chcesz sprawdzić pocztę, możesz skorzystać z komputera w biurze. Dam ci kartę i doliczę do rachunku.

- Świetnie. - Rozejrzała się po holu. - Nie macie tu sklepiku? Zamierzałam kupić kostium kąpielowy na lotnisku, ale sklepy w Londynie były już zamknięte, a na Barbados jeszcze nie otwarte.

Al dał jej kartę i pokazał na schowane za palmą drzwi.

- Niestety. Musisz pojechać do miasta. Słyszałem przy śniadaniu, jak Niall mówił, że cię zawiezie.

- Co? - Oderwała wzrok od karty.

- Niezły czaruś - westchnął Al. - Zawsze to samo.

- Doprawdy? - spytała lodowato Jemima.

- Kiedy tu przyjeżdża, szerzy spustoszenie wśród żeńskiej części gości. Tylko w tym tygodniu... - urwał raptownie. - Już jest.

- Wspaniały poranek. - Niall był w radosnym nastroju.

- Gotowa?

Dziś miał na sobie bermudy odsłaniające muskularne, opalone na brąz nogi. Jemima wołała o tym nie myśleć.

Do tego nagi tors, zmierzwione włosy... Odwróciła wzrok.

- Nie umawiałam się na wyjście.

Niall nie przejął się tym specjalnie.

- Obiecałaś spędzić ze mną dzień, nie możesz się wycofać.

- Ależ mogę - wyrwało się jej. Głęboki wdech. Zachowaj godność! Trzeba mu pokazać, gdzie jego miejsce, ale nie w ten sposób. - To znaczy, niezbyt mi to pasuje.

- Tak nagle? Nie masz nic innego do roboty. Wczoraj chciałaś wracać. Terminarz jest pusty.

Jemima ścisnęła kartę w dłoni. Olśniło ją.

- Muszę skontaktować się z ludźmi, wysłać kilka e-maili.

Nie wiem, ile mi to zajmie.

Nie dał się na to nabrać.

- Zgubiłaś butelkę z listem? - spytał.

Zerknęła na Ala. Nawet nie próbował ukryć zaciekania.

Przede wszystkim godność, przypomniała sobie.

Roześmiała się beztrąsko.

- Słuchaj, słoneczko, kiedy zgodziłam się zobaczyć z tobą rano, myślałam, że zostaniemy w Pirate's Point - rzekła zgrzyliwie. - Nie spodziewałam się żadnych wycieczek.

- Więc skoryguj swe oczekiwania - poradził Niall.

Al krztusił się ze śmiechu za biurkiem. Jemima zerknęła na niego i szybko udała, że kaszle. Postanowiła się odegrać.

- Al mówił mi o twoich zwyczajowych oczekiwaniach - wyjaśniła słodko. - Może to ty powinieneś je skorygować?

Obaj panowie zamilkli.

Runda dla mnie, pomyślała z satysfakcją. Wyszła, nie oglądając się. Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Drzwi za palmą prowadziły do małego, lecz nowoczesnego biura. Stał tam komputer, faks, drukarka i kilka telefonów. Cztery zegary pokazywały czas w różnych krajach.

Sprawdziła swoją pocztę elektroniczną.

Agencja była zaniepokojona. Gdzie Jemima się podziewa? Czemu nie dzwoni? Czy zapomniała o środowym spotkaniu w Dorchester? Odpisała „Nie”. Potem wysłała drugi e-mail z danymi hotelu. „Ale tylko w naprawdę pilnej sprawie - zastrzegła. - Odpoczywam”.

Pepper chciała wiedzieć, czy Jemima włoży różową sukienkę drużyny. Odpisała, że nie, raczej zrezygnuje z drużbowania.

A Izzy, cóż, była nieprzytomnie zakochana. Nie chciała czekać ze ślubem do jesieni. Gdyby zdołała ustalić termin, czy Jay Jay chciałaby być drużną drugi raz w miesiącu?

To nie było takie łatwe.

Jemima zastanowiła się. Oczywiście, cieszyła się szczęściem siostry, choć tym bardziej doskwierała jej samotność. A że Izzy chce wziąć ślub wcześniej? I tak wyprowadzi się ze wspólnego mieszkania i ruszy z Domem na badanie Arktyki.

Ssała kciuk, usiłując znaleźć odpowiedź, która zadowoli wszystkich. Wreszcie odpisała: „Jeśli nie ubierzesz mnie w róż, zgadzam się na wszystko”.

Były też wiadomości od Basila. Znała wszystkie jego aliasy, więc skasowała je bez otwierania.

Reszta mogła poczekać, ale chciała dać nauczkę Niallowi Blackthorne'owi, więc wysłała urocze odpowiedzi do różnych firm i osób, a kopie do Abby do pracy, z dopiskiem, że nie zapomina o obowiązkach.

W końcu już nie mogła znaleźć innego pretekstu do pozostania w biurze i ociągając się, wyszła.

Niall stał oparty o kontuar i gawędził z Alem, jakby zakotwiczył tu na cały dzień.

Jemima stanęła za palmą. Czuła się głupio. Co prawda, wygrała poprzednią rundę, ale nie chciała nadużywać szczęścia. Niestety, nie była odporna na wdzięk Nialla.

Dlatego schowana za palmą postanowiła poczekać, aż skończy gadać i pójdzie. Po chwili rozmowa zeszała na jej temat.

- Dużo umoczyłeś w kasynie, Niall?
- Wszystko zgodnie z planem.
- Skoro tak twierdzisz - wzruszył ramionami Al. - To o czym wczoraj tak dumałeś w ciemnościach?

Jemima drgnęła. Czyżby ktoś ich widział?

- Według kuchennego Sherlocka Holmesa zdjąłeś marynarkę i siedziałeś nad wodą do trzeciej rano.

- I co pomyślała sobie Primrose? Że liczę swoje grzechy?
- roześmiał się Niall.

- Podobno zebrałoby się sporo — zauważył Al.

- Plotki - odparł Niall z uśmiechem.

- W tym tygodniu musiałem wycierać kałuże łez tej nastolatki - Al spoważniał. - Dlaczego łamiesz kobietom serca?

- Narzekasz? - Niall spojrzał z niedowierzaniem na przyjaciela. - Dzięki mnie być może unikniesz poważnych kłopotów.

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale”. Siedemnastolatki bywają uparte. W poniedziałek musiałem dosłownie wyrzucić jedną z mojego domku.

- Słyszałem - mruknął rozbawiony Al. - Czemu to nie mnie ścigają blondynki z szampanem i słabą głową?

- Bo jesteś odpowiedzialnym obywatelem - zaśmiał się Niall. - W dodatku żonatym.

- A ciebie uważają za Jamesa Bonda. Wchodzisz do kasyna w białym smokingu i grasz w oczko do czwartej rano - zakpił Al. - Dotąd nigdy nie zamieniałeś dobrej passy na wysiadywanie pod księżycem. A już na pewno nie sam. Wzięła cię, co?

Niall wyprostował się i zerknął na zegarek.

- Muszę lecieć. Chcesz czegoś z miasta?

- No przyznaj, wzięła cię? - naciskał Al.

- Zajmij się swoimi sprawami, Al.

- Akurat. Trafił ci się brzdąc z plecakiem, który nie poleciał na twój urok. To chyba pierwszy raz, co?

Brzdąc z plecakiem! Jemima zdenerwowała się.

Al uważał, że Niall Blackthorne ma nieodparty urok? Lepsi połamali sobie na niej zęby. Będzie musiał dobrze się napocić, żeby jej dorównać.

Wyłoniła się zza palmy z rozkosznym uśmiechem.

- Dobrze, że jeszcze jesteś - zwróciła się do Nialla. - Zmieniłam zdanie. Zabierz mnie do miasta.

Nie był głupi. Uniósł brew i spojrzał na nią badawczo.

Nie był też tchórzem. Zaczęła podejrzewać, że wdał się z nią w swoisty pojedynek i postanowił wygrać.

- Mam dziś szczęście. - Wykrzywił usta.

- Nie obiecuj sobie za wiele - odcięła się Jemima. - Potrzebuję jedynie transportu, nie towarzystwa.

- Dzięki ci, Boże, i za to - odparł rozbawiony.

Wysadził ją na rynku Queen's Town.

- Będę w doku, gdybyś zmieniła zdanie. - Przyglądał się, jak szarpie się z klamką. - Po lewej stronie pomnika pirata jest droga na przystań. Idź przed siebie, na pewno mnie zauważysz!

- Jasne - powiedziała na odczepnego Jemima.

Spodziewała się, że Niall będzie ją namawiał do zmiany decyzji. Jednak pomachał tylko ręką, włożył na nos okulary i odjechał pełnym gazem.

Queen's Town było równie małe jak lotnisko. Rynek tworzyły urocze osiemnastowieczne kamieniczki z balkonami z kutego żelaza i sklepami od frontu. Pełne były ekwipunku dla rybaków, gospodyń i nurków. Jemima nie znalazła kostiumu.

W końcu zrezygnowała. Upał był straszny, powietrze pełne zapachu egzotycznych owoców, chleba, kawy, wodorostów i benzyny. Nikt się nie spieszył.

Rozładowywano łodzie. Jemima zauważyła ryby w dzi-

wacznym kolorach i kształtach. Przypominały raczej klejnoty niż jedzenie, jakby zrobiono je w manufakturze Faberge.

Kupiła kawę od ulicznego sprzedawcy. Przycupnęła na rozgrzanym kamiennym nabrzeżu, skąd mogła obserwować łodzie, i sączyła ciemny, słodki napój. Ostoniła oczy, kiedy ktoś ją zawołał.

Niall stał na pokładzie łodzi przycumowanej do kamiennych stopni. Wyglądał tak samo, jak wczoraj: pewny siebie i wyluzowany. Przesunął ciemne okulary na czubek głowy. Ich spojrzenia spotkały się. Dopiero po chwili opanował błysk podniecenia. A więc nie jest taki twardy.

Poczuła się niepewnie. Pojedynek trwał, ale żadne z nich nie było pewne wyniku.

Wstała i podeszła bliżej. Zatrzymała się przy łodzi, nie zwracając uwagi na zainteresowanie załogi.

- Cześć - powiedziała nieśmiało.
 - Postanowiłaś dać mi kolejną szansę? - uśmiechnął się
- Uspokoiła wzburzony oddech.
- To zależy, co proponujesz.

Nieźle, pomyślała, przynajmniej nie zrobiłam z siebie idiotki.

Niall lekko przeskoczył z pokładu na nabrzeże.

- Pogadajmy o tym.

Jemima spięła się. Nie dotknął jej, tylko przez chwilę wpatrywał się w jej twarz, jakby szukając potwierdzenia tego, co usłyszał.

Coraz trudniej przychodziło jej zachować cyniczną postawę. Nagle zapragnęła być z nim szczerą. W ostatniej chwili powstrzymała się, by nie podać mu swego prawdziwego imienia.

- Dobrze. Mów.

Przybrał pozę upodabniającą go do pirata z pomnika.

Uśmiechnął się do niej tak uwodzicielsko, że omal nie cofnęła się o krok.

- Może dzień na bezludnej wyspie? - zaproponował.

- Co? - zamruła Jemima.

Roześmiał się beztrosko.

- Bezludna wyspa, tylko o dwie godziny stąd.

Spojrzała na łódź za nim.

- Tam, gdzie wszyscy uczą się nurkowania?

- G nie - rzekł poważnie Niall. - Żadnych lekcji, załogi, sam będę żeglował. Tylko my dwoje.

Jemimie żywiej zabiło serce. Cały dzień z nim na Karaimach? Czy może mu zaufać? Przypomniała sobie słowa Madame: „Chodzi o to, że nie masz prywatnego życia. Z nikim się nie spotykasz. Wychodzisz wyłącznie służbowo”.

No to jej pokażę, pomyślała Jemima.

Odrzuciła włosy i obdarzyła go uśmiechem.

- Pod warunkiem, że dostanę gdzieś kostium kąpielowy.

- Znajdę coś. - Skłonił się nisko. - A potem: ahoy, przygodo!

- To gdzie radzisz mi się wybrać po kostium?

- Zaufaj mi. - Wzrok mu błysnął.

Zaprowadził ją na zadaszony targ. Było tam chłodniej, ale głośno. Podszedł wprost do stoiska z bajecznie kolorowymi jedwabnymi sari, batikami i pamiątkowymi podkoszulkami.

- Jest - powiedział, wyciągając turkusowo-szare bikini z tęczowej sterty.

Jemima zamruła. Ostatni raz włożyła bikini podczas sesji zdjęciowej. Paradowała na dziesięciocentymetrowych szpilkach, a fotograf upinał na niej materiał. Żaden z tych stylizowanych kostiumów nie nadawałby się do pływania.

Krzykliwe kolory kłuły ją w oczy, ale kostiumy bikini

wyglądały całkiem nieźle. Niektóre miały metkę z ceną, ale żadna nie informowała o rozmiarze.

Roześmiała się. Jemima Dare w kostiumie za dwadzieścia dolarów! Musi o tym opowiedzieć Abby.

- Ten - powiedziała, zgadzając się z wyborem Nialla, ale skorygowała rozmiar.

Zapłacił, nim zdążyła wyciągnąć portmonetkę. Do tego dołożył sarong w odcieniu lapis lazuli z morskim błękitem i zgrabne szorty khaki.

- Nie trzeba. - Poczwała się niezręcznie jak nastolatka. - Nikt nie kupował mi ubrań od czasów dzieciństwa.

Zmierzył ją wzrokiem. Zrobiło się jej gorąco.

- Ciesz się nowymi doświadczeniami.

Jemima spuściła wzrok.

- Potrzebuję kremu z filtrem, skoro cały dzień mam być na słońcu. - Nie mogła sobie pozwolić na powrót do Londynu z opalenizną. W przyszłym tygodniu miała przebież sesję.

- Tam - machnął w stronę innego straganu. Dokupiła nawilżacz z aloesem i duże okulary słoneczne. Kiedy wróciła na przystań, Niall wnosił na pokład siatki z zakupami. Reszta załogi zniknęła.

Odłożył je i podał jej rękę. Jemima weszła na łódź.

- Tygodniowe zapasy? - Spojrzała na siatki.

- Spokojnie, muszę wrócić na wieczór. Nie zapominaj, że idę do pracy.

- I po co to wszystko? - Trąciła wielką papierową torbę.

- Przyda ci się na pikniku.

- Kupiłeś mi kolejny prezent? - spytała bardziej czujna niż przestraszona.

Pochylił się i spojrzał jej w oczy.

- Coś do ubrania. Musiałem zgadywać rozmiar.

- Kolejny ciuch? - Policzki jej płonęły, a głos zabrzmiał piskliwie, jak u przestraszonej myszy.

- Proszę. - Z drugiej papierowej torby wyjął parę czarnych gumowych pantofli.

Jemima wzięła je odruchowo.

- Na co...?

- Jeże morskie - wyjaśnił od niechcienia. - Paskudne małe stworzonka. Nie możesz chodzić po plaży na obcasach, a tym bardziej boso. Jeże morskie są wszędzie i łatwo na nie wejść. Ostre kolce mogą wywołać zakażenie.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Nie sposób mu się oprzeć, pomyślała Jemima. Z błakającego się na jego ustach uśmiešku wywnioskowała, że Niall świetnie o tym wie.

Nie wykorzystał przewagi, lecz oprowadził ją po łodzi i przygotował się do wypłynięcia.

Postawił żagiel i przeprowadził łódź przez zatokę z chłodną wprawą i zadowoleniem. Kiedy znaleźli się na otwartym morzu, usiadł obok niej.

- Wspaniale, co?

Nie oddalili się zbyt od brzegu, a już poczuła wiatr. Potargał jego ciemne włosy, upodobniając go do pirata.

Jemima przyglądała mu się z uznaniem.

- Często to robisz?

- Co? Pomagam bezradnym kobietom, czy żegluję?

- Żeglujesz. Nie jestem bezradna, umiem zadbać o siebie.

- To dobrze - roześmiał się.

Wiatr się wzmógł. Wstał poprawić żagiel. W ruchu jego muskulatura prezentowała się znakomicie. Nie była rozbudowana jak u niektórych modeli, z którymi pracowała. Nigdy nie spotkała kogoś takiego.

Zmrużonymi oczyma spojrział na horyzont, potem na maszt.

- Żeglowałem bez przerwy jako chłopiec. Po jednej stronie mieliśmy jezioro, po drugiej Golsfstrom. Uczyłem się żeglarstwa, kiedy inni chłopcy dostawali pierwsze rowerki.

Po chwili znów usiadł obok niej, trzymając od niechcienia jedną rękę za jej plecami.

- Urodziłeś się na Pentecost? - Pochyliła się naprzód.

Niall w pierwszej chwili nie zrozumiał pytania.

- Na wyspie? Nie, skąd ci to przyszło do głowy?

- Twoja łódka...

- Niestety, nie moja. Pożyczona od chłopaków. Nie mam już własnej łodzi ani na Pentecost, ani gdzie indziej.

Skąd nuta smutku w jego głosie? Nie podejrzewała go o to.

- Czemu? Czy to zbyt kosztowne?

- Raczej chodzi o zmianę stylu bycia. - Wzruszył ramionami. - Ciągłe podróżuję. Jeżeli żyjesz na walizkach, nie masz gdzie trzymać łodzi.

- Wybrałeś życie nomada? - Patrzyła na morze.

- W pewnym sensie. Chcesz poznać historię mego skandalicznego życia?

- Tak!

Pojedynek trwał. Wzruszyła obojętnie ramionami, choć w głębi duszy zżerała ją ciekawość.

- Więc dobrze. - Przeciągnął się. - Uciekłem z domu, gdy miałem siedemnaście lat.

- Jak to? - Była wstrząśnięta. - Źle cię traktowali?

- Nie zamykali mnie w szafie, jeśli o to ci chodzi. Daremno koty z ówczesną macochą, a brat myślał, że może mną pomiatać. Kazałem im się wypchać, ukradłem pieniądze i uciekłem.

Jemima zmarszczyła brwi. To ma być życie rodzinne?

- A co na to twój ojciec?

- Wyjechał załatwiać kolejny rozwód, o czym nie wiedzieliśmy. Nie rób takiej miny. Tworzyliśmy wspólną dysfunkcyjną rodzinę.

- Widać lepiej ci bez nich.

- Przynajmniej dwie macochy były w porządku. Za to mój brat to podły drań. Pod wieloma względami podobny do ojca.

Jemima poczuła, że łzy cisną się jej do oczu. Żałowała, że nie kupiła chusteczek do nosa.

- Hej! - Wziął ją pod brodę i odwrócił ku sobie. Śmiał się. - Nie trzeba. To było dawno temu.

- Nie dlatego płaczę - odparła. - Kocham moich rodziców, mam wspólną siostrę i nie pojmuję, że niektórzy nie wiedzą, co to szczęśliwe dzieciństwo. - Pociągnęła nosem. - Masz chusteczkę?

Podsunał jej plecioną torbę. Wyłowiła z niej kawałek zmiętego papierowego ręcznika. Hałaśliwie wytarła nos.

- I od tej pory ich nie widziałeś? - spytała po dłuższej chwili.

- Nie byłem w domu od piętnastu lat - przyznał. - Ojciec zmarł, a brat, cóż... Czy słyszałaś o angielskim zwyczaju posiadania następcy i zastępcy?

- Co?

- By przekazać majątek rodzinie, musisz mieć syna, który wszystko odziedziczy. I drugiego na wypadek, gdyby pierworodnemu coś się stało. Ja jestem zastępcą.

- To okropne - powiedziała Jemima bez namysłu.

- To zależy od rodziny - przyznał Niall. - Nasza się nie popisała, więc ucieczka była najlepszym wyjściem.

- To dlatego zostałeś graczem? Żeby wkurzyć rodzinę?

Podniósł się, by skorygować kurs.

- Skąd takie wnioski u dziewczyny z kochającego domu?
- Czasem mam ochotę zrobić coś, co ich naprawdę wkurzy. Ale tylko na chwilę. Ciebie to jeszcze nie znudziło?

- Jestem urodzonym graczem - zapewnił ją. - Mam fotograficzną pamięć.

- Skoro tak twierdzisz...

Widząc, jak prowadzi łódź, Jemima pomyślała że bardziej wygląda na urodzonego żeglarza.

Zaczął jej pokazywać południową linię brzegową Pentecost i zmienił temat. Cały czas objaśniał jej wszystko, a gdy umilkł, polecił jej włożyć kapelusz.

Tylko że jej udany zakup odleciał z wiatrem!

- No i masz! Zostałam bez kapelusza.

- I tu się mylisz. - Zanurkował do kokpitu i wyciągnął postrzępiony słomkowy kapelusz.

- Wygląda na to, że żeglował po Karaibach jeszcze przed naszym urodzeniem - zdumiała się Jemima.

- To kapelusz ogrodniczy babci Ellie. Gwizdnałem go dziś rano. Będzie ci potrzebny. Słońce na tych szerokościach jest zdradliwe, zwłaszcza dla Europejczyków.

Jemima przyjęła kapelusz z rezygnacją. Gdyby mogli ją teraz zobaczyć w agencji!

- Wynika z tego, że sporo tu przebywasz.

- Jeżdżę wszędzie, gdzie są kasyna. Mówiłem ci wczoraj. Od Las Vegas po Londyn. Od New Jersey do Monako.

- Mieszkam w Londynie - oznajmiła Jemima.

- A ja cię wziąłem za kolejnego nomada.

- Mnie? - zdumiała się. - Dlaczego?

- Podróżujesz sama. Minimum bagażu. Nie dbasz o hotelowe rezerwacje.

Coś zaniepokoiło ją w tonie głosu Nialla.

- I nie lubisz, kiedy ktoś bierze twój bagaż. Masz tam coś cennego? Akta? Wycinki prasowe? - mówił niby od niechcienia, ale tak, jakby ją przesłuchiwał.

- Nic z tych rzeczy - zaprotestowała Jemima.
- Więc przyjechałaś na Pentecost bez celu?
- Bez - roześmiała się. - To coś w rodzaju ucieczki.

Nagły poryw wiatru rzucił jej w twarz kosmyk włosów i chciał zerwać kapelusz. Jemima przytrzymała go i nasunęła głębiej na czoło.

- Tak - przyznała wreszcie. - Jest coś, z czym nie mogłam sobie poradzić, więc podwinęłam ogon. Mało chwalebne.

- Ale mieszkasz w Londynie? Pewnie masz stałą pracę.
- Poniekąd tak - uśmiechnęła się.
- Powiesz mi, co znaczą te uśmieszki?
- Bystry jesteś.

- To część mojego zawodu. Jestem specjalistą od mowy ciała.

- Umiałbyś czytać we mnie? - zaniepokoiła się
- Bez problemu - zaśmiał się, ale nic więcej nie chciał powiedzieć.

Zdjęła buty, naciągnęła głębiej kapelusz i poddała się nastrojowi. Morze było jak wielkie, przyjazne stworzenie. Wokół nich bezbarwne, lecz na horyzoncie nabierało kolorów. Nad głową rozpościerał się bezchmurny błękit. Kiedy przymknęła oczy, wokół masztu pojawiła się tęcza. Wiał lekki wiaterek. W górze majestatycznie szybował wielki ptak.

- Jak w bajce. - Jemima przeciągnęła się leniwie.

Niall uśmiechnął się znad steru.

- Z prywatną bezludną wyspą - rzekł tajemniczo. - Żadnych budynków, ludzi, oznak cywilizacji. Tylko my i dzika przyroda.

- Jak w niebie.

- To znaczy, że musimy zdobyć pożywienie, zbudować palenisko i wykopać latrynę...

- Poradzę sobie - machnęła ręką.

- Tak sądzisz?

Wielkie ptaki rozpostarły skrzydła. Wiatr był ich sprzymierzeńcem.

- Dla dnia w raju jestem gotowa znieść wszystko.

Usiadła i zobaczyła, że są blisko wyspy. Niall przestał zartować, skoncentrował się na żeglowaniu.

Skalisty brzeg porośnięty drzewami zdawał się niedostępny. Dopiero gdy je ominęli, westchnęła zachwycona.

W zatoczce woda była błękitna i przejrzysta. Ocierała się o dziewiczy piasek niczym leniwy kot.

- Idealne piękno - szepnęła Jemima.

Niall opuścił żagiel i prąd niósł ich łukiem wzdłuż plaży.

Jemima zwróciła uwagę na wielkie, ocieniające plażę drzewa.

- Mangrowce - powiedział Niall. - Między nimi płynie strumień. W razie czego zapewni nam słodką wodę.

Za mangrowcami roślinność przerzedzała się. Dalej widać było skały. Niall skierował dziób w pobliże skalnej półki i rzucił kotwicę. Potem wyskoczył i odwrócił się, by pomóc Jemimie.

Ale ona już wyskoczyła. Woda sięgała jej ud. Złapał ją mocno. Woda napierała, lecz Niall pomógł jej utrzymać równowagę. Roześmiana rozglądała się po plaży.

- Jak w książkach przygodowych z dzieciństwa. I niktogo prócz nas - powiedziała w zachwycie.

- Jak mówiłem.

Stała bez ruchu. Pod stopami czuła piasek, w liściach głośno grały cykady. A mimo to było cicho.

Łzy napłynęły jej do oczu. Ze zniecierpliwieniem pokręciła głową.

Niall wydał się jej nagle najprzystojniejszym, najmilszym człowiekiem. Powolnym ruchem odgarnął jej niesforne kosmyki z twarzy. Czuła bijącą od niego siłę i czekała na:..

Opalone ręce wciąż trzymały jej twarz. Ciemne oczy wpatrywały się w nią. Nie było już w nich ironii.

- Będiesz miała swój dzień w raju - powiedział z naciśkiem. - Uwierz mi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poszli do brzegu roześmiani, ochlapując się wodą.

Przez chwilę Jemima pomyślała o parach, które wczoraj na plaży trzymały się za ręce. O Izzy i Dornie, o rodzicach. Ręka w rękę, czyli Kocham cię, jesteście razem.

Ale Niall Blackthorne był obcy. Nie kochał jej. Uważała, że jest zabawny i sexy, i wie, czego chce. A ona... chciała, żeby to niewinne trzymanie się za ręce coś znaczyło.

Nie było o tym mowy, za to znalazła się w magicznym miejscu. Niall był wspaniały i pachniało przygodą.

- Odcisnę tu swój ślad - zawołała Jemima.

Jednym susem wskoczyła na dziewiczy piasek. Tryskał fontannami spod jej stóp. W zetknięciu był nieznośnie gorący, ale biegła wytrwale.

W końcu upadła pod nisko zwisającymi gałęziami rosnącego na skraju plaży drzewa. Niall przyglądał się jej z roześmianą twarzą. Pomiedzy nimi ciągnęła się prosta linia jej śladów. Zasalutował żartobliwie.

- Mogłabyś trenować zawodników rugby - skomentował.

- Uznam to za komplement - uśmiechnęła się Jemima.

- Co masz w tym worku?

- Piwo.

- To męska wizja idealnego pikniku.

- I twoje bikini. I moją maskę. I... - Wyciągnął długie ostrze. Nawet w pochwie wyglądało groźnie.

- Co to, na Boga? - jęknęła Jemima

- Maczeta - odparł spokojnie Niall. - Pożyczyłem ją od Ala. Ale wiem, jak jej użyć.

Opadła na miałki piasek.

- Jestem sama z uzbrojonym w maczetę mordercą - jęknęła.

- Ofiarami padną tylko drzewka chlebowe i zarośla.

Jemima wciąż była w nastroju do przekomarzania się.

- Zniewolisz mnie i zostanę piratem jak ty - lamentowała.

- To brzmi zachęcająco - ucieszył się Niall.

Spojrzała na niego z udawanym przestraszonym.

- **Potem** wyrzucisz mnie za burtę i nigdy nie zobaczę rodziny.

- Ale ile przedtem doświadczysz. Może nawet zrobisz karierę. - Wyciągnął z worka bikini i rzucił jej. - Musisz tylko mieć talent i być złą dziewczynką.

Jemima złapała skąpe okrycie.

- Nic z tego - zmartwiła się. - Całe życie byłam grzeczna.

Niall spojrzał na nią płonąącym wzrokiem.

- Trzymaj się mnie, mała. Nauczę cię życia.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pochylił się i pocałował ją.

Był to przelotny pocałunek. Można by go uznać za żart, zabawę w piratów.

Ale chodziło o coś więcej i Jemima wiedziała o tym, choć Niall natychmiast zajął się rozpakowywaniem worka. To zetknięcie ust niosło przesłanie: Pragnę cię. Teraz o tym narzeczcie wiesz.

Wiedziała aż za dobrze, tylko że sama jeszcze nie podjęła decyzji. Przynajmniej na razie.

- Buty. - Podał jej gumowe pantofle. - Wkładaj. Mamy daleko do doktora.

Włożyła je bez słowa protestu. Nie chciała, żeby jej dotykał, kiedy była taka zmieszana. Zrozumiał to bez słów.

- Chodź, zwiedzimy naszą wyspę.
- Byłeś tu już wcześniej? - spytała, wstając.
- Tak - uśmiechnął się. - Wybacz, nie byłeś pierwsza.
- Ale jest bezludna?

Oczywiście. McDonalds tu nie działa. Sami musimy zdobyć jedzenie. Pora zaczynać. - Wyjął z worka pustą bańkę. - To na wodę. Wątpię, by moja wybranka zadowolila się piwem.

Wybranka! Już ją uznał za swoją własność. Pamiętała zarzuty Ala. Spustoszenie wśród klientek. I zawsze uchodzi mu to na sucho! Uważaj, upomniała drżące serce. Zwabił cię na swoje terytorium.

Szła za nim naburmuszona. Udawał, że tego nie widzi.

- Wracając, zbierzemy trochę owoców - obiecał.

W miarę oddalania się od plaży drzew było więcej, a grunt się podnosił.

- Czy to strumień?

- Masz dobry słuch - odparł. Szedł dalej równym krokiem. - Wody zaczerpniemy wyżej, między skałami, tu jest sporo mułu.

- Nie wiedziałam, że czeka nas taka wspinaczka. - Jemima starała się zbyt głośno nie sapać. Niall oddychał swobodnie. - Ani że będzie tu tyle drzew.

Niall nie zatrzymał się, ale zwolnił.

- Powinna być dżungla, tylko przypływy zalewają część wyspy.

- Myślałam, że jesteś gościem, a wygląda na to, że raczej stałym rezydentem

- Lubię znać miejsca, w których się zatrzymuję.

- Naprawdę podróżujesz od kasyna do kasyna? Nie masz żadnego domu? - zaciekała się.

- Nie mam.

- To gdzie trzymasz książki i płyty?
- Książki kupuję na lotniskach i zostawiam w hotelach.

Mam discmana i piec płyt. Nigdzie nie zagrzewam miejsca.

- To na jaki adres ludzie do ciebie piszą?
- Internetowy.

Jemima zastanowiła się. Wciąż szli pod górę.

- A prezenty urodzinowe? - nie ustępowała.
- Nikt mi ich nie przysyła, ja też się w to nie bawię.

Szkoda czasu - rzekł obojętnie.

- To okropne - jęknęła.

Zatrzymał się przed drzewem i spojrzał na gałęzie.

- Chlebowe - rzekł triumfalnie. - Uważaj. Teraz poznasz

magię maczety.

Obciął owoc wielkości piłki futbolowej. Powąchał.

- Przejrzały, ale da się ugotować. Kolejne doświadczenie.
- Jedno z wielu - mruknęła Jemima.

Niall wyjął z kieszeni plecioną siatkę, włożył owoc i zarzucił na ramię. Zszedł niżej, potem zarośniętą ścieżką do wodospadu. Odkorkował bańkę i podstawił pod strumień.

Jemima została z tyłu, patrzyła i słuchała. Woda huczała po granitowych głazach. Powietrze drżało od ptasich treli i pisków drobnych zwierząt. Zapach roślinności był duszący.

Odruchowo podeszła bliżej Nialla.

Zakręcał bańkę. Obejrzał się.

- Wszystko w porządku?
- To miejsce... - szukała odpowiednich słów. - Trochę mnie przytłacza. Czuję się niepewnie.

- Na ścieżce nic ci nie grozi. - Wstał. - Zaopiekuję się tobą, obiecuję.

Nagle Jemima zapragnęła, by stał się bardziej troskliwy, opiekuńczy i... piracki. Przyznaj, chciałybyś, by porwał cię

w ramiona i zaniósł na pokład swego statku, a wtedy... Ależ z ciebie idiotka!

- Oczywiście - powiedziała spokojnie. - Wygłupiłam się.

Droga w dół trwała krócej. Kiedy Jemima ujrzała znajomą okolicę, odruchowo przyspieszyła.

- Chcę popływać.

Odwróciła się i błyskawicznie włożyła kostium. A potem pobiegła do morza, jakby ją ścigał sam diabeł.

Myślała, że Niall pobiegnie za nią i czuła się lekko rozczarowana, gdy tego nie zrobił. Potem zanurzyła się w ciepłym morzu i zapomniała o wszystkim.

Jemima była świetną pływaczką i spokojna toń nie sprawiła jej trudności. Energicznie pokonała kilka długości plaży, uspokajając emocje.

Niall Blackthorne był bardzo seksownym facetem i tyle. Jej świat się przez to nie zawalił i nie zawali.

Uspokojona pobaraszkowała w wodzie, nurkując między bajecznie kolorowymi rybami. Cały czas sprawdzała odległość od brzegu. Niall machał do niej z plaży, ale się nie przyłączył.

W końcu się zmęczyła i wolno wróciła na ląd.

- To było wspaniałe - stwierdziła, opadając na piasek.

Tymczasem Niall przygotował wszystko do rozpalenia ogniska i położył się w cieniu, z koszulą pod głową.

Jemima odwróciła wzrok od mocnego torsu.

- Po co to ognisko?

- Barbecue - odparł. - Kiedy zgłodniejesz, złapię rybę.

- W żadnym razie - pokręciła głową Jemima. - Pływałam z tymi rybkami, to są moje przyjaciółki.

Najpierw go zamurowało, potem ryknął śmiechem. Zrobiło się jej głupio. Nie chciała wyjść na przewrażliwioną idiotkę.

- Na szczęście kupiłem coś na targu.

Była to pyszna sałata, awokado, pomidory, kurczak na zimno i pęk bananów. Jemima jadła z apetytem, popijając źródlaną wodą.

- Szkoda tylko, że zmarnowało ci się ognisko.
- Nie przejmuj się, z drewna skorzysta kto inny.
- Ktoś mniej grymaśny niż ja?

Uśmiechnął się, mrużąc oczy. Był bardzo pociągający. Odwróciła wzrok, nim odczytał jej myśli.

- Lubię cię za to, jaka jesteś.

- Pewnie myślisz, że jestem bardzo dziecinna? - westchnęła Jemima.

- Wolałabyś nie wiedzieć, co myślę.
- Śmiało. Wytrzymam.
- Na pewno?

Ich spojrzenia spotkały się. Nie odwróciła wzroku. Po latach pracy w świecie mody sądziła, że poradzi sobie z każdym mężczyzną. Przy nim czuła się słaba i naga.

Wziął ją w ramiona. Było to jak wejście w inny świat. Głowa opadła jej do tyłu, zamknęła oczy.

Czuła każdą komórkę ciała, a wszystkie zdawały się wibrować. Objęła go, a on zadrżał, jakby przeszył go prąd.

Upadli na piasek. Słyszała bicie jego serca. Jak mógł to sprawić zwykły pocałunek?

Tyle że ten był niezwykły, jak podróż do innej galaktyki. Kiedy się skończył, Jemima wydawała się odmieniona.

Niall odsunął się nieco. Pokręcił głową i patrzył na nią zdumiony.

- O! - W tym jednym słówku zawarło się wszystko. Czuła dokładnie to samo. Coś nowego, absolutnie wspaniałego.

- To prawda. - Z trudem powstrzymała radosny śmiech.

Dotknął jej ust. Ręce miał pokryte piaskiem. Przesunęła po nich palcami.

- - Jesteś spięty.

Zadrżał pod jej dotykiem.

- Wcale nie - odparł sucho.

- No to nie - zgodziła się i pocałowała go. Przyciągnął ją do siebie, ale tym razem to ona przejęła inicjatywę. Byli utyłani w piasku i słoni od wody morskiej, ale nie zwracali na to uwagi.

On również jej pragnął, wyczuła to ciałem.

- Wracajmy na łódź - szepnął, odrywając usta od jej ust.

- Co? - Rozgorączkowana Jemima nie chciała uwierzyć, że mogliby teraz przestać. - Chyba nie mówisz poważnie?

- Jay Jay - jęknął. - Chcę się z tobą kochać, ale jak należy. To znaczy bezpiecznie, bez piasku, wygodnie.

- Och... - Wróciła do rzeczywistości. Ale to był inny rodzaj otrzeźwienia, który wcale nie osłabił jej namiętności.

Pochylił się nad nią.

- Zaopiekuję się tobą, Jay Jay - rzekł stłumionym głosem.

- Dobrze - odparła tylko.

Pobiegli do łodzi, trzymając się za ręce. Tym razem, pomyślała Jemima, to co innego.

W łodzi oczyścili się nawzajem z piasku w dziwnej ceremonii. Niall przyniósł poduszki i wymościł dla niej łoże w cieniu. W przerwie między pocałunkami zsunął z niej jaskrawe bikini. Jemima zdjęła z niego bermudy. Zanurzyli się w oceanie miłości.

Potem leżała w jego ramionach. Czuła się spełniona.

- Zdumiewające - powiedziała, zapadając w sen.

Zdawało się, że całował jej włosy. Były mokre i splątane, ale on je całował!

- To coś nowego - szepnęła i usnęła.

Obudziła ją woń kawy. Usiadła i przetarła oczy. Miała wrażenie, że śmieje się całą sobą. Wciąż czuła się kochana.

Rozejrzała się. Słońce się przesunęło, na horyzoncie pojawiły się chmurki.

Niall wysunął głowę z luku.

- Wstałaś?

Uśmiechał się do niej. Wzrok miał jasny.

Jak pierwsze wspólne śniadanie, jak staroświecki miesiąc miodowy... **Jak...** miłość!

Wyciągnęła do niego rękę. Pocałował ją, jakby to było coś **naturalnego.** Jakby też ją kochał.

- Kawy?

Wziął dwa kubki aromatycznej czarnej kawy i położył się obok niej. Znów był w szortach. Spojrzała na nie z wyrzutem.

- Wiesz - usprawiedliwiał się - miałem do czynienia z wrzątkiem. Chłopcy muszą przy tym uważać.

Sączyli kawę w pełnej harmonii.

- Chyba polubiłam łodzie - rzekła rozmarzona.

- Ja też, na jednej rozpocząłem samodzielne życie. Zawsze chciałem tam wrócić.

- Wtedy, kiedy uciekłeś z domu?

- Mhm.

- Opowiedz mi. - Przytuliła się do niego.

- O czym?

- O tym jak uciekłeś.

- Dobrze - skrzywił się. - Nic ciekawego. Pokłóciłem się z ojcem. Zamierzał posłać mnie do wojska, a ja chciałem studiować matematykę.

- Nie było go stać? - zdumiała się Jemima. - A stypendia?

- Owszem, było go stać, dlatego nie miałem szans na stypendium. Po prostu nie chciał, bym studiował. Ani on, ani brat nie skończyli studiów, więc czemu ja miałbym żyć inaczej? Młodszy synowie powinni być posłuszni.

- Drań - obruszyła się Jemima.

- Zawsze jest jakieś wyjście. Byłem dobry w liczbach, więc pomyślałem, że to wystarczy. Odwiedziłem kilka kasyn, chciałem zostać krupierem.

- A jak z krupiera stałeś się graczem?

- Nie zostałem krupierem, bo byłem na to za młody. Tak trafiłem na drugą stronę stołu. Imałem się wszystkiego, by zarobić na chleb.

- Jako marynarz.

- To akurat bardzo miło wspominać.

Pocałował ją słodko. Odwzajemniła pocałunek z entuzjazmem, a on przesunął ręką wzdłuż jej nagiego ciała. Nagle znieruchomiał.

- Cała płoniesz. Gdzie masz krem?

Uroczo przesadził, ale nie chciała się z nim spierać. Poszukała torebki i wyjęła z niej tubkę.

- Kładź się. - Niall wziął krem. - Rozkaz kapitana. Wszystko, co jest na pokładzie, należy do mnie.

- Czytasz w moich myślach. Chciałam, żebyś był piratem. Porwał mnie i pożegłował w stronę zachodzącego słońca.

- Załatwione. - Pocałował ją. - Kładź się na wznak.

Ze śmiechem opadła na koc, który dla niej rozpostarł. Pracowicie zaczął nacierać ją kremem. Jemima uznała, że to nie fair.

- Byłeś od tej pory w domu?

- Zdefiniuj pojęcie domu.

To wyrwało ją z erotycznego transu.

- Nie mówisz poważnie.
- Ojciec miał dwóch synów. - Niall zaczął jej smarować nogi. - Trzy domy i pięć żon. Wylądowałem w internacie w wieku pięciu lat. Wakacje spędzałem u krewnych i kolegów. Od dawna żyłem na walizkach.

Jemima wzruszyła się. Usiadła i przytuliła go.

- Hej - powiedział Niall z twarzą w jej piersi. - To mnie ukształtowało. Litujesz się nade mną?

- Nie. - Rozluźniła uścisk.

- To dobrze. - Dotknął jej twarzy - Płakałaś?

- Oczywiście, że nie. - Odwróciła głowę.

- Nikt nade mną dotąd nie płakał. Nie trzeba.

- Oczywiście - szepnęła Jemima. - Więc nie wróciłeś do... - zawahała się. „Dom” nie był odpowiednim słowem.

- Odwróć się, nasmaruję ci plecy - powiedział Niall.

Cholera, zabrzmiało to, jakby chciała zaciągnąć pirata przed ołtarz. Pewnie wszystko popsuka. Idiotka.

Odwróciła się zadowolona, że może ukryć rumieniec. Czuła chłodny krem na ramionach i zastanawiała się, jak naprawić błąd.

- Czasami bywam w Londynie. Dużo kasyn, ale tylko raz wróciłem w rodzinne strony.

- I?

- To było ciekawe - rzekł dziwnym głosem.

Jemima odwróciła głowę i spojrzała na niego. Wzrok miał nieobecny.

Usiadła i wzięła tubkę z kremem.

- Opowiedz mi o tym.

- Miałem dwadzieścia osiem lat. Myślałem, że wiem już wszystko, bo wszędzie byłem i wszystko robiłem. Nie traktowałem kobiet poważnie - zmieszał się. - I wtedy spotkałem kobietę mego życia.

Zamilkł. Jemima wpatrywała się w tubkę kremu, jakby szukała w niej odpowiedzi na pytanie. Czemu mnie to tak ubodło? - pomyślała nagle.

- I co się stało? - spytała cicho.

- Nie chciała mnie - rzekł bezbarwnym tonem Niall.

- Naprawdę? - Jemima przypomniała sobie, co mówił o nim Al. - Zwariowała, prawda?

- Wcale nie. Jest domatorką, a ja od siedemnastego roku życia nie miałem domu. Abigail chciała mieć taki dom, w jakim dorastała.

- Jasne - zrozumiała Jemima. - To nie w stylu Jamesa Bonda.

Chwila ciszy.

- Wszystkie dziewczyny Jamesa Bonda giną - rzekł Niall. - Dlatego nie chce go żadna normalna kobieta.

Oprócz mnie, pomyślała smętnie Jemima.

- Nie wszyscy tak uważają - rzekła cierpko.

- Moja Abigail właśnie tak myślała.

Moja Abigail. Czy kiedyś powie z takim uczuciem „moja Jay Jay”? Nie, była tylko seksualnym deserem, niczym więcej.

Potwierdziły to jego następne słowa.

- Kobiety lubią tajemnice lub tak przynajmniej sądzą. Niestety, Abigail zna mnie aż za dobrze. Nie cierpi mojego stylu życia. Chce kotów, psów, koni i posiadłości.

- To jakaś łowczyni posagu - obruszyła się Jemima.

- Nie - odparł czule Niall. - Urodziła się w takim miejscu. To jej styl życia. Dokonała właściwego wyboru.

- Nie możesz jej wciąż kochać! - krzyknęła Jemima.

- Nie?

- Myślałam, że gracze wiedzą, kiedy zrezygnować.

- Chyba istnieje dla mnie tylko jedna kobieta.

- Może kiedyś wrócisz i ożenisz się z nią...

Niall nie odpowiadał.

- Nie załamuj się. Może los się odmieni. Wygrasz tyle, że będziesz mógł kupić pałac z basenem i helikopter. I te wszystkie konie.

Długa cisza. Jemima miała wrażenie, że mówi to, co Niall powtarzał sobie tysiące razy.

- Ale to wciąż będę ja - szepnął Niall.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zaczęło się ściemniać. Pod każdym względem.

Jemima nie okazała, że jest dotknięta. Była nawet radośniejsza niż przedtem. Położyła się, by ukryć zbyt błyszczące oczy i zachęcała go, by kończył smarowanie kremem. Śmiała się i prowokowała go żarcikami.

Skończyło się tym, że znów się namiętnie kochali. Niall był czuły i żarliwy. O tym marzy każda kobieta. Kiedy usnął na jej piersi, Jemima spojrzała na gromadzące się chmury i zapragnęła znaleźć się gdzieś indziej.

Wysunęła się spod niego ostrożnie. Jej ubranie zostało na brzegu przy niezapalonym ognisku. Włożyła dół bikini, ale nie mogła znaleźć góry.

W kabinie dostrzegła koszulę Nialla zmiętą i przesyconą jego zapachem. Ubrana w nią czuła się jak w jego objęciach. Im szybciej weźmie swoje rzeczy, tym lepiej.

Zrobiło się duszno. Chmury nie przyniosły ochłodzenia, a wiatr ulgi. Słońce raziło ją w oczy.

Muszę się stąd wydostać, pomyślała.

Czuła go całym ciałem, wszystkimi miejscami, których dotykał i które pieścił. Na przekór wszystkiemu, ciągnęło ją do niego. Musi choć przez chwilę zostać sama.

Wróciła na plażę, gdzie się śmiali i bawili. Niall Blackthorne zawiózł ją do raju, a zostawił... gdzie?

Wbiegła na skalne wzniesienie. To było głupie. Dwukrot-

nie musiała się przytrzymać, a za trzecim razem omal nie zsunęła się z gładkiej skały do morza.

A niech to! Gumowe buty, które jej kupił, nie nadawały się do tego. Kończówkę pokonała powoli.

Po drugiej stronie wzniesienia poszła wzdłuż plaży, zbierając wyrzucone na brzeg kawałki drewna. Kocha inną. Naprawdę. Mówił to całkiem poważnie.

Ale co ją to obchodzi? Jak długo go zna? Trzydzieści sześć godzin, głównie spędzonych na walce z nim.

Nie przesadzaj, pomyślała. Było już gorzej. Basil tak cię zmanipulował, że przestałaś myśleć. Poradziłaś sobie z jednym, poradzisz i z drugim.

Ale Basil nie złamał mi serca.

Stanąła.

Basil nie, a Niall Blackthorne tak?

Spójrzmy na to w ten sposób: mało ci złamanej kariery, upartego prześladowcy, to jeszcze masz złamane serce.

- Tak to bywa na wakacjach - mruknęła. - Przynajmniej jest jakaś odmiana.

Zawołał ją głośno. Teraz da spektakl swego życia!

Odwróciła się. Niall balansował na skalistym zrębie. Był daleko, ale wydawał się przejęty.

Jemima pomachała do niego, jakby była zachwycona, jakby wciąż płonęła po cudownym kochaniu się.

Zeskoczył lekko na piasek i pobiegł do niej.

Uśmiech do kamery, przypomniała sobie Jemima.

Przyglądała mu się krytycznie. Miał na sobie te same wytarte szorty i parę dziurawych, płóciennych butów. Do tego wspaniały, wielki zegarek, którego nie powstydziliby się James Bond. I nic więcej.

Nie wiedziała, czemu zaschło jej w ustach.

Nie był wyjątkowo muskularny. Wysoki bez przesady i za

mało opalony. Włosy ciemne, mieszczące się standardzie. Dziwne, nieregularne rysy, leniwy wzrok. Wcale nie taki przystojny.

To dlaczego tak zniewalający? I nie tylko ona to odkryła. Był jedyny w swoim rodzaju, a ona jedną z wielu.

- Jesteś bardzo poważna - rzekł, zbliżając się do niej.
- Zamyśliłam się.

Otoczył ją ramieniem. Zesztywniała, lecz się przemogła. Musi udawać aż do powrotu na Pentecost.

Szła obok niego, trzymając głowę na jego ramieniu. W ten sposób nie musiała patrzeć mu w oczy.

- Widziałeś motyle? - zapytała po chwili z wymuszoną wesołością.

Poszli na skraj plaży. Jemima podziwiała roje barwnych motyli. Niall nie znał ich nazw, skupił się za to na roślinach.

- Akacja - pokazał na spore drzewko. - Kolce ma jak noże, za to pięknie pachnie. - Zerwał gałązkę i podał jej.

Jemima odchyliła się odruchowo. Nie chciała, by Niall podsuwał jej uwodzicielskie zapachy.

- Wiem - powiedziała bez entuzjazmu.

Zatrzymał się i popatrzył na nią.

- Co się stało, kochanie?

- Nic. Pewnie za dużo słońca. Czuję się rozdrażniona.

Spojrzał w niebo.

- Nadciąga burza. Musimy wracać, by przed nią uciec. Albo zostaniemy tu na noc - zasugerował.

Jemima nie odpowiedziała.

- Moglibyśmy wreszcie rozpaść ognisko - kusił.

Drgnęła. Zabolało jak uderzenie nożem.

Niall wziął ją mocniej za rękę.

- Co ci jest, Jay Jay? - zatroskał się.

Nie mogła wydobyć głosu. Pokręciła głową.

- Dobrze - westchnął zrezygnowany. - Wracamy na Pentecost. Naprawdę tego chcesz?

- Naprawdę. - Wreszcie wzięła się w garść. - Muszę umyć włosy. W życiu nie były w tak opłakanym stanie.

Co było zgodne z prawdą. Zaakceptował to bez słowa.

Wrócili na pierwszą plażę po ubrania. Niall wpakował wszystko do worka z niewypitym piwem włącznie. Jemima rue mogła go dźwignąć. Niall bez wysiłku zarzucił go sobie na ramię i poszedł w stronę łodzi.

- Jesteś taki silny - zagadywała do niego, ale tym razem bez efektu.

Uśmiechał się, lecz spoglądał na nią pytająco.

Tak pozostało przez całą drogę na Pentecost. Jednak nie miał czasu na zadawanie jej kłopotliwych pytań. Niebo pociemniało, a wiatr rozwiewał nawet posklejane włosy Jemimy. Kiedy wpływali do zatoki, na pokład spadły pierwsze ciężkie krople deszczu.

Pobiegli do terenowego auta. Nie trzymali się za ręce. Jemima śmiała się wymuszenie.

Deszcz przeszedł w gwałtowną nawałnicę. Niall z trudem prowadził w ścianie wody.

Nie zawiózł jej do recepcji, tylko od razu pod jej dom. Wyłączył silnik i odwrócił się do niej.

- Powiedz mi, Jay Jay, co ja takiego zrobiłem?

- Podarowałaś mi wspaniały dzień - odparła spokojnie.

- Jestem ci wdzięczna, ale szampon mnie wzywa.

Wymacała klamkę i wyskoczyła z auta.

Niall zahamował gwałtownie i pobiegł do recepcji. Podszedł wprost do stanowiska Ala.

- Dawaj rejestr gości - zażądał.

- Nie mogę. Właśnie go uzupełniam. Mamy kolejnego niespodziewanego gościa, przyleciał dziś rano.

- Gratulacje, nie musisz udawać, że pracujesz.

- Potrafisz być niemiły - skrzywił się Al.

- Jay Jay Cooper. Muszę zobaczyć jej wpis. - Mimo protestów Al'a, bezceremonialnie odsunął go od komputera, usiadł i wyszukał interesującą go informację. - O, jest. Według karty kredytowej Jemima Dare, nie Cooper - zmarszczył brwi. - Dlaczego? Jest mężatką? Uciekła od męża?

- Nie wyznała ci tego? - Al odgryzł się za wyrzucenie go z krzesła. - Wychodzisz z wprawy,

Niall zignorował go. Wszedł do Internetu i uruchomił wyszukiwarkę.

- Zobaczymy, z kim spędziłem dzień. No i proszę.

Jemima Dare. Z ekranu spoglądała na niego sławna modelka w setkach prowokacyjnych póz. Wielkie oczy o kolorze zieleni i bursztynu, uwodzicielsko rozchylone usta. Taką ją miał po południu. Poczował ukłucie w sercu.

Al spojrział mu przez ramię i aż gwizdnął.

- A to coś nowego. Wcale tak nie wygląda.

- Co ty gadasz? - zdenerwował się Niall. - Właśnie tak wygląda. Syrena - dodał gorzko i przeczytał: „Skrzyżowanie wcielonej zmysłowości z eterycznością nimfy”. To prawda.

Al nie wiedział, co powiedzieć. Poklepał przyjaciela po ramieniu. Chciało mu się śmiać, że Niall wreszcie wpadł w własne sidła, ale sprawa wyglądała poważnie.

- Obraziła się - mówił do siebie Niall. - Nie powinienem zasnąć. Ale czemu nie chce ze mną rozmawiać?

- Ach, te kobiety - pokręcił głową Al. - Nie łam się, sama przyjdzie, przecież cię znam.

Niall westchnął.

- To nie takie proste, musiałbym ją skłonić, żeby otwo-

rzyła się przede mną, Ale jak? Założę się, że jutro wyjedzie, a dziś będzie unikała mnie jak ognia. Czemu? - Grzmotnął pięścią w biurko. - Nie pomogą mi żadne czary.

- Czary? Porozmawiam z Ellie. - Al postanowił przekazać sprawę wyższej instancji.

Niall zerwał się tak gwałtownie, że krzesło uderzyło w ścianę, a palma straciła kilka liści.

- Lecę do Ellie - powtórzył przestraszony Al.

Jemima spędziła tyle czasu pod prysznicem, że skórę miała różowitką. Włosom zaaplikowała szampon, odżywkę, płukankę, wreszcie nakręciła je na wałki. Zajął to ponad godzinę. Jednak nie pomogło na ból serca.

Suszyła włosy, kiedy rozległo się pukanie. To on!

Owinęła się hotelowym szlafrokiem i zakryła chustą lokówki.

- Jestem bardzo zmęczona... - zaczęła, otwierając drzwi. Tylko że to nie był Niall, a właścicielka.

- Wybacz. - Ellie wtargnęła do pokoju bez zaproszenia.

- Czy mogłabym prosić cię o przysługę?

Skoro to nie był Niall, Jemimę mało to obchodziło.

- Słucham, o co chodzi?

Według Ellie rozpoznała ją jedna klientka.

- Ty jesteś tą Jemimą Dare, modelką?

- Cóż, nie przeczę.

- Czy w takim razie mogłabyś uświetnić nasze dzisiejsze przyjęcie? Wiem, że jesteś tu na prywatnych wakacjach i w ogóle, ale zanim wszystko trafi do prasy, będziesz daleko stąd. A to uratowałoby Pirate's Point. - Ellie uniosła rękę.

- Włożyliśmy w to wszystkie oszczędności, a goście nie dopisują. Połowa hotelu stoi pusta, a jeśli nic się nie zmieni, do Wielkanocy zbankrutujemy.

- Uważasz, że jeśli zatrzyma się tu ktoś, kto zastępuje wieszak na ubrania, to ludzie zechcą spędzić tu wakacje?

Ellie była zaskoczona. Przyjęcie miało pomóc Mailowi, ale na szczęście nie musiała kłamać.

- Tak.

- Dobrze - westchnęła Jemima. - I tak nie mam teraz nic lepszego do roboty. Uprzedzam jednak, że jeśli liczysz na specjalny strój, to nie mam nic takiego.

Ellie nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

- Nie ma sprawy. Wybierzesz sobie coś z moich rzeczy. Chodź.

To wyrwało Jemimę z marazmu.

- Daj mi pięć minut.

Błyskawicznie wskoczyła w dzinsy i bluzkę. Ellie szybko przeprowadziła Jemimę tylnym wyjściem do swego domku.

- Kto będzie na przyjęciu?

- Część gości. Miejscowy minister od turystyki. - Nie wspomniała, że to jej kuzyn. - Wydawca „Queen's Town Messenger”. Może dyrektor Unii lotniczych.

- Goście? - drgnęła Jemima. - A Niall?

- Oczywiście. - Ellie postanowiła kuć żelazo, póki gorące. - Dyrektor linii lotniczych przepada za nim.

Pewnie kolejna uwiedziona kobieta, pomyślała Jemima.

Ellie wprowadziła ją do obszernej sypialni i otworzyła garderobę.

- Wybieraj.

Jemima obnosiła haute couture po wybiegach całego świata i nie chciała wystąpić tak przed piratem. Jeszcze gotów pomyśleć, że jej na nim zależy.

- Masz jakieś niemarkowe ciuchy? - spytała.

Ellie wyjęła coś z dna szuflady. Była to zwiewna muślinowa sukienka, mocno zebrana w talii, z obcisłą górą. Prosty

krój rekompensowała wykwintna aplikacja na jednym ramieniu. Przypominała opadające liście.

- Była biała, ale tu wszystko żółknie na słońcu - westchnęła Ellie. - Noszę ją z jedwabnym szalem, bo wygląda na ślubną.

- Wezmę najjaskrawszym zdecydowała Jemima. Jeszcze tego brakowało, by udawała przed Niallem niedoszłą pannę młodą.

Ellie znalazła jej szmaragdowy, jedwabny szal. Miał ponaszywane odbijające światło drobne szkiełka. Dobrze, pomyślała Jemima, podkreśli zielone błyski w moich oczach.

Wróciła do pokoju. Przyjęcie było o siódmej. Położyła się i patrzyła w sufit. Ból dokuczał jej coraz bardziej. Strach, jaki wzbudzał w niej Basil, wydawał się teraz małym piwem.

O siódmej piętnaście wstała, włożyła sukienkę Ellie i usiadła przed lustrem.

- To zawodowy występ - powiedziała. — Zrób to.

Jej włosami zajmowali się najsłynniejsi fryzjerzy, sama tego nie robiła od lat. Zdjęła lokówki i rozczesała włosy szybkimi, wprawnymi ruchami. Po kilku chwilach otoczyła ją burza loków połyskujących jak ogień w kieliszkach czerwonego wina.

Tak przynajmniej powinien napisać wydawca „Queen's Town Messenger”, co mu niby niechący podpowie. Zapisała to porównanie w notesie.

Makijaż nie był tak istotny jak włosy, ale jego brak świadczyłby o niestaranności z jej strony. Ze względu na Nialla Blackthorne'a chciała, by występ wypadł jak najlepiej.

Po słonecznym dniu jej skóra nabrała złotawego odcienia, więc postanowiła nic z nią nie robić. Delikatnie podkreśliła oczy, nakładając niemal niewidoczny szary cień. Dzięki temu

będą wyglądały na większe i tajemnicze, a nikt prócz specjalistów nie zauważy, że w ogóle je malowała.

Usta z kolei pomalowała, posługując się całym arsenałem środków: najpierw konturówka i szminka, na to warstwa talku, i znowu szminka. Całość wykończyła nieco ciemniejszym błyszczkiem na dolnej wardze.

Zerknęła do lustra. Jeśli nie zwalę go z nóg swoim wyglądem, to mogę iść na emeryturę, pomyślała z czarnym humorem.

- Diabeł tkwi w szczegółach - mruknęła.

Owinęła się połyskującym szmaragdowym szalem, poprawiła olśniewające włosy i wyruszyła, by pokazać Niallowi Blackthorne'owi, że są kobiety, które doskonale radzą sobie bez niego.

Przyjęcie było na plaży. Jemima poszła tropem śmiechów, głosów i brzęku szkła przez taras do kamiennej ściany. Potem okoloną krzewami ścieżką, przez ogród do wyjścia na plażę.

W piasek zatknięto wysokie pochodnie. Przyjęcie odbywało się w ich blasku, przywołując na myśl obrazy Rembrandta.

Jemima przystanąła, przełknęła ślinę i wzięła się w garść. Potem weszła na małe podium, na którym skupiło się najwięcej światła. Ludzie zaczęli odwracać się w jej stronę.

Nauczona wieloletnim doświadczeniem, nie starała się rozróżniać ich twarzy. Patrzyła ponad głowami zebranych, w klasycznej pozie z jedną ręką na biodrze. Potem odrzuciła do tyłu włosy i ruszyła zmysłowym kocim krokiem tak, jak tego po niej oczekiwano. Rozmowy zmieniły się w szmer podziwu.

Jemima przeszła pomiędzy gośćmi, nie oglądając się w lewo czy prawo, i skierowała się wprost do gospodarza.

- Witaj, Al - odezwała się odpowiednio dostrojonym do sytuacji głosem. - Jak miło, że mnie zaprosiłeś. Prawdziwe karaibskie przyjęcie na plaży!

Cmoknęła go w oba policzki, nie dotykając ustami, by nie zniszczyć dzieła sztuki pokrywającego jej wargi. Aparaty zaczęły pstrykać.

- Wyglądasz wspaniale - wybełkotał zaskoczony Al.

Jemima uniosła brew.

- Och, dziękuję. - Wsunęła mu rękę pod pachę i miło uśmiechnęła się do fotografa - Przedstaw mnie, kochanie.

Al gwałtownie przełknął ślinę. Jednak obszedł z nią przyjęcie, robiąc to w zabawnie poważny sposób.

Cała śmietanka wyspy Pentecost stawiała się w komplecie. Jemima mówiła z zachwytem o wyspie ubranemu w garnitur ministrowi turystyki i przekazała kilka mało istotnych plotek ubranemu w hawajską koszulę wydawcy. Wprawiła go tym w zachwyt.

Potem rozmawiała o ubraniach z bardzo nowojorską w stylu ministrową i o perfumach z paryską dyrektorką linii lotniczych, i o różnych rzeczach z pozostałymi członkami miejscowej elity ubranymi od smokingów po dzinsy. Ga-dała, uśmiechała się i popijała poncz plantatorów, nie mocząc ust w kieliszku, aż zakręciło się jej w głowie i rozbolały ją nogi.

Wtedy zagrała orkiestra. *

Z cienia wyłonił się Niall Blackthorne.

Jemimie zaschło w ustach. Wypiła pierwszy łyk koktajlu na rumie.

- Tańcz - powiedział.

- Prosisz mnie, czy rozkazujesz? - spytała dumnie.

Objął ją ramieniem w pasie i wyprowadził z kręgu światła.

- Zgadnij.

- Nie mogę tańczyć z kieliszkiem w ręku.

Wziął go od niej, bezceremonialnie wylał drinka na piasek, a potem włożył lepkie szkło do kieszeni smokingu.

' - Bardzo sprytnie. Zawsze możesz zwalić winę na ciężkie dzieciństwo.

- W skautach uczono nas samodzielności - odparł ponuro, lecz wiedziała, że kpi.

Ludzie już tańczyli w rytm łagodnej karaibskiej melodii. Niall wziął ją w ramiona i w tańcu wrócił pomiędzy inne pary. Trzymał ją leciusiętko, lecz Jemima czuła żar jego dłoni przez jedwab i muślin.

Ból był nie do zniesienia.

Pochylił głowę, tak by tylko ona mogła słyszeć, co mówi. Na włosach czuła jego oddech. To dziwne, ale była zadowolona, że wygląda olśniewająco. Po raz pierwszy miał okazję zobaczyć, jaka jest naprawdę. Może się nie równała z jego wybranką, ale przynajmniej dobrze ją zapamięta.

- Przed czym uciekasz? - szepnęła jej do ucha.

Jemima była tak zdumiona, że się potknęła. Natychmiast mocniej ją przytrzymał. Żal ścisnął ją tak mocno, że nie mogła wykrztusić słowa.

- Nie bardzo wiem, o czym mówisz - odparła, kiedy doszła do siebie.

- Naprawdę, panno Jay Jay Cooper?

Wzruszyła ramionami, choć niełatwo było się jej skoncentrować, kiedy trzymał ją w ramionach i delikatnie pieścił oddechem ucho.

- Jestem znana. Zawsze podróżujemy incognito.

- Nie na tyle, żebyś nie mogła kupić sobie bikini na miejskim bazarku - zauważył Niall. - A teraz powiedz mi prawdę.

- Ukryłam swoją prawdziwą tożsamość. Żadna zbrodnia, prawda?

- Nie zachowywałaś się też jak gwiazda. A jesteś w tym dobra, jak widzę.

Uśmiechnęła się do niego z wyższością.

- Cieszę się, że to doceniasz. Staram się.

- Więc czemu podałaś Ałowi nazwisko Cooper?

To było okropne. Jemima na chwilę przymknęła oczy.

- Bo taki miałam nastrój.

- Bzdura.

- Dobrze, zmęczyło mnie granie kapryśnej księżniczki.

Chciałam zasmakować życia zwykłej turystki.

Powstrzymał się od śmiechu.

- Zakładałam, że musiał to być jeden z trzech powodów; kariera, pieniądze, mężczyzna. Więc który?

- Nie pieniądze - odparła odruchowo Jemima.

- Mężczyzna? - Spojrzał na nią. - Mąż?

Pokręciła głową.

- Przyjaciel?

- Daj mi spokój.

- Przyjaciel - skinał głową. - I co się stało? Rzucił cię?

- Nie, to bym zniosła - odparła bez zastanowienia.

- Wygląda na to, że potrzebujesz pomocy. Jestem twoim mężczyzną.

Wcale nie, pomyślała. Należysz do innej.

- Jestem innego zdania - odparła chłodno.

- Zatem się mylisz. A dziś po południu byliśmy kochankami.

Tym ją zaskoczył. Drgnęła. Znowu zabolało.

- A, te igraszki w słońcu! Chyba nie bierzesz tego na serio.

- Nie mówisz poważnie.

- Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Kobiety mogą uprawiać seks bez zobowiązań.

- Niektóre tak, ale nie ty.

- Aż tak dobrze mnie znasz?

- Uważasz, że cię nie znam? - Chciał, by zabrzmiało to prześmiewczo, lecz czuło się w tym gniew.

- Nic o mnie nie wiesz - syknęła. - Teraz mnie puść. Nie chcę dłużej z tobą tańczyć. Nigdy nie chciałam.

Niall przybrał obojętny wyraz twarzy. Cofnął ręce, jakby go parzyła czy kłuła. Odsunął się od niej z nieco przesadną grzecznością.

Wyszła z kręgu światła, nie oglądając się.

Dlatego nie zauważyła mężczyzny, który wysunął się z tłumu i podążył za nią. Za to spostrzegł go Al.

- Hej - powiedział.

Ale tamten poszedł.

Al poszukał żony.

- Ellie, jeden z naszych gości poszedł za Jemimą Dare.

Ellie była zajęta rozmową z prezesem Izby Handlowej.

- Szczęściarz - odparła.

- Poszedł za nią wzdłuż plaży. Ona chyba o tym nie wie.

Ellie niemal natychmiast wyczuła zagrożenie. Przeprosiła prezesa.

- Wzdłuż plaży? A ty go nie zatrzymałeś?

- Wołałem, ale nie słyszał.

- Albo nie chciał. - Przeciskała się przez tłum. - Nurek czy gracz?

- Ten, który przyleciał dziś rano z Barbados.

Spojrzeli po sobie.

- Potrzebujemy Nialla. - Ellie wskoczyła na drewnianą skrzynkę i rozejrzała się. - Niall, Niall! Chodź tu! Szybko!

- O co chodzi? - zdziwił się - Zabrakło piwa? - Twarz miał ponurą jak człowiek po dwudziestu latach odsiadki.

Co ona mu zrobiła? - zastanawiał się Al. Ellie opowiedziała mu o nieznanym, który przyleciał z Barbados.

- Cholera - ożywił się Niall. - To natręt. O to jej chodziło. Ale czemu mi o tym nie powiedziała? W którą stronę poszli, Al?

- Przeciwną do kasyna.

Najmniej uczęszczany odcinek plaży.

- Och - jęknęła Ellie.

Ale Niall już biegł w tamtą stronę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wiatr niósł zapach morza. Niebo wyglądało jak obsypany diamentami aksamit. Jemima nie widziała nic.

Czy naprawdę sądził, że zwierzy mu się z tych strasznych sekretów? Sądził, że jedno pełne seksu popołudnie daje mu prawo do zaglądania w jej życie? Dla rozrywki?

Ona nie grała. To była jego diabelska gra. Nie jestem wolny, moje serce należy do innej, ale ona mnie nie chce, więc pokażę ci kawałek raj, malutka. Czy mówił to każdej kobiecie? A one wracały po jeszcze? Czasem było jej wstyd za swoją płęć.

Wtem usłyszała za sobą szybkie kroki. Odwróciła się ze złością.

- Mdli mnie przez ciebie! - krzyknęła. - Tacy jak ty psują opinię mężczyznom.

Myślała, że to go powstrzyma. Może zawoła coś do niej. Prawdopodobnie roześmieje się z wyższością i powie, że wszystko opacznie zrozumiała.

Wcale nie. Nie zawołał, nie roześmiał się, nie przystanął! Gdy zaczął się przybliżać, Jemimę ogarnęły złe przeczucia.

- Niall? - spytała niepewnie.

Postać mającząca w mroku mogła być kimkolwiek. Poruszała się wytrwale w jej stronę. Było w tym coś niepokojącego.

- Niall? - powtórzyła, wiedząc już, że to nie on.

- Kim jest Niall? Twoim kochankiem? - zapytał, zbliżając się, Basil Blane.

Jemima gwałtownie wciągnęła powietrze. Odgłos ten zagłuszył gwizd wiatru w liściach palm. Jednak dla niej brzmiało to jak krzyk.

Dla Basila też. Roześmiał się paskudnym śmiechem, który wywołał u niej gęsią skórkę.

- Co tu robisz?

- Byłem wśród gości. - Basil podszedł bliżej. - Powiedziałem, że nie pozwolę ci odejść. Znalazłem cię. Jesteś moja.

Stary strach ścisnął ją za gardło. W pierwszej chwili mogła tylko ciężko oddychać.

- Nic ci nie jestem winna - zebrała się w końcu na odwagę. Jej głos utonął w wietrze.

- Nieprawda, i oboje o tym wiemy. Kiedy do mnie przyszedłeś, byłeś tylko chudą szczapą w niedopasowanym kostiumie.

- Wcale nie. Zwabiłeś mnie podstępnie....

- Odkryłem cię - poprawił ją.

- Nie prosiłam cię o to. Zobaczyłeś mnie w szkolnym przedstawieniu i nie popuściłeś, dopóki rodzice nie wyrazili zgody na sesję zdjęciową.

- Wkroczyłeś w nowy świat bez wahania, nie oglądając się za siebie.

- I to był błąd - wycodziła. - Przez ciebie moje życie stało się koszmarem.

- Ale zarobiłeś dużo pieniędzy.

Umilkła. Nie mogła zaprzeczyć. Jej ojciec został zwolniony z pracy. Nie narzekał i szukał nowej posady, ale wszyscy wiedzieli, że w tym wieku jej nie znajdzie. Rachunki zaczęły się piętrzyć, hipoteka była obciążona. Wówczas siedemnastoletnia Jemima zaczęła zarabiać na pokazach.

- Twoja rodzina przeżyła dzięki mnie, a twoja cholerna siostra nie skończyłaby studiów bez pieniędzy - gorączkował się. - A teraz zadziera nosa i patrzy na mnie z góry.

To nie była cała prawda, oboje o tym wiedzieli.

- Nie możesz winić Izzy... - zaczęła Jemima.

- A ty jesteś jeszcze gorsza. Jak tylko złapałaś wiatr w żagle, nie mogłaś się doczekać, żeby się mnie pozbyć.

- To wcale nie tak! - Jemima usłyszała nutę usprawiedliwienia w swoim głosie. O Boże, znów robi to samo, zaczyna się zachowywać, jakby to on miał rację.

- Nie mów mi, jak to było. - Basil aż kipiał ze wściekłości. - Ja wiem lepiej.

Zrobił krok do przodu. W świetle księżyca zobaczyła jego wykrzywioną twarz.

- Wykorzystałaś mnie, a teraz chcesz się mnie pozbyć?

- Nieprawda!

- Zrobiłem dla ciebie wszystko.

- Aż za dużo - rzekła chłodno, choć cała drżała.

Światła przyjęcia pozostały z lewej strony, równie odległe jak księżyc. Wiatr niósł dźwięki muzyki. Była sama na plaży z człowiekiem, który jej nienawidził.

Basil gwałtownie wyrzucił rękę. Jemima myślała, że chce ją uderzyć, i cofnęła się. Złapał ją za nadgarstek.

Przeciwstawiła mu się całym ciężarem. Nawet nie zwrócił na to uwagi.

- Znowu to samo - rzekł ponuro. - Zły Basil usiłuje pokierować życiem małej Jemimy!

Próbowała zachować spokój.

- Puść mnie, Basil - poprosiła cicho.

- A czego się do cholery spodziewałaś? - Nawet jej nie słuchał. - To moja praca!

- Basil, puść mnie, to porozmawiamy. - Nie cierpiała

błagalnej nuty w swoim głosie, ale nigdy przedtem nie widziała go w takim stanie. Nie wiedziała, do czego był zdolny.

Spojrzał na nią nieprzytomnie.

- Byłaś moją klientką. Płaciłaś mi za kierowanie swoim życiem.

Najwyraźniej bredził. Jemima chciała wyrwać ręce, lecz trzymał ją mocno.

- Ta twoja cholerna siostra zawsze mnie nienawidziła.

Poruszał głową na boki jak wąż. Zaczęła się naprawdę bać.

- Natychmiast przestań, Basil! - rzekła ostro.

Ze zdziwienia rozluźnił chwyt. Jemima wyswobodziła ręce i zaczęła uciekać. Była jednak w espadrylach i potknęła się. Upadła na kolano.

Basil rzucił się na nią, szarpiąc, bijąc i drapiąc jak głodna bestia. Poczowała, jak piękna suknia niebezpiecznie się naprężyła i pęka. Próbowwała walczyć, ale nie mogła odzyskać równowagi, a poza tym nigdy nikogo nie uderzyła. Udało się jej tylko osłonić twarz.

Basil całkiem oszalał. Rzucił się na nią, jakby wyważał drzwi. Przez cały czas bełkotał jakieś słowa, urywki zdań, a wszystko razem nie miało najmniejszego sensu.

Jemima usiłowała krzyczeć, lecz zajęta obroną, nie mogła zaczerpnąć wystarczająco dużo powietrza, by zrobić użytek ze strun głosowych. Był to jeden wielki koszmar.

- Moja - powtarzał bez końca Basil. - Moja. Głupia. Niewdzięczna. Dziwka. Moja. Ja im pokażę. Moja.

Potem usłyszała, że ktoś biegnie w ich stronę.. Basil nic nie słyszał, ale Jemima tak. Zdobyła się na wysiłek i wyrwała spod niego, podniosła się na kolana i krzyknęła.

- Jay Jay! - odezwał się głos.

Niall!

- Bogu dzięki! - zawołała, szlochając. Basil znów rzucił

się na nią. Tym razem cisnął ją na piasek. Czuła rum w jego oddechu i zapach skórzanej, modnej włoskiej marynarki. Położył się na niej, trzymając jej ręce nad głową. Myślała, że ją zadusi.

Nagle odzyskała siły.

- Złaż ze mnie - krzyknęła, walcząc o oddech. - Jesteś zły. Nienawidzę cię.

- Jay Jay! - rozległo się bliżej.

Basil nie słyszał niczego.

Jemima nie mogła wydobyć z siebie głosu. W końcu odchyliła głowę w bok i wrzasnęła aż do bólu żeber.

- Tutaj. Ratunku!

Ból żeber minął, jakby ręką odjął. Znowu czuła chłodne powietrze wieczoru. Nie otwierając oczu, wciągnęła powietrze do płuc i zakasłała.

Bardzo nieprzyjemne dźwięki. Jemima, ciężko dysząc, uniosła się na łokciu. Taniec pięści i kopniaków, wyłaniających się z tumanów piasku. Nie mogła odróżnić, kto jest kim i kto wygrywa.

- Niall - zawołała przerażona.

Wstała chwiejnie i zaczęła szukać sposobu na przerwanie walki. Bolał ją bok. Złapała się za niego, ale to nie było teraz ważne. Musi przerwać walkę, zanim ktoś poważnie ucierpi z jej powodu.

Nie było sensu krzyczeć na nich. Rozglądała się za węzłem, by ich polać, za czymś, co by ich otrzeźwiło. Nie było niczego. Ani dziecięcego kubełka czy łopatki, nawet kawałka wyrzuconego na piasek drewna.

Potem wypatrzyła coś w mroku. Niall musiał zdjąć marynarkę, zanim dopadł Basila. Podniosła ją. Rozległ się niemiły zgrzyt. Kieliszek, przypomniała sobie! Włożył go do kieszeni, a teraz się stłukł. I tak by nie pomógł.

Rzuciła marynarką w walczących. Starła się nie patrzeć, więc nie wiedziała, czy udało się jej trafić. Walczący ryczeli z wściekłości.

Najpierw wyłonił się Basil. Pluł. Niemał natychmiast Niall rzucił się na niego wprawnym skokiem rugbysty. Powalił go na piasek z głuchym łoskotem. Potem wylądował na nim i przykląkł z kolanem na karku Basila.

Spojrzał na Jemimę.

- Jesteś ranna. - Oddychał głęboko, lecz głos miał zdumiewająco spokojny.

Natychmiast puściła bolący bok.

- Nic mi nie jest.

- To się dopiero okaże. - Niall zdumiewająco szybko odzyskał oddech. - Co ten śmieć ci zrobił?

- Nic.

- Widziałem - rzekł Niall.

Odwróciła się. Światła przyjęcia połyskiwały niewyraźnie na nocnym niebie. Zamrugała. Niedobrze. Nadal nie mogła odzyskać ostrości widzenia.

Niall ciągle czekał.

- Nie poważnego - mruknęła wreszcie. Miała nadzieję, wręcz modliła się, by w jej głosie nie było słychać smutku i strachu.

Nie zniosłaby myśli, że uważa ją za kobietę, którą wciąż trzeba ratować z kłopotów.

- Naprawdę? - spytał ugrzecznionym tonem. - Pozwolisz, że będę odmiennego zdania.

Basil poruszył się i jęknął. Niall docisnął go kolanem.

- Powiesz mi, o co chodzi? - spytał Niall Jemimę.

- To skomplikowane.

- Naprawdę?

- Ktoś nadchodzi - syknęła.

- Doskonale. - Niall obejrzał się i unióś rękę w powitaniu. - Cześć, Al. Co cię zatrzymało?

Al niósł jedną z pochodni. Oświetlała jego zatroskaną twarz, nim podniósł ją wyżej, by obejrzeć całą scenę.

- Jay Jay, to ty? W porządku?

Skinęła głową, czując śmiertelne zmęczenie.

- To prawdziwe szczęście, że zobaczyłem, jak ten gość za tobą idzie - powiedział z przejęciem Al.

Basil przestał się wyrywać i pojękiwać. Niall cofnął kolano i wstał. Trochę sztywno, zdaniem Jemimy.

- Zrobił ci krzywdę? - spytała natychmiast.

- A co ci do tego?

- Słuchajcie, dzieciaki - powiedział nerwowo Al - zapraszam na ciąg dalszy do środka. Mam tu pełno notabli i nie chcę, by odnieśli wrażenie, że Pirate's Point jest miejscem piątkowych walk bokserskich. Proszę o trochę więcej dyskrecji, dobrze?

Niall postawił Basila na nogi.

- Jak zachowasz dyskrecję, kiedy Jemima oskarży go o napaść?

Al przestępował z nogi na nogę.

- Możemy porozmawiać o tym w czterech ścianach?

Niall wzruszył ramionami. Złapał Basila za kołnierz i poprowadził w ślad za Alem. Przystanął jedynie, by podnieść marynarkę.

Jemima szła za nimi niepewnym krokiem. Pożyczona suknia była poszarpana, straciła rękaw. Nawet w mroku Niall mógł dostrzec tu i ówdzie gołe ciało. To dopełniło kielich goryczy. Nerwowo zebrała materiał, jakby to mogło cofnąć czas o kilka ostatnich minut.

Al zaprowadził ich na taras swego domku.

- Wyjątkowo dyskretnie - parsknął Niall. - Ale pamiętaj,

niczego nie będę tuszował. Ten palant - wepchnął Basila na schody - mógł poważnie zranić Jemimę.

W świetle lamp Basil wyglądał niezdrowo. Jednak zebrał się w sobie.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

Niall spojrzał na niego z pogardą.

- Więc mnie oświeć.

Basil skinął głową w stronę Jemimy.

- Spytaj ją.

Al uznał to za logiczne. Ale Niall zacisnął usta.

- Pytam ciebie - rzekł ze zwodniczą łagodnością.

- Już cię usidliła, co? - warknął Basil.

Jemima z jękiem opadła na rattanowy fotel. Żebra bolały coraz bardziej, czuła pieczenie na policzku. Zimny wiatr owiał gołą rękę. Zadrżała.

Niall zdjął marynarkę i otulił ją.

- Dziękuję - zdobyła się jedynie na szept.

Odsunął jej włosy i rozsywał na kołnierzu. Jęknęła. Cofnął się natychmiast.

I co pozostało ze lśniących pukli, pomyślała ironicznie. Po walce w piasku znów były brudne i splątane.

Za to przynajmniej Niall nie patrzył na nią. Spod przy-mrużonych powiek spoglądał groźnie na Basila.

- Słucham - rzekł cicho.

Ton jego głosu zmroził Jemimę do kości. Ale Basil najwyraźniej nie wyczuł nastroju Nialla.

- Ona - syknął. - Twarz Belindy. Ja jej to załatwiłem. I zobaczcie sami, co mi zrobiła.

- Ja widzę, co ty jej zrobiłeś - rzekł spokojnie Niall - i mam ochotę przegonić cię kopniakami po całej plaży.

Basil natychmiast przysiadł.

- Do rzeczy - wtrącił Al. - Jeszcze nie znamy całej historii.

- Ma pan rację. - Basil uchwycił się tego kurczowo. - Ta dziewczyna była nikim, dopóki jej nie odkryłem. Wypruwałem sobie dla niej żyły. Zrezygnowałem z innych klientów. A jak mi się odwdzięczyła? Wypięła się na mnie, kiedy tylko podpisała korzystny kontrakt.

Jemima przymknęła oczy. Brzmiało to tak szczerze i niewinnie.

- To nieprawda - zaprotestowała, wiedząc, że i tak jej nie uwierzą. Nie wierzył jej nikt, kto wysłuchał Basila. Basil powtarzał sobie swoją wersję tak długo, że dopracował ją we wszystkich szczegółach. Sam zresztą święcie w nią wierzył. Przekonałby nawet Jemimę, gdyby ta nie znała prawdy.

Otworzyła oczy i zdobyła się na ostatni wysiłek, by opowiedzieć swoją wersję. Ignorując gospodarza, spojrzała wprost na Nialla.

- Wcale się na niego nie wypięłam. Nigdy bym się z nim nie rozstała, gdyby...

- Gdyby jej siostra nie zaczęła pracować dla ich bogatej amerykańskiej kuzynki - wtrącił Basil. - Doszła do wniosku, że nie jestem już wystarczająco dobry dla młodszej siostrzyczki.

Jemima przełknęła ślinę. To był temat, w który wołała się nie zagłębiać.

- To nie była wina Izzy.

- Byłaś zadowolona ze mnie, dopóki się nie wtrąciła.

- A dlaczego się wtrąciła? - zaśmiała się gorzko Jemima.

- Bo nie byłem dość układny...

Jemima nie mogła już tego dłużej znieść. Zerwała się na nogi.

- Bo mnie zabijałeś na raty.

Wszyscy zbaranieli. Nawet Basil był wstrząśnięty taką jego zdaniem, niesprawiedliwością.

- Nie możesz winić Izzy. To wszystko nie ma z nią nic wspólnego. Ta sprawa dotyczy wyłącznie mnie i ciebie, Basil - rzekła z naciskiem. - Tylko nas dwojga.

- To szaleństwo - zaczął od nowa. - Wszystko układało się dobrze, dopóki...

- Może dla ciebie układało się dobrze, ale nie dla mnie. Kiedy Izzy zobaczyła, co mi zrobiłeś, podjęła decyzję, z którą zwlekałam zbyt długo. To wszystko.

- Co ci zrobił? - zainteresował się Niall.

O Boże, będzie musiała powiedzieć mu prawdę. To było gorsze, niż pokazywanie się bez ubrania. Coś okropnego! Na pewno potem będzie nią pogardzał.

- To już zamknięta przeszłość - oznajmiła.

Niall podszedł do niej.

- W żadnym razie. - Minę miał ponurą. Bardzo delikatnie dotknął koniuszkami palców jej policzka. - Twarz ci krwawi.

- A niech to. Brudne włosy i podrapany policzek - próbowała obrócić wszystko w żart. - Jak to wpłynie na moją reputację?

Ale Niall nie dał się zbyć. Powinna wiedzieć, że jak już raz wzięła na ząb jej żalostną przeszłość, to nie popuści.

Był miły, ale nieustępliwy.

- Zawsze będziesz wspomniała - rzekł beznamiętnie. - Teraz jednak wyjaśnij nam, co on ci właściwie zrobił.

- Tak - triumfalnie wtrącił Basil. - Co ci zrobiłem wbrew twojej woli?

Spojrzenie, którym obdarzył go Niall, było tak złowrogie, że Basil skulił się na krześle i podniósł ręce.

- Nie... - powiedział przerażony.

- Więc nie przerywaj damie.

Jemima przesunęła ręką po włosach. No trudno, trzeba

przez to przejść. Powie prawdę, nie patrząc na Nialla, więc nie będzie widziała jego reakcji, potem wyjdzie.

- Basil dawał mi pigułki na zanik łaknienia. Całe mnóstwo - zaczęła martwym głosem.

- Doprawdy? - ironizował Basil. - Czy wciskałem ci je siłą do gardła?

- Nie - powiedziała z widocznym wysiłkiem Jemima. - Powiedziałeś, że robię się taka gruba, że nikt mnie nie zechce. Powiedziałeś, że kamera pokaże każdy kilogram. Powiedziałeś, że modna sylwetka jest tylko chuda, szczupła lub smukła. Wierzyłam ci. Chciałam wypaść jak najlepiej. Postanowiłam brać pigułki. Miałeś rację.

- Widzicie? - Basil rozłożył ręce, zwracając się do słuchaczy.

Niall milczał. Jemima nie spojrzała na niego. Mogłaby tego nie wytrzymać. Cały czas czuła na sobie jego wzrok, którym świdrował ją na wylot.

Zerknęła w dół i zobaczyła, że ta cholerna sukienka znów zaczęła się ześlizgiwać. Wyglądało to wręcz nieprzyzwoicie. W tych okolicznościach było to mało istotne, ale chciało jej się płakać.

Pospiesznie spróbowała podciągnąć rozdarty rękaw, zasłonić nagie ramię, jakby mogła się w ten sposób zabezpieczyć przed wzgardą Nialla.

Niall powiedział coś bezgłośnie.

Nie chciała wiedzieć, co. Nie patrzyła na niego.

- Zamknął mnie w londyńskim hotelu - kontynuowała cicho. - Przez cały czas byłam pobudzona i bliska obłądu. Moja siostra Izzy wdarła się i uratowała mnie.

Zapadła niemal kompletna cisza. Tylko wiatr w palmach i piski nocnych zwierząt w tle. Jemima popatrzyła nad poręczą w stronę ciemnego ogrodu i gwiazd. Nigdy w życiu nie

zapomni ich widoku. Pomagały jej odwrócić uwagę od pogardy Nialla.

Jak mogłaby konkurować z wybranką jego serca? Mogła być jedynie ładnym substytutem. Wyłącznie tymczasowym. Tak było zawsze.

Wyprostowała się i wyznała im tę najbardziej wstydliwą część prawdy.

- Umieściła mnie w klinice. Odtruwano mnie przez miesiąc.

Szok. Głuche milczenie.

- Kiedy tylko stamtąd wyszłam, powiedziałam Basilowi, że odchodzę. Gdyby spróbował egzekwować kontrakt, podam go do sądu za to, co mi zrobił. Miałam wszystkie świadectwa lekarskie. Powinnam była zakończyć karierę, ale - przełknęła ślinę - wszystko było lepsze od powrotu do tamtego. No i kontrakt...

- Stworzyłem cię - zaczął Basil, ale zabrzmiało to mało przekonująco. Chyba nawet dla niego samego, bo umilkł.

- Od tej pory zaczął mnie nękać. Omal nie oszalałam. Musiałam się ukrywać, przemykać, żądać zawsze tego samego kierowcy na wypadek, gdyby Basil chciał mnie porwać podstawionym samochodem i... - urwała. - Cóż, to było okropne. Nie zrobię tego nigdy więcej. Żadna kariera nie jest tego warta.

Minęła Nialla, nie patrząc na niego.

Czuła bijące od niego ciepło, kojarzące się jej z domowym ogniskiem. Oddałaby wszystko, byle mogła się przy nim znaleźć.

Widocznie na to nie zasłużyła. Zamiast tego spojrzała na Basila, który był sprawcą tego wszystkiego.

- To już koniec, Basil - rzekła. - Jeżeli znów zbliżysz się do mnie, pójdę na policję.

- Wcale nie... - urwał, bo z jej oczu wyczytał, że tym razem się nie cofnie.

Pokiwała obolałą głową, ale nie jęknęła. To już coś, nieco godności osobistej.

- Jak już mówiłam, żadna kariera nie jest tego warta. - Zwróciła się do Ala: - Tym razem nie wniosę oskarżenia. Tyle jestem mu winna, ale co ty zrobisz, zależy od ciebie.

Potem spojrzała przez ramię na Nialla.

- Mam nadzieję, że nie doznałeś obrażeń - odezwała się chłodnym, nieobecny głosem. - Dziękuję, że mi dziś pomogłeś. Więcej cię nie będę fatygowała. Obiecuję.

Zeszła z tarasu w ciemność ogrodu, zanim zrobiła z siebie kompletną idiotkę, zalewając się łzami.

Potrwało chwilę, zanim wróciła do siebie. Nikt na nią nie czekał, mogła więc paść na łóżko i wypłakać się do woli.

Kiedy skończyła, wstała, przemyła Zapuchnięte oczy i umyła włosy. Ostrożnie wyjęła szczątki kieliszka z kieszeni marynarki Nialla i zawinęła w serwetkę, by sprzątaczką się nie skaleczyła.

Potem owinęła się w zakurzoną, brudną marynarkę pachnącą jego ciałem i morzem.

Jutro wyjedzie i zostawi mu ją. Ale dziś chciała wdychać przez sen zapach akacji, karaibskiej nocy i dymu równie nieuchwytnego jak Niall.

Tylko tyle jej zostało.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rano, opanowana i gotowa na wszystko, znowu była sobą. Nie licząc podrapanego policzka i lekko nieobecnego spojrzenia, była Jemimą Dare, supermodelką.

Zadzwoiła do recepcji, prosząc o rachunek, następnie do linii lotniczych.

Obsługa była miła, ale dziś nie mieli bezpośredniego lotu do Londynu. Zaproponowano jej, by została na weekend. Mogłaby obejrzeć zawody latawców, udzielić kilku wywiadów i odpocząć. Jemima dobrze znała strategię małych miasteczek.

- Postawmy sprawę jasno - rzekła słodkim głosem. - Wyjeżdżam dzisiaj. Jeśli będę musiała, wynajmę samolot w Wenezueli.

- Jak pani sobie życzy - westchnął urzędnik. - O trzeciej jest lot na Antigüe. Odprawa godzinę wcześniej. - Postukał w klawisze. - Ma pani stamtąd połączenie. Pierwsza klasa?

- Tak.

- Przygotowałem rezerwację. Mam nadzieję, że pani wróci.

Prędej mi kaktus wyrośnie, pomyślała Jemima. Chciała na zawsze wyrzucić nazwę Pentecost z pamięci.

- Dziękuję - odparła uprzejmie.

Teoretycznie minęła już pora śniadania. Ale, jak się przekonała, w Pirate's Point podchodzono do tego dość elastycz-

nie. Na tarasie zostało kilka stolików. Bufet był już sprzątnięty, lecz szybko pojawiła się uśmiechnięta kelnerka.

- Kawa? Grzanki? Pełne angielskie śniadanie?

- Tylko kawa.

- Mango? Ananas? Melon? - spytał znajomy głos.

Zjawił się Niall. Znowu w szortach i bez koszuli. Świędzący ją ręce, by go dotknąć.

Ręce? Świerzbiło ją całe ciało. Każde miejsce, którego dotykał wczoraj, a dotykał jej wszędzie. Jemima przełknęła ślinę z nadzieją, że żądza nie wyziera jej z oczu.

- Dzień dobry - rzekła zdawkowo.

- Cześć. - Opadł na krzesło naprzeciwko. - Przynieś zestaw owoców - polecił kelnerce.

Wyszła, uśmiechając się znacząco.

Niall się nie uśmiechał. Wpatrywał się w twarz Jemimy.

- Jak się czujesz?

Od kiedy zrobił się taki troskliwy?

- Dziękuję, dobrze. Trochę posiniaczona.

- Pewnie boli. - Tak jak wczoraj, musnął jej policzek.

- Najgorsze, że okropnie wygląda. - Wzruszyła ramionami. - Pewnie będę musiała zajrzeć do kliniki w poniedziałek. W przyszłym tygodniu mam zdjęcia.

- Niepotrzebny ci chirurg plastyczny - uśmiechnął się.

- To się dopiero okaże - odparła lekko.

- Żartujesz! - Niall był wyraźnie zaskoczony.

- Czyżby?

Uśmiechnęła się przy tym cynicznie. Nieźle jej to wyszło, zważywszy na okoliczności. Kiedy spoglądała na niego, bolała, że jest wierny tylko jednej kobiecie, a tą kobietą nie jest ona. I nigdy nie będzie. Skan i przerobienie pona.

- Boże, ale masz wariacką pracę - westchnął szczerze.

- Masz rację - przyznała wesoło. - Ale podróżuję po ca-

łym świecie i żyję w sposób, jakiego inne dziewczyny mogą mi tylko pozazdrościć.

- Czy to takie ważne?

- Chroni mnie przed natrętami - zażartowała.

Wziął ją za rękę.

- Jak widać, nieskutecznie.

Nie mogła wytrzymać jego dotyku. Cofnęła dłoń.

- Nauczyłam się czegoś. Przyda się na przyszłość.

- Jay Jay...

- Nie nazywaj mnie tak! - wybuchła. - Jestem Jemima.

Zamrugał. Oczy miał tak ciemne, że mogła w nich utonąć.

Wczoraj naprawdę niewiele brakowało.

- Skoro tak sobie życzysz, może być Jemima...

Jak można być niezbyt przystojnym i tak pociągającym zarazem? Żaden z uwodzicielskich mężczyzn, z którymi zetknęła się w pracy, nie przyprawił jej nawet o drgnienie serca. A Niall.

Najwyższa pora z tym skończyć.

Kelnerka przyniosła śniadanie dla Jemimy i kubek aromatycznej kawy dla Nialla.

- Dzwonił Gordy z „Messenger”. Jedzie tu.

- Musi się pospieszyć - westchnęła afektownie. - O drugiej mam być na lotnisku.

- Nikt się zbytnio nie spieszy na naszej wyspie - zdziwiła się kelnerka.

To jak zgubiłam serce w dwadzieścia cztery godziny?

Między jedną chwilą a drugą.

Między zaśnięciem w jego ramionach a zapachem kawy.

Albo jeszcze wcześniej. Między tym, jak wziął mnie za rękę, a dojściem do łodzi. Wystarczyła jedna chwilka i już się zakochałam.

Jemima zadrzała. Po drugiej stronie stolika Niall Black-

thorne wyglądał na zatroskanego, ale nie na zakochanego. Bo nie był.

Powinna wziąć się w garść, nim padnie przed nim na kolana.

- Ale za to wszędzie jest blisko. Jeżeli właśnie wyruszył z Queen's Town, zdąży, zanim wystygnie mi kawa - rzekł Niall.

Jemima uśmiechnęła się smutno.

- Będzie mógł mnie fotografować tylko z lepszej strony.

Kelnerka uznała to za żart i poszła do kuchni, zanosząc się śmiechem.

- Nie musisz z nim rozmawiać, jeśli nie chcesz - rzekł Niall. - Mogę mu to wyperswadować.

Przez chwilę czuła się kochaną.

- To część mojej pracy. Publiczność chce zdjęć, więc je dostaje. Taki jest układ.

- A życie prywatne? - zdziwił się.

- Nic z tego, dopóki jest się na szczycie.

- A ty - pochylił się - chcesz tam zostać?

- To nie potrwa długo. Rok, góra dwa lata. Potem znajdą nową twarz. A ja będę szczęśliwa, dostając dziesiątą część dzisiejszych ofert. Świat, jest pełen byłych modelek, które cieszą się, mogąc reklamować rajstopy.

- Taki los cię czeka? - zaśmiał się.

- Prawie na pewno - odparła radośnie.

- Życ szybko i do diabła z jutrem? - podpowiadał.

- Znowu trafiłeś- przyznała obojętnie. Brawo, Jemima!

- Więc facet nie ma co prosić, żebyś na niego czekała?

O czym on mówi? Przecież jej nie chce. W takim razie, czemu miałaby na niego czekać?

- Nie ma szans. Chwytam życie na gorąco.

- To prawda? - Popatrzył na nią badawczo.

- Zważywszy na wczoraj - ból był wręcz fizyczny - czy

wyglądam na czepiającą się portek dziewczynę? Jeśli chcesz zaproponować mi nowe doznania, jestem otwarta.

Niall wykrzywił wargi

- Było to bardzo zmysłowe.

Zaskoczył ją tym. Z przerażeniem poczuła, że znów zaczyna się rumienić.

- Cholera! - Miała łzy w oczach i winiła go za to.

- Wytrzymaj nos i zjedz mango - zaproponował. - To kolejne doznanie zmysłowe, którego nie powinnaś przeoczyć.

Jemima nie mogła już dłużej tego znieść.

- Nie jestem głodna - wykrztusiła i wybiegła z tarasu.

Wróciła do siebie. Łzy wyschły, zanim dotarła do pokoju, ale czuła się podłe. Pakowała się drżącymi rękoma.

Wreszcie natrafiła na kupione przez niego bikini.

- Żadnych pamiątek - powiedziała na głos.

Wrzuciła je do kosza na śmieci i zapięła torbę. Mały bagaż, kilka dni, a cały świat stanął na głowie.

Są też jasne strony. Wreszcie pozbyła się Basila. Już nie będzie się go bała. Innych też. Może i ma złamane serce, ale pokonała strach.

Niemal natychmiast miała okazję to sprawdzić. Kiedy poszła zapłacić, Niall rozmawiał z Alem. Cofnęła się.

Al mówił coś o drugiej szansie.

- Nie tym razem - sapnął Niall.

- Hej, małżeństwo to przeżytek.

- Ale ty jesteś szczęśliwym mężusiem!

- Zwłaszcza że skończyłem flirtować z turystkami - zapkił Al. - Połowa związków małżeńskich jest zawierana z rozsądku. Twoja ukochana jeszcze do ciebie wróci.

Znów mówili o niej. O tej, która chciała psów, kotów i koni, która skradła mu serce! Jemima poczuła, że zaciska palce, więc je rozprostowała.

To nie ma z nią nic wspólnego. Niall Blackthorne dokonał złego wyboru. Szkoda tylko, że się nie ocknął!

Nic na to nie może poradzić. Przecież nie powie mu, żeby dał sobie spokój z tamtą, a zajął się nią.

Przecież nie chciała być tą drugą, pocieszycielką po niedostępnej. Chciała, żeby się w niej zakochał.

Marne szanse. I tak ma o niej kiepskie zdanie, czego nie omieszkał oznajmić.

Musiałam chyba upaść na głowę, pomyślała zdumiona swym zachowaniem Jemima. Im szybciej się stąd wyniosę, tym lepiej.

Podeszła z dumnie uniesioną głową.

- Witam.

Al się uśmiechał, Niall zachował kamienną twarz.

- Poproszę o rachunek i taksówkę na lotnisko.

- Ja cię zawiozę - rzekł nieoczekiwanie Niall.

To nie było fair.

- Nie chcę sprawiać ci kłopotów.

- Drobiazg. Sprawiasz mi je od przyjazdu. I jakoś się tym nie przejmowałam.

- Hej...- Al wykonał gest dyrygenta uciszającego orkiestrę. - Spokojnie. Jemima, taksówki obsługują dziś statek wycieczkowy. Skoro jednak nie pasuje ci towarzystwo Nialla, możesz zabrać się z Gordym.

- Znakomity pomysł - warknął Niall. - Będziesz miała dodatkową bezpłatną reklamę.

- Bez łaski - niemal warknęła Jemima. - Z czyjego powodu tu przyjeżdża?

Myliła się. Redaktor nawet na nią nie spojrzął.

Minał ją, Ala, palmę w donicze. Podszedł wprost do Nialla, zdjął ciemne okulary i uśmiechnął się.

- Cieszę się, że cię widzę, Niall.

- Cześć, Gordy. Widziałeś mnie wczoraj.

- Ale dziś rano dostałem e-mail z załącznikiem. - Gordy położył Niaillowi rękę na ramieniu i uśmiechnął się od ucha do ucha. - Jesteś księciem Powrie! Domagam się nagrody!

Niall ryknął.

Szok? Furia? Radość? Wszystko naraz, pomyślała Jemima. Został księciem Powrie.

Był arystokratą. Powinna była się domyśleć, kiedy opowiadała o „następcy i zastępcy”. To dlatego traktował ze zrozumieniem dziwne żądania swej wybranki, a Jemima uznała ją za łowczynię posagów. Był z innego świata.

Odniosła nagle wrażenie, jakby otwierał się między nimi dystans na kosmiczną skalę. Gdyby go teraz zawołała, nie usłyszałyby jej.

Cofnęła się o krok, jeszcze jeden. Nikt nie zauważył. Gordy i Niall wciąż dyskutowali zaciekle, Al był oszołomiony. Doskonały moment, by wyjść.

Ellie znalazła w kuchni.

- Muszę się stąd wydostać - oznajmiła. - Dłużej już nie wytrzymam. Pomóż!

Ellie przestała wydawać polecenia personelowi i spojrzała badawczo na Jemimę.

- Niall?

- Nie pytaj. - Jemima pokręciła głową.

Nie ma jak kobieca solidarność. Ellie wzięła jej kartę kredytową i uregulowała rachunek. Potem wyprowadziła Jeminę przez kuchnię i odwiozła na lotnisko.

- Co mam mu przekazać? - spytała przy pożegnaniu.

- Wszystkiego najlepszego.

Jemima wolała nie pamiętać atmosfery powrotu. Ryzykowała swoją reputację. Gdyby jakiś paparazzi sfotografował

ją teraz z włosami w nieładzie, opuchniętym policzkiem i zaczerwienionymi oczyma, zarobiłby krocie.

Ale nikt jej nie rozpoznał lub też nie uwierzył własnym oczom.

Pojechała do mieszkania. Tym razem cieszyła się, że nie zastanie Pepper ani Izzy. Były zakochane i uważały miłość za coś wspaniałego. Ona zaś wiedziała, że to kłusujące boleśnie głodne zwierzę.

Chyba zwariowałam, pomyślała.

Za to na inne problemy spojrzała z dystansem.

Menedżer w agencji modelek popatrzył na spuchnięty policzek i jęknął.

- Samo życie - bąknęła Jemima.

Dostała zastrzyk na zmniejszenie opuchlizny i poszła do ulubionego artysty od charakteryzacji, by zamaskować resztę. Wreszcie udała się do fotografa, który zawsze ją podrywał.

Za to robił dobre zdjęcia. Tym razem ubrał ją w borsalino. Zaśmiewali się przy tym do łez. Tak rozbawieni wylądowali w knajpie, gdzie nakryli ich paparazzi.

Kiedy Niall to zobaczy, pomyślała, będzie wiedział, że z nim skończyłam.

Wezwała ją Madame. Tym razem Jemima udała się do niej w zupełnie innym nastroju.

- Karty na stół - oznajmiła, wchodząc do eleganckiego biura. - Wypełnię obowiązki, będę ambasadorem Belindy. Wezmę udział we wszystkich przyjęciach, premierach i wywiadach. Ale nie będę się z nikim umawiała, żeby tylko więcej o mnie pisano.

Madame uniosła cienkie brwi aż po włosy.

- I bardzo dobrze - odparła. Nowa kampania reklamowa, nowe hasło: „Twarz Belindy - Kobieta Samodzielna”.

- Moje życie - zakomunikowała Jemima siostrze i kuzynce - jest dobrze poukładane.

Niall wrócił do Londynu pod koniec czerwca. Lało.

Wszedł do terminalu numer cztery z torbą frakową na ramieniu i turystyczną w rękę. Kontrola paszportowa zignorowała go.

Dobrze, pomyślał. Ciekawe, jak długo to potrwa. Wkrótce się przekonam, czy wpiszą mi tytuł księcia do paszportu.

W czasie lotu huśtało. Nikt nie spał. A teraz wymęczeni współpasażerowie rzucali się w ramiona krewnych.

Niall nie był zmęczony, ale nikt go nie witał.

I bardzo dobrze. Nigdy tego nie lubił. Jedno, co miał wspólne z ojcem, to niechęć do publicznego manifestowania emocji. Dlatego ze zdumieniem uświadomił sobie, że gdyby Jemima Dare przyszła go przywitać, cisnąłby bagaż, rozłożył ręce, podbiegł do niej i namiętnie pocałował.

A potem zabrał do najbliższego hotelu i kochał się z nią tak długo, aż nie mogliby się ruszać.

Zrobiło mu się gorąco. Rozluźnił kołnierzyk. Lot zniósł chyba gorzej, niż przypuszczał.

Przedzierał się przez tłum, zadowolony, że jest sam. Lubił samotność, czerpał z niej siłę.

Próżno by wyglądać Jemimy. Nie wiedziała, że wraca. Nikt, nawet prawnik od nieruchomości, który wzywał go rozpaczliwymi listami, nie znał daty jego przylotu. Nie przyszłaby, nawet gdyby wiedziała. Nienawidziła go.

Nie pogodził się z tym. Niall, który nigdy nie zabiegał o żadną kobietę, rozpętał całą kampanię. Dzwonił, pisał e-maile. Wysyłał kwiaty. Nawet mango.

Żadnej odpowiedzi. Jakby zapadła się pod ziemię.

Wyjąwszy pisma brukowe. Informowały go na bieżąco

o poczynaniach Jemimy Dare. Spotykała się z fotografem; na pokazie kwiatowym w Chelsea nazwano różę jej imieniem; przetańczyła całą noc na balu dobroczynnym.

Niall przeklął fotografów, bale i różę.

Przy barierce stał szofer w szarej liberii. Trzymał tabliczkę z napisem „Pasażer Blackthorne”.

Niall stanął. Na pewno nikt nie wiedział o jego powrocie?

- Blackthorne? - powiedział, podchodząc bliżej. Był przekonany, że chodzi o innego Blackthorne'a, który przyleciał z Tokio czy Pekinu...

Kierowca rozwiął jego złudzenia.

- Dzień dobry, Wasza Miłość. Witam w domu. Limuzyna czeka na zewnątrz. Mogę wziąć pański bagaż?

Brak Jemimy to jedno, ale asysta kierowcy w liberii była nie do zniesienia. Taka jest cena bycia księciem. Przestał być osobą prywatną.

Szał „Waszej Miłości” rozpętał się w dyskretnym hotelu, w którym prawnik zarezerwował mu pokój. Staroświecko ubrany personel pogratulował Niallowi praw do tytułu, a lokaj spytał, czy udzieli wywiadu prasie.

- Mieliśmy kilka telefonów od ludzi pytających, czy Wasza Miłość zatrzyma się u nas.

- To dziennikarze?

Lokaj pozwolił sobie na uśmiešek.

- Tacy ludzie na ogół się nie przedstawiają, Wasza Miłość. Umiemy ich rozpoznać.

- O! - Niall był pod wrażeniem. - Musisz mnie podszkolić.

- Będziemy szczęśliwi, Wasza Miłość.

- Kiedy słyszę „Wasza Miłość”, rozglądam się, szukając ojca - jęknął Niall. - Muszę przywyknąć do tytułu.

- W tym hotelu - lokaj wyprężył się - możemy pana nazywać, jak pan sobie zażyczy.

- Pan Blackthorne? - zaproponował rozbawiony Niall.
- Personel zostanie pouczony.

Dotrzymał słowa. Kiedy w kilka dni później Dom Templeton-Burke wpadł na drinka, personel kategorycznie zaprzeczył, jakoby zatrzymał się u nich książe Powrie.

- Przecież jest. - Dom dostrzegł Nialla na schodach. Portier zastąpił mu drogę. - To mój kuzyn. Zaprosił mnie.

Z opresji wybawił go Niall, który podszedł do nich.

- Przyszedłeś wcześniej. Miałem ich uprzedzić, że cię oczekuję. Chronią moją prywatność.

- Skutecznie - przyznał Dom. - Omal mnie nie wyrzucili.

- To mój przyjaciel Jeeves - uśmiechnął się Niall, prowadząc Doma do baru. - Teoretycznie jest recepcjonistą, ale praktycznie kimś pomiędzy lokajem a złotą rączką. Niech go Bóg błogosławi, dzięki niemu w tych ścianach wciąż jestem panem Blackthorne'em.

Niall chodził do szkoły z braćmi Templeton-Burke i spędzał z nimi wakacje. Dom doskonale wiedział, jak wygląda życie księcia Powrie.

- Cięży ci to, co? - spytał teraz ze współczuciem.

Zamówili drinki.

- Nie masz pojęcia, jaka to ulga rozmawiać z kimś, kto niczego od ciebie nie oczekuje - westchnął Niall.

Dom uniósł brwi.

- Chyba nienawidziłem mojego ojca - zadumał się Niall.
- Przez te wszystkie lata nie zastanawiałem się nad tym. Zrozumiałem to, widząc stan, w jakim on i mój brat zostawili naszą posiadłość. Myślę, że byli rozrzutni, złośliwi i głupi.

Dom był wstrząśnięty.

- Ależ tak - ciągnął Niall. - Ojciec nie pozwolił mi studiować matematyki z czystej złośliwości. Zwykłe świństwo.

A Derek był taki sam jak on. Od trzech lat niczego nie naprawiono. Wszystkie pieniądze Derek wydał na wyścigi samochodowe. Ręce opadają.

- Ale dasz radę? - spytał Dom.

- Oczywiście.

- Przydałaby ci się miła żona do pomocy. Daj sobie spokój z Abby. Znajdź sobie jakąś mniej nadętą pannę.

- Nie trzeba - uśmiechnął się Niall.

Dom zorientował się, że dotknął czułej struny.

- Wybacz. Czyżbyś już miał damę serca?

- Może - wzruszył ramionami Niall.

- To jak? Albo jest, albo jej nie ma.

- Jest - przyznał Niall. - Tylko na razie nie chce ze mną gadać.

- Fantastycznie - ucieszył się Dom. - Chodź, uprowadzimy ją o północy.

- Dorośnij wreszcie - westchnął zrezygnowany Niall.

- A to celna uwaga z ust człowieka, który spędził ostatnie piętnaście lat na hazardzie w kasynach całego świata - obruszył się Dom. Ale gniewał się krótko. - Już dobrze, pomogę ci. Kim ona jest?

Niall pokręcił głową i nie dał się pociągnąć za język.

- Mój niby-kuzyn jest w dość kiepskim nastroju - wyznał Dom ukochanej, kiedy wieczorem oglądali telewizję. - Mieszka w hotelu pod innym nazwiskiem. Może go zaprosimy, żeby zażył domowych rozkoszy?

- Jasne - odparła Izzy. - Twój niby-kuzyn jest też moim kuzynem.

- Gzy mówiłem ci, że jesteś najwspanialszą kobietą na świecie? - Dom uściskał ją serdecznie.

- Dość często, ale zachowaj ten zwyczaj.

Tak więc na weekend Niall został zaproszony na przyjęcie do swej nowej kuzynki.

- Jestem Niall, przyjaciel Doma - rzekł do domofonu.

- Już otwieram.

- Instrukcje Doma brzmiały krótko: kierunek północ, Wielka Niedźwiedzica po prawej stronie - zakpił Niall. - Zapomniał dodać, jak się tu dostać, więc kupiłem przewodnik...

Stanął jak wryty. Stała przed nim ruda piękność w jedwabnych spodniach i skąpej górze. Otworzył usta.

- Odnosisz wrażenie, że skądś ją znasz? - Zza rudej wyłonił się Dom. Wręczył przyjacielowi szklaneczkę wina. - Niall, Izzy. Izzy, Niall.

- Cześć - rzekł niepewnie Niall.

- Złudzenie optyczne. Widziałeś mnóstwo zdjęć jej siostry. Jemima jest modelką.

- Widziałem nawet więcej niż na zdjęciach - pochwalił się Niall.

Wybrał zły moment, bo z kuchni wyszła Jemima.

Stanąła jak wryta.

- Jay Jay? - zdziwiła się siostra. - Co z tobą?

Niall nie mógł oderwać od niej oczu. Niosła tacę z kieliszkami szampana. Jej uśmiech zgasł na widok gościa.

Rozpuszczone włosy wyglądały jak jedwabna zasłona. Widywał ją w snach i ta wizja czasem przeszkadzała mu w pracy.

Jemima miała na sobie krótki szmaragdowy aksamitny top i ciemnozielone dżinsy. Wzrok przykuwały odkryte ramiona. Wyglądała bardzo seksownie. Była na wyciągnięcie ręki.

A nie odpowiedziała na żaden z jego telefonów.

- Cześć, Jemima. Pamiętasz mnie? - spytał chłodno.

Błysnęła pięknymi oczyma.

- Och, książę! Jak mogłabym zapomnieć?
Dom jęknął. Izzy wyglądała na zaskoczoną.
Jemima ostrożnie odstawiła tacę z kieliszkami.
- Ciekawe, czemu nie powiedziałaś, że jesteś księciem?
- Zostałem nim niedawno - odparował Niall. - Zanim zacząłem nowe życie, musiałem skończyć robotę.
- Hazard? - zaśmiała się szyderczo Jemima.
Niall wytrzymał jej gniewne spojrzenie.
- Tym razem zbierałem o kimś informacje
- Czy to aby legalne - zastanowiła się Jemima.
Pozostali powoli otrząsnęli się ze zdumienia.
- Chodź, pamiętasz Philipa ze szkoły? Właśnie wrócił z Chin. - Dom zabrał Nialla do drugiego pokoju.
- Nie mogę znaleźć naczynka na łupinki od pistacji - powiedziała Izzy. - Pomóż mi, Jay Jay.
Rozdzielili nas jak podczas bójki, pomyślał Niall. Był wstrząśnięty.
Podczas przyjęcia mijali się jak wrogowie. Wreszcie gdy goście zaczęli się rozchodzić, dopadł ją w korytarzu.
- Jay Jay...
- Nie waż się tak mnie nazywać - syknęła. - Co ty tu właściwie robisz?
- Wróciłem do kraju na stałe.
- Nie o to pytam. Co robisz w moim domu?
- Myślałem, że należy do Izzy - odciął się, ale nie dała zbić się z tropu,
- A ty miałeś być tym biednym kuzynem. - Jemima potrafiła być podła. - Zastanawiałam się, co z nim nie tak. Dokuczają ci bycie księciem bez stałego miejsca pobytu?
- Mam ich kilka - odparł. - Podupadły zamek w Szkocji, ziemię i kilka mieszkań, które kupili ojciec i brat,
- I mieszkasz w hotelu.

- Dopóki nie zdecyduję co dalej. Bardzo interesują cię moje życiowe plany - nie pozostał jej dłużny.

Poczerwieniała.

- Nic mnie to nie obchodzi, dopóki nie próbujesz wkraść się w moje życie.

- Zupełnie zwariowałaś - warknął.

- A mam niby uwierzyć, że znalazłeś się tu przypadkiem?

- Czy kiedyś cię okłamałem? - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie werbalnie. Zataiłeś, że jesteś księciem.

Zmysłowe usta drżały. Niall był wściekły, lecz zarazem pragnął zamknąć je pocałunkiem.

- A ty - odparł spokojnie - nie powiedziałaś mi, że uciekasz przed natrętem. Jesteśmy kwita.

Płomień wystrzelił z oczu Jemimy.

- Nikomu nie mówiłam o Basilu! - krzyknęła.

Niall zaczął coś pojmować.

- Nie powiedziałaś im? Nikomu? Nawet siostrze?

Tylko wzruszyła ramionami. Za to jej oddech stał się szybszy, puls też gwałtownie przyspieszył.

Pragnął porwać ją stąd i... Spokojnie, Niall.

- Czy powiesz im teraz?

Płomień zgasł. Jemima odwróciła wzrok.

- A czym tu się chwalić?

- Więc jestem jedynym, który wie, że Basil ścigał cię przez pół świata? - spytał z niedowierzaniem. - Cudownie.

- A co cię to obchodzi? - najeżyła się.

- Obchodzi - odparł powoli. - Bo przez jeden dzień byłaś moja.

Zaczerpnął gwałtownie powietrza, jak tonący człowiek.

- I tak powinno być znowu. - Stracił panowanie nad sobą. Nigdy nikogo nie całował tak brutalnie i rozpaczliwie.

Kiedy ją puścił, w oczach Jemimy dojrzał szok i przerażenie. Namiętna kobieta z łodzi wydawała się teraz tworem jego wyobraźni.

Cofnął się o krok.

- Przepraszam - powiedział zmrożony do szpiku kości Niall. - Nie powinienem tu przychodzić. To się już nie powtórzy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jemima trzymała się aż do ślubu Pepper.

Nawet wtedy było nieźle. Razem z Izzy wyperswadowały Pepper głupie pomysły dotyczące strojów druchen. W końcu jeden z młodych projektantów uszył połyskującą brązową suknię dla panny młodej i dwie prostsze, acz podobne w stylu, ciemnomiodową dla Izzy i zielono-złotą dla Jemimy.

- Będzie cudownie - zachwycił się. - Rude włosy w słonecznych odcieniach.

Pepper była innego zdania. Wolałaby klasyczną białą suknię, ale kuzynki wyśmiały jej przesady.

Izzy martwiła się, że Jemima będzie sama na weselu.

- Przyrowadzisz kogoś? Tego fotografa?

- Nie.

- Dlaczego? Pepper byłaby zachwycona.

- Ona może tak, ja niekoniecznie.

Izzy przyjrzała się siostrze. Była bardzo poważna.

- Jesteś pewna? Nie żal ci, że jesteś sama, kiedy ja i Pepper budujemy swoje gniazdko?

- To rzeczywiście trudne, ale wytrzymam - oznajmiła Jemima.

- Nie chcesz zabrać na ślub fotografa Phila, bo obawiasz się, że mógłby zostać drugim Basilem?

Jemima oparła się o kuchenny stół, na którym leżały notatki związane ze ślubem.

- Posłuchaj - powiedziała z naciskiem. - Nie dbam więcej o Basila. Nie boję się mężczyzn, tylko udawania.

Izzy zrobiła zdumioną minę.

- Jesteś zakochana, prawda?

Izzy entuzjastycznie skinęła głową i uśmiechnęła się z rozmarzeniem, jak zawsze, kiedy myślała o swym Dornie.

- A ja nie. I nie chcę mieć przy sobie mężczyzny jako kamuflażu. Gdybym była zakochana... gdybym zakochała się w kimś z wzajemnością, byłabym dumna, mogąc się z nim pokazać. Skoro nie, trudno. Nie będę igrać z miłością.

- Zmieniłaś się - powiedziała z namysłem Izzy. - Kiedy nauczyłaś się tak dużo o miłości?

Jemima wzruszyła ramionami.

- Czyżbyś kogoś poznała? - dociekała Izzy.

Jemima usiadła i wzięła listę Pepper.

- A może pisana mi samotność. Tak czy owak, przeżyję.

Dzień ślubu był jasny i słoneczny. Ceremonia odbyła się w kaplicy w Oksfordzie, a na przyjęcie i zdjęcia wybrano uczelniane ogrody.

Jemima dzielnie zniosła ślub. Kiedy Pepper wyrzekła sakramentalne „tak”, zamiast zaszlochać nad sobą, zrobiła tajemniczą minę.

Pozowała do pięknych zdjęć z nowożeńcami i друзbami. Sama też miała serię zdjęć wśród róż. Nie jęknęła, gdy Izzy przytuliła się do Dorna, mówiąc, że są następni w kolejce.

Wszystko szło dobrze, aż do... Była zdziwiona, gdy Pepper powiedziała, że chce zaprosić Abby Diz. Obie, co prawda, pracowały dla jednej firmy, ale nie były bliskimi przyjaciółkami. To Jemima spotykała ją częściej.

Steven miał olbrzymią listę gości, rodzinę, przyjaciół, kolegów z pracy i kumpli z college'u. Pepper chciała zapełnić

swoją stronę kaplicy, a że Abby miała zostać szwagierką Izzy, niemal należała do rodziny.

Tak więc Abby zjawiła się ze swym przystojnym argentyńskim mężem. I uroczym bobasem.

To nie miałyoby większego znaczenia, ale...

Jemima zostawiła fotoamatorów w ogrodzie i wróciła między gości, gdzie ujrzała... Nialla Blackthorne'a. W pierwszej chwili nie poznała go w szarym, eleganckim garniturze i perłowym krawacie. Rozmawiał z piękną lady Abigail.

- Tylko nie ona, nie moja Abby -jęknęła Jemima i przypomniała sobie, od kogo po raz pierwszy usłyszała o wyspie Pentecost.

- Wyspa Pentecost - spytała wtedy. - Morza Południowe?

- Kto to wie? - pokiwała głową Abby. - On bywa wszędzie, gdzie są kasyna.

Jemima poczuła się, jakby ktoś oblał ją kubłem zimnej wody. Nogi się pod nią ugięły, przysiadła na drewnianej ławeczce i spróbowała ogarnąć to wszystko rozumem.

„«N» zna mnie, odkąd straciłam mleczne zęby. Jest jedynym mężczyzną na świecie, przed którym nie mam tajemnic”.

Czemu o tym nie pamiętała? Miała gotowe rozwiązanie. Pytała nawet Abby, czyjej mąż ma powody do niepokoju.

- Ależ byłam głupia...

A teraz Abby stała przed nim w ogrodzie, z dzieckiem na ręku. Już na zawsze niedostępna dla niego.

Co powiedział Al? Małżeństwo to przeżytek, nie trać nadziei? No tak...

Na widok Abby, tak szczęśliwie zakochanej i spełnionej, Niall wiedział, że nie ma żadnej nadziei.

To musi być dla niego bolesne, pomyślała Jemima. Poczowała ból w sercu.

Cholerna Pepper, cholerni goście, cholerna Abigail.

Ruszyła mu na ratunek. Teraz liczyło się tylko to, że powinna być przy nim. Skoro ma się pożegnać na zawsze z tą jedyną, nie powinien robić tego na oczach gapiów. Dobrze, by przyjazna osoba trzymała go za rękę. Ktoś, kto rozumie, jak bolesna potrafi być miłość.

I wtedy przyznała się do tego przed sobą, niechętnie, z rezygnacją. Cholera, dla mnie istnieje tylko jeden mężczyzna. I jest nim niestety Niall Blackthorne.

To przerażające. Już widziała te nagłówki: "Księżę i tramp". No, może niezupełnie tramp. Za to z pewnością nie była arystokratką.

Ale czy to ma jakieś znaczenie? Niall przysłał jej listy, na które nigdy nie odpowiedziała. Przysłał nawet mango. Płakała, wspominając ich magiczny dzień.

Czy płakałaby, gdyby go nie kochała?

Tu nasza ją inna myśl. Czy robiłby to wszystko, gdyby mnie nie kochał? Choć odrobinę. Może i nie jestem jego wymarzoną kobietą, ale pokochał mnie troszkę wówczas na łodzi. Powiedział: „Przez jeden dzień byłaś moja”.

Dzieliły ją od niego trzy kroki. Przełknęła ślinę. Ryzykowała największą katastrofę w swoim życiu. Kłamałaby, twierdząc, że jej to nie obchodzi. Ale wiedziała, że nie ma wyboru.

Wzięła głęboki wdech, spięła się w sobie i podeszła do niego.

- Niall - powiedziała, wsuwając mu dłoń w rękę, jak to robiła kilka miesięcy temu na plaży. - Nie wiedziałam, że przyjdiesz.

Spojrzał na nią zdumiony.

Wyszczupłał. A może to ten szary garnitur. Wyglądał na wyższego i szczuplejszego, wspanialszego niż zwykle. Zateśkniła za pełnym seksu plażowym obibokiem w sfatygo-

wanych szortach. Za jego śmiechem. Jeśli teraz zmienił się w chłodnego nieznanego, to wyłącznie jej wina. Jęknęła w duchu.

Nie dała niczego po sobie poznać.

- Miło cię znów widzieć - szepnęła.

Niall uniósł brwi.

- Jemima - powiedział ostrożnie.

Cała była miłością i pociechą duchową.

- Mów mi Jay Jay. Co słyszać?

Nie patrzył na Abby. Pewnie cierpi. Na pewno czuł coś do Jemimy. Ale to Abby wciąż była jego ideałem.

Pokażę mu, że jest inne wyjście, postanowiła Jemima. Człowiek może zakochać się po raz drugi. To nic, że nie uda się od razu. Z czasem zrozumie, że mnie kocha.

Na razie mu współczuła.

- Dziękuję, dobrze. - Niall wciąż był ostrożny.

- To takie podniecające - powiedziała Abby. - Wiesz, Jay Jay, on jest bohaterem. Złapał przestępców.

- Naprawdę?

- To nie tylko moja zasługa, Ab - speszył się Niall.

Użycie zdrobnienia ubodło Jemimę jak cios sztyletem. Na szczęście żadne z nich niczego nie zauważyło. Tak bliska zażyłość wydawała się w ich przypadku czymś naturalnym.

Nagle sprawa wydała się jej beznadziejna. Abby tak mocno wryła mu się w serce i umysł, że nic nie mogło mu pomóc.

Wyjęła rękę z jego dłoni. No, próbowała. Zaciśnął mocniej palce, nie pozwalając jej na to. Odwróciła się ku niemu i ze zdumieniem spostrzegła, że nie ma już nieodgadzonego wyrazu twarzy. Oczy mu błyszcząły. Uwodzicielski plażowicz żył i wrywał się spod eleganckiej szarej flaneli.

Starannie umalowane policzki Jemimy płonęły rumieńcem.

Przez jeden dzień byłaś moja. A może dłużej?

- Śledził ludzi piorących pieniądze - paplała Abby.

Jemima usiłowała słuchać uważnie. Niall zaczął pocierać kciukiem wrażliwe miejsce na jej dłoni i trudno było się jej skupić na czymś innym.

- Myślałam, że jesteś hazardzistą.

- Owszem. Ale dorabiałem sobie jako glina.

- Nie rozumiem.

Niall obojętnie wzruszył ramionami. Tymczasem jego kciuk sygnalizował jej, że nie jest mu wszystko jedno.

- Kasyna często służą do prania pieniędzy. Trudno wyśledzić lewe transakcje, bo nikt nikomu nie płaci. Właściwa osoba po prostu wygrywa tę sumę. Sprytnie. Obserwowałem, kto wygrywa, a kto przegrywa więcej niż normalnie. Potem wystarczyło to połączyć.

- Bardzo podniecające - zauważyła Abby. - Coś ci groziło?

- Tylko ze strony pewnej rudej jędzy.

Jemima zakrztusiła się.

- Słodka pułapka - zachwyciła się Abby. - Zastawili ją na ciebie?

- Nie, choć w pierwszej chwili tak mi się zdawało. - Spojrzał surowo na Jemimę. - Ta kobieta zjawiała się właściwie znikąd i opowiadała niestworzone historie.

- Naprawdę? - zdziwiła się Jemima. Kciuk doprowadzał ją do szaleństwa i czuła, że musi się odgryźć. - I co zrobiłeś?

- Sprawdziłem ją - odparł Niall. - Było warto.

Czemu ma takie zmysłowe usta? Nie mogła oderwać od nich wzroku. Wkrótce nawet wesoła Abby coś zauważy.

- I okazała się tą, na którą wyglądała?

- A nawet bardziej.

Posłał jej przeciągłe spojrzenie. Nagle przypomniała sobie dotyk jego ust na rozgrzanej skórze, jasne niebo nad głową, zapach łądzi i szum fal.

Przez jeden dzień byłaś moja. Czy da się go zamienić w wieczność? Jemima oddychała z trudem.

- Nie opowiadaj, że uwodziłeś głównego szpiega - roześmiała się Abby.

Jemima omal nie jęknęła. Jak Abby może być taka ślepa?

- Lubisz fantazjować, Ab - roześmiał się Niall. - Robiłem notatki i dzwoniłem, gdzie trzeba. Nic nadzwyczajnego, naprawdę.

- Akurat. Lepiej poszukam męża. Młodszy družba zamierzał porwać go na tenisa.

- Ratuj go czym prędzej - poradziła Jemima.

Abby pomachała im i poszła.

Kiedy zostali sami, Niall przyciągnął ją do siebie.

- Wyglądasz porażająco - rzekł zmienionym głosem.

Jemima od pięciu lat słuchała takich komplementów. Zaruszyła się.

- Ślubna elegancja. Oczywiście czyste włosy pomogły.

Roześmiał się i delikatnie dotknął jej włosów, jakby chciał powiedzieć: mam do tego prawo. Dałaś mi je.

- Zapierasz mi dech.

Nie śmiała wierzyć. Jednak pieszczotliwe spojrzenie Maiła rozwiało jej wątpliwości.

- Muszę z tobą porozmawiać. Dokąd możemy pójść?

Zastanowiła się.

- Obok jest prywatny ogród, gdzie robiliśmy zdjęcia w różach. Ale pełno tam fotografów amatorów.

- Nie ma sprawy - uśmiechnął się Niall.

Poszedł za nią do ogrodu i z poważną miną zwrócił się do fotografów:

- Podano jedzenie, więc lepiej się pospieszcie.

Wyszli natychmiast.

Zamknął kutą w żelazie bramę i przekreślił wielki klucz.

- Mam nadzieję, że nie zamknąłeś nas na zawsze. Ten klucz wygląda na bardzo stary.

- Nieważne. Zbuduję ci szałas i będziemy się żywili płatkami róż i kroplami deszczu. Najdroższa, myślałem, że utraciłem cię na zawsze.

Złapał ją w ramiona i zaczął całować tak, jak to zapamiętała z wyspy. Chociaż nie, pocałunki stały się bardziej żarliwe i pełne tkliwości.

- Jestem głupcem - stwierdził Niall. - Wyjątkowym krety-nem. Opowiadałem ci o niespełnionej pierwszej miłości, zamiast powiedzieć -jesteś światłem mego życia. Zostań ze mną.

- Słucham? - Jemima zadrżała.

- Moim jedynym usprawiedliwieniem jest nieumiejęt-ność wyrażania uczuć. Karty, łódź, sprawy praktyczne, pora-dzę sobie ze wszystkim. Ale wyznać kobiecie mych marzeń, że ją kocham...

- Kobieta twych marzeń? - zdumiała się Jemima. - Prze-cież to Abby. Jesteście ulepieni z tej samej gliny. Lubi cię. Ma nawet tytuł. Ja tylko ładnie wyglądam. Nie umyłam się do niej.

- Kłopot z tobą polega na tym, że jesteś snobką.

- Kto? Ja? - obruszyła się. - A skąd!

- Owszem, jesteś, choć pokochałaś mnie, nie wiedząc, że jestem księciem.

Jemima postanowiła zignorować pierwsze zdanie.

- Skoro o tym mowa, czemu mi nie powiedziałaś?

- Sam musiałem przywyknąć do tej myśli. No i musiałem skończyć śledztwo.

- Nie chciałeś wracać do Anglii, bo tu mieszka Abby, a ty nie mogłeś jej mieć.

- O rany - jęknął Niall. - Naprawdę dałaś się nabrać na tę starą śpiewkę?

Pokręciła głową, niczego nie rozumiejąc.

- No tak, to moja wina - mruknął Niall. - Posłuchaj, piękne stworzenie. Ocaliłaś mnie od błąkania się po świecie i wmawiania sobie, że mam złamane serce. Sprawiałaś, że cię zapragnąłem, potem pokochałem. Wreszcie zamieniłaś kilka tygodni w koszmar, kiedy odeszłaś bez słowa. Dostyc tego. Przestań mącić mi w głowie i zrób to, co należy.

Śmiał się, lecz wzrok miał poważny.

Ale nazwał ją snobką. I nie powiedział, że jest księciem. Należało coś z tym zrobić.

Cofnęła się, złote ogniki zamigotały w jej oczach.

- Wyjaśnijmy sobie coś. Prosisz mnie o rękę?

Wzniósł oczy do nieba.

- Na Boga, przecież widzisz, że się staram.

- To postaraj się bardziej - odparła Jemima.

Co też uczynił.

EPILOG

- Madame była wściekła - opowiadała Jemima Niallowi. Spoglądali na zatokę w świetle zachodzącego słońca.

- Aha.

- Najpierw wpadła w zachwyty, że usidliłam księcia. Zaczęła obmyślać dla mnie suknię ślubną. Nawet kiedy powiedziałam jej, że pobieramy się na Karaibach, wciąż myślała, że wszystkim pokieruje.

- Mogłam ją uprzedzić, że nic z tego - odparł Niall. - Kiedy się na coś uprzesz, to nie ma rady.

- Uparłam się na ciebie.

- I za to codziennie dziękuję Bogu.

- Ja też. - Uścisnęła mu ramię.

Spojrzał na nią wzrokiem pełnym miłości.

- Na pewno nie zmienisz zdania? Rezygnujesz z hucznego ślubu?

- Takich ślubów mam dosyć do końca życia.

Podeszli do burty statku, którym podróżowali. Był dość zniszczony i niewielki, lecz dla niej wyglądał pięknie.

- Zresztą nie znam nikogo, kto brałby ślub na bananowcu - dodała. - Mogę wylegiwać się w łóżku całymi dniami, podczas gdy ty będziesz dźwigał skrzynie z bananami.

- Wylegiwać będziemy się razem - oznajmił Niall.

Pocałował ją czule.

- O, tak. - Zmysłowa nutka w jej głosie sprawiała, że kołnierzyk wydawał mu się przyciasny.

- Och, byłbym zapomniał, że mam coś dla ciebie. Coś, co mi przypomina, że omal cię nie straciłem.

Dużo czasu zajęło mu przekonanie Jemimy, że wcale nie jest dla niego substytutem Abby.

- Och! Co to jest? Nie trzymaj mnie w napięciu.

Z kieszeni wyjął dwa kawałki turkusowo-szarego materiału.

- Moje bikini - pisnęła radośnie Jemima. - Tak się cieszę, że znalazłeś identyczne.

- Wiem, kochana. To moja wina, że tamto wyrzuciłaś. Nie mogę obiecać, że nigdy cię nie zranię. Ale gdybym był tak głupi, połóż mi to bikini przed nosem. Poprawię się.

- Kochany - wzruszyła się Jemima.

Załoga mogła podziwiać długi, namiętny pocałunek.

A później, kiedy wypłynęli na morze i kapitan, przyświecając sobie staroświecką latarnią sztormową, udzielił im ślubu pod gwiazdami, Niall zabrał żonę do małej kabiny pasażerskiej i kochał się z nią nieprzytomnie.

Gdy wreszcie wypoczywali objęci, zrobił dziwną minę.

- A tak nawiasem mówiąc, to wcale nie jest inne.

- Co takiego? - spytała Jemima, pieszcząc go.

- Bikini. Poszedłem do twojego pokoju i wziąłem je.

Uniosła się na łokciu i popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Co takiego?

- Nie kłamię, zresztą wobec ciebie będę szczery aż do końca mych dni...